Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:  
prof. dr Mieczysław Szymczak

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, dr Magdalena Foland-Kugler, doc. dr Barbara Falińska. prof. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), mgr Anna Jóźwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń). prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Zdzisław Stieber . prof. dr Witold Taszycki

(Kraków), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków), prof. dr Przemysław Zwoliński Sekretarz Redakcji: mgr Wanda Korolczuk

TREŚĆ NUMERU

Stanisław Skorupka: Droga życiowa i naukowa Profesora Jana Tokarskiego . . . 462

[Marcin Preyzner: Poglądy językoznawcze Profesora Jana Tokarskiego 468](#bookmark3)

[Jan Basara: Profesor Jan Tokarski jako dialektolog 474](#bookmark4)

Włodzimierz: Kowalski: Zagadnienia leksykologiczne w pracach J. Tokarskiego . . . 477

[Zygmunt Saloni: Wkład Jana Tokarskiego w Słownik języka polskiego PAN . 483](#bookmark6)

Janusz S. Bień: Z problemów maszynowego przetwarzania tekstów polskich. Zmodyfikowana notacja Tokarskiego 488

[Michał Jaworski: Dorobek Profesora Jana Tokarskiego w zakresie metodyki .... 492](#bookmark9)

Zofia Jakubowska: O społeczny charakter norm poprawnościowych (pamięci Profesora

Jana Tokarskiego) 497

[Elżbieta Jakubczak: Profesor Jan Tokarski we wspomnieniach uczennicy 503](#bookmark12)

[Janusz Wróblewski: Uwagi o stylu prac Profesora Jana Tokarskiego 505](#bookmark13)

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

Maria Strybel: Wpływ języka angielskiego na polszczyznę drugiego pokolenia amerykańskich Polaków (na podstawie nagrań mowy wielkopolskich potomków  
mieszkających w Bay City w stanie Michigan) 516

RECENZJE

Jerzy Podracki: Maria Nagajowa, Słowo do słowa. Poradnik językowy dla uczniów

wyższych klas szkoły podstawowej, Warszawa 1982 531

Bożena Rejakowa: M. Basaj, D. Rytel, Słownik frazeologiczny czesko-polski .... 532

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

M. S. : Oceniana nazwisk typu Karp w języku polskim 535

„Poradnik Językowy jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki. Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia U XII 1968 r ).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10

Redakcja: 00-370 Warszawa, ul Nowy Świat 72. Pałac Staszica tel 26-52-31 w 90

Nakład 2392 + 128. Ark. wyd. (,.75. Ark. druk. 4.25. Papier druk -ul. kl \ 70g 70x100. Oddano do -kładu 76.IV,83 r.  
Podpisano do druku w październiku 1984 r. Druk ukończono w październiku 19X4 r. Zam. 700 X3 T-ftX Cena zł 16.

Warszawska Drukarnia Naukowa Warszawa

1983

Październik

zeszyt 8

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik zaŁOŻony w r. 1901 przez romana zawilińskiego  
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

**DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA I DYDAKTYCZNA  
PROF. DRA JANA TOKARSKIEGO**

W dniu 22 stycznia 1983 roku w Uniwersytecie Warszawskim odbyła się sesja naukowa poświęcona omówieniu dorobku naukowego i dydaktycznego Prof. Dra Jana Tokarskiego. Sesja została zorganizowana przez Instytut Języka Polskiego UW, Zakład Językoznawstwa IJP PAN oraz Towarzystwo Kultury Języka. W niniejszym numerze zamieszczamy referaty wygłoszone na sesji.

O drodze życiowej Prof. Dra Jana Tokarskiego por. Por. Jęz. 1979, nr 4, s. 149-153.

Redakcja

Stanisław Skorupka

DROGA ŻYCIOWA I NAUKOWA  
PROFESORA JANA TOKARSKIEGO

Profesor Jan Tokarski należał do najbardziej oryginalnych badaczy języka w środowisku językoznawczym warszawskim. Złożyły się na to niewątpliwie zarówno jego zdolności, jak i różnokierunkowe zainteresowania i zamiłowania. Już od najmłodszych lat interesował się muzyką, sztuką, później, na studiach wyższych, filozofią, psychologią, logiką, literaturą — ale głównym przedmiotem jego zainteresowania było językoznawstwo.

Po ukończeniu szkoły średniej ogólnokształcącej w Białej Podlaskiej (1928) wstąpił na Wydział Humanistyczny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie tytuł magistra uzyskał w roku 1937. Jego ówczesnym mistrzem był profesor Władysław Kuraszkiewicz. W latach 1938-1939 przeniósł się na Uniwersytet Warszawski i tu nawiązał bliski kontakt z profesorem Witoldem Doroszewskim. Na naszym uniwersytecie ukończył Studium Pedagogiczne (1939) i w szkołach warszawskich odbywał praktykę nauczycielską. Jednocześnie brał udział w seminariach językowych i w wycieczkach dialektologicznych organizowanych przez prof. Doroszewskiego. Lata 1939-1945 to okres bardzo ciężki — zresztą dla nas wszystkich. Inter arma silent Musae. Mgr Jan Tokarski nie zrywa kontaktu ze szkołą. Przenosi się do Białej Podlaskiej, gdzie pracuje jako referent w Radzie Głównej Opiekuńczej, a jednocześnie bierze udział w tajnym nauczaniu i działa w organizacji konspiracyjnej KPN — Zryw. Bezpośrednio po wyzwoleniu pozostaje w Lubelskiem. Pracuje jako referent w Centralnym Komitecie Opieki Społecznej W Lublinie (1944-1945). W latach 1945-1948 jest dyrektorem Gimnazjum Ogólnokształcącego i Szkoły Zawodowej w Ratoszynie, a następnie zostaje dyrektorem Szkoły Zawodowej w Bychawie. Uniwersytecką karierę naukową rozpoczyna w roku akademickim 1944/45 w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jako asystent przy Katedrze Językoznawstwa, której organizację i kierownictwo powierzono niżej podpisanemu w zastępstwie profesora Kuraszkiewicza będącego jeszcze w obozie w Oświęcimiu. W roku 1948 Jan Tokarski przenosi się z rodziną do Warszawy, gdzie zostaje starszym asystentem prof. Doroszewskiego przy Katedrze Języka Polskiego. W roku 1951 — na podstawie pracy pt. „Gwara Serpelic”, wykonanej pod kierunkiem prof.

DROGA ŻYCIOWA I NAUKOWA PROF. J. TOKARSKIEGO

463

Doroszewskiego — otrzymuje doktorat z językoznawstwa polskiego i nominację na adiunkta Uniwersytetu Warszawskiego. W roku 1955 uzyskał tytuł naukowy docenta, przyznany mu przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną dla Pracowników Nauki, a w roku 1972 Rada Państwa nadała mu tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego. Jako docent, a następnie profesor był zatrudniony w Instytucie Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego i pełnił różne funkcje, m.in. kierownika Zakładu Metodyki Nauczania Języka Polskiego, kierownika Pracowni Syntaktologicznej. Tu, aż do przejścia na emeryturę w 1979 roku, prowadził wykłady, ćwiczenia, seminaria magisterskie i doktorskie na studiach: stacjonarnym i zaocznym. W latach 1971-1977 w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach miał wykłady z językoznawstwa ogólnego i prowadził seminaria magisterskie.

Tak w wielkim skrócie przedstawia się droga życiowa Jana Tokarskiego od magistra-nauczyciela do doktora-profesora uniwersytetu. Wszystkie te stopnie i tytuły naukowe osiągnął dzięki wytrwałej i usilnej pracy, dzięki swym wybitnym zdolnościom umysłowym, kosztem wielu wyrzeczeń, często świadomej rezygnacji z robienia szybkiej kariery. Interesowały go sprawy naukowe. Od młodości nimi się pasjonował, nie szczędził na rozwiązywanie trudnych nieraz kwestii teoretycznych swego czasu i przemyśleń. Stąd też i rezultaty jego dociekań i ustaleń w wielu dziedzinach językoznawstwa są nieszablonowe, jego własne, oryginalne.

Dziedziną badań, którą się zajmował jeszcze w czasie studiów uniwersyteckich była dialektologia. Tak się złożyło, że pierwszym dialektologiem, z którym się zetknął, był prof. Kuraszkiewicz, opiekun jego pracy magisterskiej. Prof. Kuraszkiewicz, znawca dialektów wschodniosłowiańskich, wdrażał go do badań naszych gwar kresowych i zachęcił do wnikliwego obserwowania i opisu tych gwar. Nietrudno było człowiekowi urodzonemu na tych terenach i obdarzonemu słuchem muzycznym wychwytywać wszystkie subtelności i niuanse tych gwar odróżniające je od innych obszarów gwarowych. Już przed wojną prof. Doroszewski spostrzegł i docenił zdolności mgra Tokarskiego i często zapraszał go na wspólne wypady dialektologiczne na teren Mazowsza, Podlasia i Polesia. Po wojnie, w latach pięćdziesiątych, kiedy powstała możliwość badań obszarów wyzwolonych mazursko-warmińskich, prof. Doroszewski zorganizował takie badania na wielką skalę, w których niemałą rolę odegrał ówczesny dr Jan Tokarski, W ciągu kilku lat brał udział w organizowanych na tych terenach obozach dialektologicznych. Był kierownikiem jednej z grup badawczych, której zadaniem było zebranie wyczerpującego materiału leksykalnego i tekstowego na podstawie uprzednio opracowanego kwestionariusza. Poczynania te, wymagające coraz większych nakładów finansowych, na które Uniwersytetu nie było stać, po roku 1952 przejęła nowo powstała Polska Akademia Nauk. W ten sposób powstał Zakład Językoznawstwa PAN, którego jednym z głównych celów było kontynuowanie badań dialektologicznych. Metodę ilościową w badaniach dialektu,

464

STANISŁAW SKORUPKA

wprowadzoną przez prof. Doroszewskiego, rozwinął twórczo dr Tokarski. Zastosował ją do opisu i analizy systemu fonetycznego i morfologicznego swej rodzinnej gwary. Praca doktorska Jana Tokarskiego, pt. „Gwara Serpelic”, wydana została dopiero w 1964 r. W pracy tej autor zaprezentował metodę ilościowego badania gwary i na tej metodzie opartej interpretacji jej dynamicznego rozwoju. Wcześniej już publikował artykuły informujące o rezultatach swych badań w zakresie fonetyki i morfologii gwar. W roku 1939 w Spraw. KJ. TNW t. II ukazał się artykuł pt. Uwagi nad wokalizmem gwar ruskich z okolic Janowa Podlaskiego. W roku 1952 w „Poradniku Językowym”, z. 8, artykuł Dynamizm procesów językowych i metoda jego badania oraz w KJ TNW, t. IV - Morfologia ruskich gwar podlaskich.

Do badań morfologii nie tylko gwar, ale języka ogólnopolskiego — wraca Jan Tokarski w związku z drugą swoją pasją badawczą, którą była leksykologia i leksykografia. Zainteresowania te rozwinęły się i ugruntowały w nim w związku z rozmachem prac leksykograficznych organizowanych i wykonywanych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych naszego stulecia. Powstaje wtedy wielki Słownik języka polskiego pod naczelną redakcją Witolda Doroszewskiego. Prof. Tokarski bierze udział w tych pracach. Jest członkiem Kolegium Redakcyjnego i jednym z redaktorów haseł. Powierzono mu najtrudniejszy dział: redagowanie haseł zaimkowych, przysłówkowych, spójnikowych, przyimkowych, wszelkiego rodzaju partykuł i wyrazów wieloznacznych

o bogatej frazeologii. Te właśnie hasła w Słowniku zostały uznane za najwszechstronniej i najbardziej wyczerpująco opracowane. Dla tego Słownika także prof. Tokarski przygotował nowe ujęcia fleksji zarówno rzeczownika, jak i czasownika. Wprowadził wzorcowe tablice ich odmiany, co pozwoliło skodyfikować wszystkie formy fleksyjne wyrazów zamieszczonych w Słowniku. Tablice tego rodzaju zastosowano w następnie wydanych słownikach: w Małym słowniku języka polskiego, pod redakcją Stanisława Skorupki, Haliny Auderskiej

i Zofii Łempickiej, w trzytomowym Słowniku języka polskiego PWN, pod redakcją naukową Mieczysława Szymczaka, w Słowniku poprawnej polszczyzny PWN, pod redakcją Witolda Doroszewskiego i Haliny Kurkowskiej, i w słownikach dwujęzycznych, m.in. w Wielkim słowniku polsko-niemieckim I. Pipreka i J. Ippoldta.

Wcześniej już, bo w roku 1951 publikuje prof. Tokarski pracę: „Czasowniki polskie. Formy, typy, wyjątki. Słownik”, która jest oryginalnym ujęciem klasyfikacji czasowników. Autor wydziela na podstawie cech morfologicznych jedenaście grup czasowników i daje ich szczegółowy opis. W latach 1961-1964 publikuje cykl artykułów w „Poradniku Językowym”, poświęconych systemowi fleksyjnemu, obejmujący całą fleksję (kilkanaście artykułów - ponad 200 stron druku). W roku 1973 wydał monografię „Fleksja polska” (PWN, s. 266). Jest to nowe, oryginalne ujęcie polskiego systemu fleksyjnego. Praca uzyskała nie tylko pozytywną ocenę recenzentów, lecz także uznanie specjalistów. Jej nowatorstwo podkreślano na Zjeździe Polskiego Towarzystwa Językoznaw

DROGA ŻYCIOWA I NAUKOWA PROF. J. TOKARSKIEGO

465

czego w Toruniu w roku 1974. Praca wyróżniona jako książka Roku Nauki Polskiej uzyskała nagrodę II stopnia Ministra Nauki. Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

Prof. Tokarski współpracował z Instytutem Maszyn Matematycznych Uniwersytetu Warszawskiego, i dlatego wspomniana jego praca z zakresu fleksji, ogłoszona w „Poradniku Językowym”, ma charakterystyczny tytuł: Fleksja polska, jej opis w świetle mechanizacji w urządzeniu przekładowym. Tradycyjny opis systemu gramatycznego języka polskiego (podział na deklinacje i koniugacje, rodzaje tematów i końcówek) okazał się zupełnie nieprzydatny dla maszynowego przekładu na inne języki. Wobec wielkiego bogactwa form fleksyjnych trzeba było zastosować inne podziały i wyodrębnić inne elementy składowe budowy form językowych. Praca ta: okazała się pożyteczna zarówno dla Instytutu Maszyn Matematycznych, jak i dla teorii fleksji polskiej. Swoje doświadczenia badawcze nad systemem gramatycznym języka polskiego zawarł prof. Tokarski we wstępie do wspomnianego już Wielkiego słownika polsko-niemieckiego pt. „Grundlage der polnischen Grammatik”.

Inna jego praca, wydana w roku 1971, z zakresu leksykologii pt. „Słownictwo (Teoria wyrazu)” ma ogólnojęzykoznawcze znaczenie. Zajmuje się m. in. metodami badań językoznawczych. Prof. Tokarski rozważa przydatność metody statystycznej nie tylko w badaniach poszczególnych działów języka, takich jak fonetyka, fonologia, morfologia, słownictwo, ale i w badaniach stylu autorów, epok oraz poszczególnych dzieł. Dla teorii wyrazu słownictwo ma — zdaniem autora - szczególne znaczenie. Wyraz można określać z różnych stanowisk: fonetycznego, morfologicznego, składniowego, semantycznego, można go rozważać również jako hasło słownikowe. W pracy tej zajmuje się polisemią wyrazów i jej stosunkiem do homonimii. Z właściwą sobie wnikliwością, a niekiedy przekorą wykazuje trudności jednolitego, a zarazem jednostronnego określenia wyrazu. Podkreśla złożoność i umowność wielu pojęć językoznawczych.

Z jego wszechstronnej znajomości teoretycznej i praktycznej różnych dziedzin językoznawstwa korzystało wiele redakcji słowników. Poza wymienionymi wyżej wspomnieć trzeba o wydanym przez PWN pod jego redakcją w roku 1974 Słowniku wyrazów obcych. Jest to najobszerniejszy i najlepiej dotychczas opracowany tego rodzaju słownik. Prof. Tokarski był konsultantem leksykograficznym Malej encyklopedii wojskowej wydanej przez MON (tom III, ostatni, wyszedł w roku 1971).

Jako doświadczony pedagog i nauczyciel, nie tylko uniwersytecki, zabierał głos w sprawach nauczania języka polskiego w szkole, i z tego zakresu ogłosił wiele prac, ale o tym będzie mowa w innych referatach. Dodam tylko, że wykształcił kilkudziesięciu magistrów polonistyki, promował kilku doktorów i był recenzentem kilku rozpraw habilitacyjnych.

O działalności prof. Tokarskiego w zakresie różnych działów językoznawstwa szczegółowiej będą mówili inni referenci ja chciałbym podkreślić,

466

STANISŁAW SKORUPKA

że w poglądach swoich był niezwykle wnikliwy i oryginalny, niekiedy nawet przekorny, potrafił wysuwać takie argumenty, które zmuszały do zastanowienia się, a często do wycofania się z zajmowanego stanowiska. Dlatego tak chętnie zwracano się do niego o konsultacje w różnych sprawach. Pamiętam, że prof. Doroszewski, choć sam miał „dobre ucho fonetyczne”, często na wycieczkach dialektologicznych konsultował z prof. Tokarskim swoje zapisy. Redaktorzy Słownika prosili go również o radę w trudniejszych sprawach kwalifikacji form morfologicznych wyrazów, w podziale na znaczenia bądź w określaniu funkcji syntaktycznych tzw. wyrazów gramatycznych. Chętnie udzielał wyjaśnień i pomagał kolegom w trudnej pracy redakcyjnej. Był skłonny dawać możliwie pełną dokumentację ilustrującą znaczenia i funkcje wyrazów, zwłaszcza tych gramatycznych, co ze względu na ograniczone rozmiary Słownika było trudne. Ustępował dopiero po zapewnieniu, że Redakcja Naczelna zachowa jego zasadnicze podziały, a uszczupli tylko liczbę ilustrujących te znaczenia i funkcje cytatów.

Prof. Tokarski brał udział w pracach i imprezach różnych instytucji i towarzystw naukowych pozauniwersyteckich. Był członkiem Komisji Programowej Ministerstwa Oświaty, członkiem Zespołów Rzeczoznawców do spraw planów i programów studiów z zakresu filologii polskiej w wyższych szkołach nauczycielskich. Był członkiem Komisji Językowej Wydziału I Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, członkiem Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Towarzystwa Kultury Języka, Towarzystwa Cybernetycznego.

Jego ogólny dorobek naukowy, liczący około stu większych i mniejszych prac — monografii, rozpraw, artykułów i recenzji — jest ogromnie cenny, bo są to prace w każdej dziedzinie ważne i oryginalne, często wytyczające nowe metody, kontynuowane następnie przez jego uczniów.

Profesora Jana Tokarskiego pamiętamy jako doświadczonego i wytrawnego pedagoga, jako miłego i dobrego kolegę. Uczestnicy wycieczek dialektologicznych z lat pięćdziesiątych pamiętają go jako wesołego kompana opowiadającego zabawne przygody z wędrówek w terenie. W drodze powrotnej w pociągu przyłączał się do ogólnego śpiewu wtórując barytonowi profesora Doroszewskiego swoim głębokim basem. W późniejszym, mniej dla niego ruchliwym okresie był człowiekiem pogodnym, pełnym humoru, często bawiącym rozmówców dowcipnymi facecjami. Te zalety osobiste jednały mu powszechną sympatię. Mimo iż w ostatnich latach bardzo podupadł na zdrowiu, nie tracił pogody ducha. Kiedy w tym czasie spotkałem go na uniwersytecie i spytałem o zdrowie, machnął ręką i odpowiedział z uśmiechem: „Do setki chyba nie dociągnę”.

Był człowiekiem małych wymagań dla siebie — jedynym luksusem, na jaki sobie pozwalał, były książki. Bywał częstym gościem w księgarniach i kupował nie tylko nowości z zakresu językoznawstwa, ale i innych dyscyplin, szczególnie z dziedziny sztuki, której był miłośnikiem. Bogaty księgozbiór pozwalał mu

DROGA ŻYCIOWA I NAUKOWA PROF. J. TOKARSKIEGO

467

uniezależnić się od bibliotek i pracować w domu. Był człowiekiem skromnym, choć ambitnym. W życiu nie rozpychał się łokciami, nie starał się o stanowiska i zaszczyty, uważał, że zwierzchnicy sami dostrzegą i ocenią jego osiągnięcia i zasługi. Dostrzeżono i oceniono je — tylko może zbyt późno. Za działalność naukową i pedagogiczną otrzymał liczne nagrody i odznaczenia państwowe: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (za prace leksyko- graficzne), dwa razy Nagrodę II stopnia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki (za szczególne osiągnięcia w dziedzinie badań naukowych; za książkę „Fleksja polska”), Medal Komisji Edukacji Narodowej, Tytuł Honorowy Zasłużonego Nauczyciela PRL (za działalność pedagogiczną), ponadto przyznano mu Medal Zwycięstwa i Wolności i Odznakę Grunwaldzką MON (za działalność konspiracyjną w czasie okupacji hitlerowskiej).

W pamięci naszej —jego kolegów, jego uczniów, całego naszego środowiska uniwersyteckiego — zapisał się profesor Jan Tokarski jako wybitna umysłowość, doskonały specjalista, serdeczny kolega, ofiarny i życzliwy wszystkim Człowiek.

Marcin Preyzner

POGLĄDY JĘZYKOZNAWCZE  
PROFESORA JANA TOKARSKIEGO

Jeśliby trzeba było określić istotę myślenia Profesora Tokarskiego, nie wahałbym się powiedzieć: zmienność, ruch, życie. Pogląd to coś gotowego, zamkniętego. Ale zdjęcie nie mówi prawdy o świecie, bo usuwa w obrazie świata jego istotę. Nieruchomy obraz życia jest tak prawdziwy jak przestrzeń widziana jednym okiem. Tokarski się starał, żeby nikt obrazu z jednego oka nie brał za istotę świata. Dlatego mówił: tak i nie tak. Jeśli nawet za czymś się wyraźnie opowiadał, to tylko dlatego, że drudzy mówili co innego. Ale myliłby się, kto by mu przypisał jednostronność, bo dany pogląd oponował w systemie, którego Tokarski przedstawiał tylko jeden biegun.

Ostre myślenie teoretyczne nie pozwalało mu uznać stanu za podstawę ruchu, stan widział jako graniczny wypadek ruchu, zmienności.

Był akademikiem; myśl jego przybierała postać dialektyki, gdyśmy się przechadzali po gaju oliwnym. Pisanie nie odpowiadało jego naturze, z natury nie jest żywe. Ale i pismo potrafił ożywić. Drętwej mowy u niego nie znajdziesz, a ludowa prostota, precyzja i dosadność — czasem rubaszna — tryska z każdej frazy pisanej — jak mówił — dla ludzi. Ale w tym pisaniu dla ludzi było wszystko ważne. Niektórzy powiedzieliby: to forma. Ale nie rysował grubą linią tego, co nie miało konturów, sięgał po pastele i światłocienie. Dostrzec tę migotliwą grę barw w całej krasie może tylko prawdziwy naukowiec, który zawsze jest poetą. Sama metoda naukowego podziału w niektórych wypadkach zwodzi.

Niepokorność wobec prymitywnej dychotomii logiki dwuwartościowej drażniła otaczających go epigonów strukturalizmu, istnienia logiki wielowartościowej nie przeczuwali, nie śniło im się o zbiorach rozmytych.

Tymczasem znając doskonale ograniczenia metody strukturalnej, sam był konsekwentniejszym strukturalistą w opisie dziedzin strukturalnym opisom podległych. Stosował pozbawioną mistycyzmu formalną definicję rodzaju gramatycznego rzeczownika jako klasy uzgodnienia, strukturalną definicję przypadka jako gniazda substytucyjnego. Konsekwentnie wiążący gramatykę z wykładnikami formalnymi, systematyzację wywodząc z klasyfikacji, opisywał odmianę rzeczowników i czasowników.

POGLĄDY JĘZYKOZNAWCZE PROF. J. TOKARSKIEGO

469

Doskonale rozumiał prawa istnienia nauki jako działalności ludzkiej i wyszydzał nowinkarstwo, modę, czyli powierzchowne naśladownictwo. Krytyczny stosunek do Saussure’owskiego objawienia oraz do strukturalizmu wynikał jak u jego mistrza, prof. W. Doroszewskiego — z głębokiej znajomości rzeczy, świadomości ograniczeń każdej metody, a więc i konieczności innych ujęć.

Sam opisując strukturę języka i systemy relacji form wyrazowych, osiągając strukturalne definicje kategorii gramatycznych — był przeciwny wytrychowemu używaniu słów system i struktura.

Językoznawstwo, które było jego działalnością, odznaczało się tekstowością: punktem wyjścia badań była jedyna dostępna rzeczywistość — tekst. Wszystkie kategorie były z niego abstrahowane jako układy relacji. Opisując obiektywnie relacje systemowe był niewątpliwie synchronistą. Doskonała znajomość historii języka nie zakłócała synchroniczności obrazu stanu dzisiejszego. To tekstowość i ścisły, konsekwentny formalizm nie pozwalał interpretować stanu dzisiejszego przez układy z minionych epok. Tekstowość i formalizm strzegły przed stosowaniem kategorii wydedukowanych, opartych na nieweryfikowalnych różnicami formalnymi przesłankach.

Ten synchroniczny obiektywizm pozwolił Tokarskiemu dać jedyny prawdziwy opis innowacji wyłanczać. A wśród czynników, które na innych działałyby hamująco, był autorytet mistrza profesora Tokarskiego Witolda Doroszewskiego. Działałyby hamująco na innych, ale nie na Tokarskiego. Bo właśnie niesforność małego Jasia była tym. co cenił w nim mistrz. Właśnie logicznie uzasadniony protest przeciwko ujęciom mistrza budował autorytet Tokarskiego u Doroszewskiego. I dał mistrz uczniowi satysfakcję, gdy pewnego razu na kolejnym wykładzie wycofywał się ze stwierdzeń przedstawionych na poprzednim podając, że robi to uznawszy słuszne uwagi doktora Tokarskiego.

Głupi ten, co myśli, że zdobędzie szacunek mistrza poklaskiem. Doroszewski formę wyłanczam ganił ustawiając ją (nieprawidłowo) w szeregu form wielokrotnych Tokarski formę tę rozumiał jako prawidłową, regularną, realizującą człon wymiany morfonologicznej o:a (ja dodam od siebie, że nie o wielokrotność tu chodzi, ale o aktualność: wyłanczam oznacza czynność aktualną).

Bolał Profesor nad kulturą języka, ale nie w narodzie, tylko jak się ją robi. Działalność naukowo nieuczciwa przy braku solidnego opisu współczesnego języka grzęznącą w subiektywizmie, skazana na kult bysięcia (tak by się powiedziało — tak by się nie powiedziało). No i przede wszystkim - nie osiągnie się sprawności językowej przez przestrzeganie zaleceń językowokulturowych. Dlatego Profesor nieco wydziwiał na kulturę języka w programie studiów polonistycznych: polonista powinien mieć gruntowną znajomość języka. Co innego z inżynierami — im nie mogąc dać gruntownego wykształcę-

470

MARCIN PREYZNER

nia polonistycznego, trzeba dać opartą na rzetelnych podstawach ogładę językową.

Do skandali towarzyskich należy w niektórych środowiskach gafa ortograficzna, czyli błąd. Prof. Tokarski sam przeżył kilka reform ortograficznych (inaczej go uczono, inaczej sam musiał uczyć) i wcale nie ci, co nie mogli za ortografią nadążyć, przed nim się kompromitowali — za kompromitujący uważał raczej bałagan, który tworzyli językoznawcy swoimi reformami. Nieraz podkreślał, że ortografia jest właściwie bezprawna i egzekwowanie jej jako obowiązującej normy jest bezpodstawne. Tym bardziej, że w obiegu są jednocześnie wydawnictwa sprzeczne w zaleceniach (czasami nawet wewnętrznie). Chodząc mocno po ziemi wskazywał zupełnie wymierne straty spowodowane reformami ortograficznymi, np. Wymiana wszystkich tablic zawierających skróty nazw w rodzaju DRN po zakazie stawiania kropek. Na tym tle według Profesora Kraków wygląda bardzo dobrze ze swoją ulicą Ziaji — jot i; a wydawnictwo ze zbiorem „Wiersze dla Kaji” — już gorzej (projektant okładki, pisarz, redaktor i korektor równie grzeszni).

Był przeciwnikiem przefilozofofywania reguł ortograficznych, czego przykładem były sformułowania reguły pisania nie w „Zasadach pisowni polskiej”.

Widząc całą złożoność społeczną, techniczną i merytoryczną ortografii, daleki był od postulowania radykalnych zmian.

Ci, co zachwycają się poetyckością opisów przyrody w „Panu Tadeuszu”, nie są w stanie zdać sobie sprawy z tego, że wspaniałość przedstawienia jest oparta na żelaznej logice opisu przyrodniczego. Są więc i tacy, co czytając Tokarskiego, widzą tylko anegdoty, a całość odbierają jako paplaninę... I ci są godni współczucia.

Doskonale znał możliwości maszyn elektronicznych i traktował je jako wygodne w narzędzie weryfikacji ścisłości opisu. Flirt z maszynami zaostrzył formalny strukturalizm Tokarskiego w widzeniu faktów języka. Przy maszynach szczególnie wyraźnie oddziela się materiał od metody opisu, chwyty techniczne nie mogą być brane za istotę przedmiotu. I model, choć jest modelem czegoś, żyje własnym życiem. „Model musi mieć swą konsekwencję, czyli nie wolno do niego wprowadzać, choćby pod naporem faktów, elementów nowych, nie zawartych w założeniach lub nie wyprowadzonych z tych założeń określonymi w nich sposobami. Z drugiej znów strony nieporozumieniem byłoby branie modelu za rzeczywistość.(...) Model ma swą własną aksjomatykę zamkniętą. Nie ma danych, by udowodnić jego realność. Można oceniać jego prostotę, co nie oznacza prostoty rzeczywistości, lecz odpowiada przede wszystkim wygodzie myślowej. Główną wartością modeli jest ich użyteczność, polegająca głównie na poszerzaniu wyobraźni i skierowaniu penetracji rzeczywistości na jej obszary mniej znane”. (Ład językowy a automatyka PF XXII, s. 108).

Poszerzając fleksję (odmianę) do granic seryjności, kategorialności i tożsamości znaczenia leksykalnego, Tokarski przedłużył paradygmaty przymiotnika

poglądy językoznawcze prof. j. tokarskiego

471

o rzeczowniki na -ość oraz seryjne przysłówki, a czasownik o nazwy czynności na -anie, -enie, -cie, nazywając je gerundiami. Krytykowano tę nazwę imiesłowu rzeczownikowego podkreślając, że łacińskie gerundium to zupełnie co innego, lecz samo ujęcie przyjęło się i trudno bez tabel Tokarskiego wyobrazić sobie słowniki. (Jednak nie wydaje się słuszne zastrzeżenie, że gerundia nie mają liczby mnogiej: można mieć na przykład pięć wejść na scenę czy na antenę, czyli że pięć razy będzie się wchodzić.)

Każdy język jest systemem swoistym. Dlatego nie ma kategorii opisu, które by w zastosowaniu do dwu języków mogły znaczyć dokładnie to samo. „Nieprzetłumaczalne” są przypadki różnych języków, „nieprzetłumaczalne” tzw. części mowy; nieporównywalne są systemy fonologiczne różnych języków,

i fonem nie jest tym samym w językach wszystkich typów (niektórzy nawet się zastanawiają, czy np. w wietnamskim nie jest jednostką sylabofonem). Gdzie jest granica sporów o słowa i sporów o istotę rzeczy — nie wie nikt. Każdy jednak przyzna, że do absurdu byłaby posunięta precyzja, która by nie pozwoliła (dostrzegać podobieństw. A więc na przykład mówimy o przypadkach języka polskiego i lezgińskiego, mimo że morfologia, funkcje składniowe, miejsce w systemie językowym każdego przypadka w tych językach są różne. W różnych językach, w których uznaje się istnienie konstrukcji ergatywnych, różne zachodzą między nią a innymi konstrukcjami stosunki, a więc ergatywność jest za każdym razem inna. W jednych językach ma swój przypadek, w innych forma ergatiwu pokrywa się z innym przypadkiem. A mimo to mówi się o ergatywności dostrzegając wszędzie: zależność formy podmiotu od przechodniości — nieprzechodniości czasownika i dopełnienia w mianowniku.

Jeśli nawet proponowane przez Profesora Tokarskiego rozwiązanie nie jest idealne, to chyba jest bliższe prawdy niż analiza zdań:

Rzuca statkiem.

Pachnie sianem,

Wody przybywa,

Zaraz mi się w głowie rozjaśniło,

Nudzi mi się,

Wesoło mu

bez uwzględnienia przechodniości — nieprzechodniości. Szczególnie źle wypada analiza tradycyjna:

Co robi głowa? — boli Kogo? — Janka.

Może u Tokarskiego brak zwrócenia uwagi na stanowość czasownika i całego orzeczenia w tych konstrukcjach, a wtedy może raczej by się kojarzyło te zależne przypadki z datiwem mającym ergatiwus... Może się wydawać, że zdania uznane za ergatywne są zbyt różne (Pachnie sianem, wesoło mi), by je traktować jako reprezentacje jednego typu. Lecz Profesor Tokarski widzi w nich strukturalną tożsamość i definiuje ergatywność przez kategorie bardzo wewnętrzniejęzykowe, formalne, związane ze strukturą wypowiedzenia.

472

MARCIN PREYZNER

„Konstrukcje, w których wierzchołkiem niejako gramatycznym jest orzeczenie, a podmiot jest z nim związany składnią rządu, a nie zgody, podobnie jak dopełnienie, noszą nazwę konstrukcji ergatywnych”. („Fleksja polska”, s. 176). A więc nie ma tu mowy o jakimś agensie czy kauzatorze.

Gramatycy hinduscy wołacza nie włączali do paradygmatu przypadkowego, składniowcy traktują go jako wyraz poza zdaniem. A Tokarski stwierdza, że „naturalną formą działalności mownej nie jest rozprawa czy monolog, lecz dialog. Adresat więc poszczególnych wypowiedzi i jego wymienienie w zdaniu jest czymś naturalnym i istotnym dla tej wypowiedzi, bez czego wisi ona niejako w powietrzu. Rugowanie więc apelatywów ze zdania jest inspirowane nie kryteriami lingwistycznymi, lecz schematem zdania opartym na logice klasycznej, w którym to schemacie rzeczywiście dla wyrażenia adresata wypowiedzi nie ma miejsca” („Fleksja polska”, s. 108). „Biorąc rzecz ogólnie, w zwykłym mówieniu codziennym stwierdzenie czegoś lub przeczenie czemuś w trosce o obiektywny stan rzeczy jest czymś wyjątkowym. Trudno więc zdania sądzące traktować jako zdania par excellence, a resztę zjawisk mowy traktować jako wykolejenia owych zdań idealnych” (Fl. pol., s. 108-9). „Usuwanie ze zdania form językowych określających adresata wypowiedzi świadczy o tendencji ogólnej zbytniego uobiektywniania faktów językowych, odrywania ich od naturalnej sytuacji mownej, idealizowania języka jako rzeczy samej w sobie; wspominam o tym dlatego, że nie ma tak drobnego szczegółu gramatycznego, w którym by nie znalazły odzwierciedlenia ogólne koncepcje językoznawcze” (Fl. pol., s. 109). (W tym zdaniu znać mistrza Doroszewskiego).

„Jeżeli więc zdanie umieścimy w jego naturalnym środowisku, jakim jest dialog, nie mamy obiektywnej podstawy do usuwania wołacza apelatywnego poza zdanie i traktowania go jako wyrazu wtrąconego. Funkcja apelatywna bowiem tego typu staje się wówczas funkcją zdaniową”. Szczególnie przekonujący mimo przymieszki wyrazu postawy uczuciowej mówiącego wobec adresata — jest przykład:

Kochana Zosiu, już też całkiem zapominasz I na stan, i na wiek mój... który się doskonale transformuje na:

Kochana Zosia już też całkiem zapomina I na stan, i na wiek mój...

Przykład ten nie jest rozdzielony kropką. Drugi, równie przekonywający — jest już podzielony wykrzyknikiem:

Głupi niedźwiedziu! Gdybyś w mateczniku siedział,

Nigdy by się o tobie Wojski nie dowiedział.

Przeciwko wyrzucaniu wołacza za paradygmat z powodu jego ekspresywności przemawia też to, że bardziej ekspresywny mianownik nie jest wyrzucany („Dureń!”, „Osioł!” to mocniej niż „Durniu!”, „Ośle!”).

Tokarski formułuje następującą zasadę ogólną:

POGLĄDY JĘZYKOZNAWCZE PROF. J. TOKARSKIEGO

473

jeżeli orzeczenie ma formę pierwszej lub trzeciej osoby, wówczas podmiot przybiera formę mianownika. Natomiast jeżeli orzeczenie jest w drugiej osobie, wówczas podmiot przybiera formę wołacza. W tym ujęciu zaimek osobowy ty i wy byłby właściwie wołaczem i zaimki te nie miałyby mianownika” (Fl. pol., s. 110).

„Częściej w funkcji podmiotowej spotykamy się z wołaczem w zdaniach rozkazujących, np.

Sędzio! poddaj się, bo dwór spalić każę. albo

Pal, Tadeuszku, — krzyknął — pal jak w jasną świecę.

Zarówno w zestawieniu z trybem rozkazującym, jak i w trybie oznajmującym podmiot w wołaczu jest wypierany przez podmiot w mianowniku, przy czym zdania z tym ostatnim są jak gdyby bardziej intensywne:

Więc pan mu zamek oddasz?

albo

Słuchaj Pan historyi swej własnej rodzinnej.

Czyli i tu rzecz się ma raczej odwrotnie, niż wypadałoby z potraktowania wołacza jako kategorii jedynie akspresywnej” (Fl. pol., s. 111). We „Fleksji polskiej” znajdujemy jeszcze inne argumenty, ale nie mogę kilku stron cytować! Nie znajdujemy jednak argumentu, który by może przekonał wielu wartych przekonania: przyjęcie koncepcji podmiotu wołaczowego wypełnia lukę w paradygmacie zdania.

Starałem się zwrócić uwagę na pewne cechy działalności naukowej Profesora Tokarskiego. Ze względu na czas oraz „formę podawczą” ograniczyłem się do szkicu, a może nawet impresji. O wielu rzeczach nie udało mi się powiedzieć, dlatego niektóre stwierdzenia niniejszego podsumowania mogą się wydać gołosłowne...

W opisie zawsze trzymał się formy i za gramatyczne uważał tylko rozróżnienia znaczeniowe czy funkcjonalne mające wykładniki formalne. Nie ma więc w jego gramatyce kategorii substancjalnych.

Opis jest tak konstruowany, by nie tworzyć pustych klas — zasadą opisu jest więc rzeczywiście klasyfikacja, czyli porządkowanie tego, co jest (często wyszydzał tabele, w których większość pola pozostawała pusta — tak jest np. z tabelami głosek czy fonemów). Wiąże się to z realizacją zasady ekonomii opisu, np. opisy fleksji Tokarskiego są bardziej ekonomiczne niż opisy deklinacyjno-paradygmatyczne.

Jednak upraszczanie opisu nie może odbywać się kosztem adekwatności, więc opisy Tokarskiego są dokładniejsze (por. kilkanaście grup czasownika).

Odszedł więc rok temu językoznawca należący do chronionego gatunku filologów i czysty glossematyk, który opisywał język taki, jaki jest sam w sobie i dla siebie.

Jan Basara

PROFESOR JAN TOKARSKI JAKO DIALEKTOLOG

Zagadnienia dialektologiczne, a ściślej badanie dialektów, w życiu naukowym Profesora Jana Tokarskiego były raczej sprawą marginalną. Już choćby wyliczenie publikacji temu poświęconych daje pogląd na zainteresowania Profesora problematyką dialektologiczną. W bibliografii prac naukowych Profesora Jana Tokarskiego znajdujemy siedem pozycji dotyczących dialektologii (zresztą pierwsza z nich tylko częściowo dialektologii dotyczy):

Nowsze kierunki w językoznawstwie, PorJ 1938/39, z. 6, s. 77-83; Uwagi nad wokalizmem gwar ruskich z okolic Janowa Podlaskiego, Z pos. KJ TNW 1939, t. II, s. 49-57; Z zagadnień dzisiejszej dialektologii, PorJ 1949, z. 1,

s. 18-24; Dynamizm procesów językowych i metody jego badania, PorJ 1952, z: 8, s. 1-16; Morfologia ruskich gwar podlaskich, Z pos. KJ TNW 1952,

t. IV, s. 226-239; Z zagadnień ewolucji fonetycznej, z Pos. KJ TNW 1952, t. IV, s. 198-225; „Gwara Serpelic” 1964.

Wiadomo jednak, że wagi osiągnięć naukowych nie mierzy się tylko liczbą publikacji.

Zainteresowania procesami zachodzącymi w gwarach, a zwłaszcza w ruskiej gwarze wsi Serpelice nurtowały Profesora przez swoje pierwsze dziesięciolecie pracy twórczej. Ostatnie prace poświęcone gwaroznawstwu, które wyszły w 1952 r., musiały być przygotowane dużo wcześniej. Potem ukazuje się jeszcze w 1964 r. „Gwara Serpelic”, ale — jak wiemy — była ona opracowana znacznie wcześniej. Praca ta już w roku 1949 stała się podstawą przyznania Profesorowi stopnia doktora. Tak więc od początków lat pięćdziesiątych Profesor Tokarski nie wraca już do zagadnień dialektologicznych. Żeby jednak zrozumieć to pozorne odejście Profesora od spraw dialektologicznych, trzeba sobie uświadomić, jakiego rodzaju badania dialektologiczne Profesor uprawiał. Podstawowym celem tych badań, jak się wydaje, nie był sam opis gwary, ale śledzenie procesów językowych na gorąco, in fieri jak pisze Profesor Tokarski. Dla Niego nie stan dialektu był najważniejszy, również nie jego historia, ale sam akt przechodzenia ilości w jakość. Stąd badania statystyczne, ilościowe stosowane w opisie gwary Serpelic, których zadaniem jest wykrywanie głównych tendencji rozwojowych znajdującego się w ciągłym ruchu języka. Inspiracja do takich ujęć płynęła z postawy badawczej i pu-

PROF J. TOKARSKI JAKO DIALEKTOLOG

475

blikacji naukowych Profesora W. Doroszewskiego, którego Profesor Tokarski był uczniem. Posługiwanie się statystyką i widzenie języka w ciągłym ruchu było sprzeciwem wobec szerzących się wówczas poglądów szkoły de Saussure’a wprowadzającej do badań językowych opozycję langue parole z jednej strony i synchronię - diachronię językową z drugiej. Zafascynowanie statystyką w badaniu gwary prowadziło nieraz do wprost nieprawdopodobnych wyników. Trudno bowiem uwierzyć w to, aby można było słuchowo wyróżnić 13 wariantów głoski i, albo 17 wariantów artykulacji typu e (por. „Gwara Serpelic”, s. 2 i 17).

Zresztą Profesor Tokarski negując kategorycznie możliwość występowania w języku tzw. fonemów, sam w stosunku do każdej głoski mówi o typie artykulacji i o wszystkich odchyleniach od niej powodowanych różnymi uwarunkowaniami. Odnosi się wrażenie, jakby się miało do czynienia właśnie z typowymi fonemami i ich alofonami. Szkoda tylko, że w statystycznych obliczeniach i stosowanych licznie tabelach i wykresach nie uwzględnia się tych uwarunkowań i nie oblicza faktów wyłącznie jednorodnych. Dałoby to jakże różne rezultaty. Przecież wiadomo, że na tym terenie inaczej się zachowują samogłoski w sylabie poza akcentem, a inaczej pod akcentem. Profesor Tokarski

o tym wspomina, ale w obliczeniach statystycznych wszystkie traktuje jednakowo. Podobnie rzecz się ma z włączeniem do obliczeń artykulacji typu i oraz y dawniej wygłosowej grupy -ii, -yi w przymiotnikach, chociaż wydaje się, że to fakty z dziedziny morfologii, a nie fonetyki (por. „Gwara Serpelic”, s. 4 i 7).

Bazą wszystkich materiałowych prac dialektologicznych była dla Profesora Tokarskiego „(...) nie wyróżniająca się niczym szczególnym gwara nadbużańskiej wsi Serpelice w powiecie bialsko-podlaskim”1. Opracowanie tej gwary miało się stać punktem reperowym (orientacyjnym), „(...) do którego można byłoby odnosić zróżnicowanie terenowe gwar podlaskich” 2. Dziedziną języka, która poddana została szczegółowej analizie, była głównie fonetyka, a w drugiej kolejności fleksja. Zapowiedziane we wstępie do „Gwary Serpelic” opracowanie słowotwórstwa i słownictwa tej wsi nie zostało niestety zrealizowane.

Profesor J. Tokarski przyczynił się w dużej mierze do gromadzenia materiałów gwarowych z wielu terenów Polski. I to zarówno bezpośrednio, dzięki własnym zapisom, jak też pośrednio dzięki pracom swoich uczniów. Mam tu na myśli przede wszystkim Jego udział w badaniach gwar Warmii

i Mazur w latach pięćdziesiątych, jak też opiekę nad wielu pracami magisterskimi, szczególnie na studiach zaocznych, z których część dotyczyła opisu gwar konkretnych miejscowości. Materiały te to cenne archiwum dialektologiczne.

Podstawowym celem wszystkich prac Profesora Tokarskiego w zakresie dialektologii było jednak, jak już wyżej powiedziałem, nie gromadzenie i opi

1 Jan Tokarski, Dynamizm procesów językowych i metody jego badania. PorJ 1952, z. 8, s. 3.

2 Op.cit., s. 3.

476

JAN BASARA

sywanie materiału, ale sprawy na wskroś metodologiczne. I tak przede wszystkim rozumiem wkład Profesora Tokarskiego w dialektologię. Ten moment metodologiczny bazujący na statystyce widać zarówno w poszczególnych artykułach, jak też w podstawowym dziele „Gwara Serpelic”, która, jak pisze we wstępie do niej Profesor W. Doroszewski, „(...) zachowa swą wartość, nawet gdy zostanie historycznym dokumentem pierwszych prób stosowania statystycznych kryteriów i metod w językoznawstwie”.

Mówiąc poprzednio, że odejście Profesora Tokarskiego w latach pięćdziesiątych do spraw dialektologicznych było odejściem pozornym, miałem na myśli fakt, że od zagadnień statystycznych, od metody analizy kwantytatywnej w językoznawstwie, którą uprawiał pierwotnie na materiale dialektologicznym, nigdy Profesor Tokarski nie odszedł. Zmienił on tylko bazę badawczą, ale cel i metody pozostały te same — tyle tylko, że rozwinięte i udoskonalone3.

3 Por. Jadwiga Sambor, Wkład Jana Tokarskiego do polskiej lingwistyki kwantytatywnej, PF, t. XXXI 1982, s. 15-19.

Włodzimierz Kowalski

ZAGADNIENIA LEKSYKOLOGICZNE W PRACACH  
J. TOKARSKIEGO

Dużą część pracy naukowej J. Tokarskiego stanowi Jego różnorodna działalność leksykograficzna. Redaktor naukowy Słownika wyrazów obcych PWN, konsultant leksykograficzny w Małej encyklopedii wojskowej, współpracownik redakcyjny Słownika poprawnej polszczyzny Szobera i Małego słownika języka polskiego — to zaledwie kilka spośród wielu form działalności Tokarskiego w wydawnictwach słownikowych i encyklopedycznych. Bez wątpienia największe znaczenie, zarówno ze względu na wkład merytoryczny, jak też ze względu na możliwość pełnych kwalifikacji słownikarskich, miał udział Profesora w pracach nad powstaniem Słownika języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego. Już w trakcie prac słownikowych pojawiło się wiele artykułów J. Tokarskiego dotyczących tych zagadnień teorii języka, których ujęcia w ówczesnej literaturze naukowej — bądź to z powodu rozbieżności w propozycjach metodologicznych różnych badaczy, bądź też ze względu na ograniczoność bazy materiałowej — nie mogły być w wystarczającym stopniu pomocne w praktycznej działalności leksykograficznej. Ta sytuacja skłaniała Słownikarza do własnych poszukiwań, przy czym punkt wyjścia refleksji teoretycznej stanowiła żmudna, systematyczna analiza materiału słownikowego. Swoje przekonanie co do ważności dokumentacji słownikowej dla celów teoretycznych J. Tokarski wyraził w następujący sposób:

„Innymi słowy, owe kartoteki leksykalne, niezależnie od słowników, które warunkują i którym służą, są same w sobie wielkim warsztatem pracy naukowej dla pokoleń — bez przesady—językoznawców i stanowią niezmiernie cenny majątek społeczny, który powinien być odpowiednio zabezpieczony i udostępniony dla innych celów niż wydanie określonego słownika. Byłoby wielkim marnotrawstwem traktowanie ich przez instytucje, których — formalnie rzecz biorąc — są one własnością jako otrąb czy rozkuszu od mąki słownikowej, gdyż sita teorii językoznawczej mogą być całkiem innego rodzaju niż filtry względów leksykalno-praktycznych”

Polisemia wyrazów, jej niektóre aspekty i typy, PF, t. XVIII, cz. 3, s. 13.

478

WŁODZIMIFRZ KOWALSKI

Przeświadczenie, że „sita teorii językoznawczej mogą być całkiem innego rodzaju niż filtry względów leksykalno-praktycznych”, było dla Profesora czymś najzupełniej oczywistym. Jednym z wielu argumentów na poparcie tak sformułowanego stanowiska było nie mniej obrazowe spostrzeżenie o metodach leksykograficznego ujmowania zjawiska wieloznaczności wyrazów, co dokonuje się w sposób „liniowy”, przypominający ład geometryczny, podczas gdy w języku podzielność znaczeń przypomina raczej krajobraz geograficzny („Góry w nim nie są wprawdzie dolinami, ale gdzie dokładnie przebiega granica między górą i doliną?). Stąd też rozważania Profesora dotyczące drogi od wyrazu do znaczenia (On sam określał je skromnie „impresjami”) sięgały w głąb owej „geografii” językowej, obejmując fakty, które tradycyjnie ujmowało się jako leksykalne. Jednym z zagadnień semantycznych, na których koncentrowała się uwaga J. Tokarskiego, było zjawisko polisemii, przysparzające do tej pory wielu kłopotów zarówno badaczom-teoretykom, jak też autorom definicji słownikowych. Już w pierwszym z artykułów Profesora dotyczących tego zagadnienia została zaprezentowana w pełni jego metoda analizy językoznawczej, polegająca na ujawnieniu wszelkich możliwych, wewnątrzjęzykowych i zewnątrzjęzykowych uwarunkowań zjawisk leksykalnych. Punktem wyjścia w rozważaniach nad istotą polisemii było stwierdzenie, że już na poziomie podstawowym, tzn. określenia, czy dany leksem uznać za monosemantyczny, czy polisemantyczny, istnieją spore trudności. I tyk np. wyraz król słownikowo jednoznaczny staje się wieloznaczny w następujących zastosowaniach składniowych; „Król zasiadł na tronie” i „On został królem”. W pierwszym wypadku znaczenie wyrazu można przedstawić jako „konkretna osoba wyróżniana ze względu na pełnioną funkcję społeczną”, w drugim zdaniu z wyrazem król jest związany tylko sam zbiór cech i relacji, przypisywanych podmiotowi zdania. Tym samym mamy tu do czynienia z wyraźną opozycją znaczeniową, z przeciwstawieniem funkcji i jej nosiciela, zbioru cech i substratu, co staje się jeszcze bardziej widoczne w formacjach pochodnych od wyrazu król. W wyrażeniach rozkaz królewski i korona królewska różnica między znaczeniami słowa królewski sprowadza się do tego, że pierwsze z nich nawiązuje, jak gdyby do króla jako osoby, podczas gdy drugie do króla jako zbioru cech. Tak więc analiza użyć pozwala wyodrębnić aspekty polisemii ukryte na dalszym planie poza definicją słownikową. Przykładem wieloznaczności innego typu jest sytuacja, w której dochodzi do rozbieżności między treścią pojęciową wynikającą z wiedzy potocznej o desygnacie a leksykalną, określaną poprzez ujęcie kompleksowe elementów treści. Jako przykład może tu posłużyć wyraz burza. Otóż w ujęciu potocznym zasadniczym elementem treści tego słowa są wyładowania elektryczne, którym może towarzyszyć wicher i ulewa. Tymczasem z analizy bogatego materiału dokumentacyjnego wynika, że głównym elementem kompleksu cech określających znaczenie wyrazu burza jest niszczący wicher. W ten sposób możemy mówić o polisemii pojęciowej, opartej na wiedzy o desygnacie i polisemii leksykalnej, wynikającej z obiek

ZAGADNIENIA LEKSYKOLOGICZNE W PRACACH ...

479

tywnej analizy dokumentacji leksykalnej. Spośród wielu aspektów wieloznaczności, wyróżnionych przez J. Tokarskiego w toku analizy materiału wyrazowego, należy zwrócić uwagę na jeszcze dwa rodzaje zjawisk. Pierwszym z nich była tzw. polisemia subiektywna. Tym pojęciem określał Badacz taki typ polaryzacji treści danego wyrazu, który stanowi rezultat określonego mechanizmu kojarzeniowego, przenoszącego nazwę ze sfery rzeczywistości zewnętrznej do sfery emocjonalnej. Przykładem tego typu zjawiska jest zróżnicowanie znaczenia przymiotnika czarny, w którego wypadku mamy do czynienia z gradacją od braku podniet wrażeniowych nadającego się do subiektywizacji — czarny płaszcz, do stanów interpretowanych coraz bardziej subiektywnie: czarna noc — czarna rozpacz — czarny charakter. Charakterystyki wieloznaczności w ujęciu J. Tokarskiego dopełnia przeciwstawienie tzw. polisemii potencjalnej i polisemii aktualnej. To zagadnienie dotyczy sprawy bardziej ogólnej, a mianowicie wskazuje na rozbieżność między możliwościami znaczeniowymi języka, motywowanymi niejako systemowo, a ich rzeczywistymi realizacjami tekstowymi. Wyrazistą ilustracją zjawiska tego typu są w języku polskim czasowniki prefiksalne. Teoretycznie rzecz ujmując, jeżeli czasownik podstawowy ma pięć odrębnych znaczeń, a sam prefiks cztery, to czasownik prefiksalny powinien mieć ich dwadzieścia. Tymczasem z dokumentacji słownikowej niejednokrotnie wynika, że dany czasownik legitymuje się zaledwie jednym z tych znaczeń, co jednak nie wyklucza potencjalnego użycia dziewiętnastu pozostałych.

Przedstawiona powyżej, z konieczności w sposób bardziej uproszczony, synteza poglądów J. Tokarskiego na zjawisko polisemii, stanowi skromną ilustrację Jego postępowania badawczego w dziedzinie zjawisk leksykalnych. Podstawę poszukiwań teoretycznych stanowiło wnikanie w głąb zjawisk językowych, docieranie do wszystkich zakątków „geografii” języka, przy wykorzystaniu możliwie najbogatszej dokumentacji słownikowej. Myślą zaś przewodnią działalności badawczej było przekonanie o rozmaitości nie tylko zjawisk leksykalnych, ale też o różnorodności układów odniesienia, na które tę rozmaitość można rzutować. Przykładowo — zdaniem Profesora — polisemia i homonimia to tylko dwa szczegółowe aspekty, dwie strony tego samego problemu, rozwiązywane różnie. Stąd też w pracach J. Tokarskiego dotyczących zagadnień leksykalnych brak pryncypialnych sądów, twierdzeń mających charakter werdyktu naukowego, natomiast przebija z nich solidność i rzetelność dogłębnych analiz językowych. Sam Uczony formułował to w sposób następujący:

„Słowniki nawet doskonałe nie tyle rozwiązują problemy, co przyczyniają się do ich wykrycia i sformułowania. I to już bardzo wiele. Dopiero seria opracowań monograficznych, umożliwiona przez te słowniki i zgromadzoną przy okazji dokumentację mogłaby rzucić pewne światło i otworzyć nowe możliwości dla leksykografii przyszłości”2.

2 Tamże, s. 144.

480

WŁODZIMIERZ KOWALSKI

Tak więc na etapie początkowym poszukiwań badawczych ważne jest przede wszystkim dostrzeganie problemów i stawianie pytań. Dopiero potem następuje wypracowanie metod i ich doskonalenie w miarę rozwoju badań. Niejednokrotnie zaś identyfikacja problemu i metoda badawcza pozostają w kręgu wzajemnego oddziaływania, wspólnie określając zakres i możliwości poszukiwań teoretycznych. Zdaniem j. Tokarskiego istnieją dwie ściśle skorelowane metodologie, które mogą „otworzyć nowe możliwości dla leksykografii przyszłości”. Jedną z nich stanowi kompleksowe ujęcie zagadnień łączliwości wyrazów, drugą — lingwistyka kwantytatywna. Postulowanie obu metod w badaniach nad leksyką stanowiło znowu, jak w każdym innym wypadku, rezultat wnikliwej obserwacji dokumentacji słownikowej. Przegląd materiału wyrazowego pod kątem rzeczywistego, „aktualnego” funkcjonowania w języku pewnych faktów kwalifikowanych kategorialnie prowadził do interesujących spostrzeżeń. I tak np. wszystkie gramatyki mówią o dopełniaczu cząstkowym, natomiast zastosowanie jego jest ograniczone. Tylko pewne rzeczowniki kwalifikują się do takiego użycia, tworząc grupę zamkniętą. Podobnie niektórym tylko czasownikom dopełniacz partytywny może towarzyszyć jako dopełnienia. Mamy tu zatem do czynienia ze swoistymi środowiskami wyrazowymi. Szeregu innych przykładów dostarczała J. Tokarskiemu obserwacja środowisk wyrazowych w zakresie frazeologii wymiennoczłonowej, gdzie elementom leksykalnym stanowiącym ośrodek jednostki frazeologicznej towarzyszy niejednokrotnie rozległa grupa wyrazów, np. pleść brednie, banialuki, niestworzone rzeczy i odwrotnie obok pleść głupstwa, można je mówić, opowiadać itp. Ponieważ łączliwość wyrazów dotyczy sumowania się właśnie takich środowisk, Profesor postulował nazywanie ich okolicami wyrazowymi. Z tym z kolei łączył się drugi postulat, a mianowicie opracowania swoistej typologii środowisk wyrazowych, przez co można by uzyskiwać pełną charakterystykę „okolicową” poszczególnych wyrazów w słownikach określonego typu. Ponieważ badania środowisk, np. w biologii noszą nazwę ekologii, J. Tokarski proponował dla nowej dyscypliny językoznawczej termin „ekologia lingwistyczna”, a jej potrzebę choćby jako metody badań uzasadniał w sposób następujący:

„Przez ekologię lingwistyczną rozumiem dyscyplinę, wprawdzie dopiero postulowaną, zajmującą się środowiskami wyrazowymi wyodrębnianymi na podstawie wzajemnej łączliwości wyrazów, podobieństwa zachowania się składniowego czy morfologicznego. Rezultatem analizy ekologicznej byłby podział zasobu wyrazowego na to, co nazwać by można okolicami leksykalnymi odpowiednio znaczonymi, tak że poszczególne wyrazy i ich znaczenia czy. nawet formy miałyby przy sobie wskaźnik takich okolic, co ułatwiałoby w urządzeniach automatycznych rozwiązywanie polisemii czy homonimii, precyzowanie funkcji składniowych itd.” 3.

3 Fleksja polska, jej opis w świetle możliwości mechanizacji w urządzeniu przykładowym, Por. Jęz. 1963, z. 2 (207), s. 56.

ZAGADNIENIA LEKSYKOLOGICZNE W PRACACH

481

Wprawdzie badania nad „ekologią leksykalną” zyskały sobie prawo obecności w lingwistyce współczesnej i są, z rozmaitym zresztą skutkiem, rozwijane także w Polsce, jednak nie sposób przecenić roli J. Tokarskiego w kwestii ich postulowania, zważywszy choćby na fakt, że zacytowany wyżej fragment pochodzi z artykułu, który ukazał się w druku na początku lat sześćdziesiątych. Należy dodać, że J. Tokarski skutecznie propagował ujęcie „ekologiczne” leksyki w swej działalności dydaktycznej na Uniwersytecie Warszawskim. Z entuzjazmem witał każde wydawnictwo dotyczące omawianych zagadnień i natychmiast udostępniał je swoim studentom. Jako ciekawostkę można przytoczyć zdarzenie, kiedy Profesorowi udało się, osobiście zresztą (pod tym kątem systematycznie penetrował księgarnię wydawnictw zagranicznych) zdobyć pracę Jeana-Guy Suvarda „La valence lexical”. Zawiesił wówczas wcześniej rozpoczęty program zajęć na seminarium magisterskim, aby przez blisko dwa semestry, korzystając ze wspomnianego tekstu, omawiać szczegółowo zagadnienia Walencji leksykalnej. Rezultatem zajęć był szereg prac magisterskich, m.in. praca dyplomowa wypowiadającego te słowa, które dotyczyły „ekologicznej” charakterystyki definicji słownikowych.

Drugą spośród wcześniej wymienionych metod badania słownictwa, również wytrwale propagowaną przez J. Tokarskiego, a także stosowaną z powodzeniem w Jego działalności naukowej, była metoda ilościowa. Niemalże w każdej pracy Profesora dotyczącej zagadnień leksykalnych zawarte są uwagi o charakterze statystycznym. Już samo to świadczy o docenianiu przez Autora rangi metod kwantytatywnych. Fragment swej książki „Słownictwo” poświęcił właśnie statystycznej strukturze słownictwa w tekście. W rozdziale Źródła słownictwa przedstawił charakterystykę udziału leksyki prasłowiańskiej w języku polskim, m.in. poprzez zestawienie jej z próbką 10 000 wyrazów wylosowanych z „Popiołów” Żeromskiego. Okazało się wówczas, że udział słownictwa prasłowiańskiego w tekście wynosił aż 13,5%.

W rozdziale Wyraz a teksem wskazał na rolę zjawisk rzadkich w tekście prezentując udział słownictwa rzadkiego w „Panu Tadeuszu” i wskazując na strukturę liczbową 6-milionowej kartoteki Słownika Doroszewskiego, w której częste są wypadki jednej kartki dokumentacyjnej jakiegoś wyrazu. Nie rozwijając dalej zagadnienia metod ilościowych w ujęciu J. Tokarskiego (o Jego wkładzie do polskiej lingwistyki kwantytatywnej pisze J. Sambor w XXXI tomie „Prac Filologicznych”), należy tylko podkreślić, że w większości prac Profesora uwagi statystyczne stanowią integralny element opisu struktury słownictwa. Opis zagadnień leksykalnych w ujęciu J. Tokarskiego imponuje niezwykłą rzetelnością. Nawet drobne uwagi interpretacyjne są w Jego pracach bogato ilustrowane starannie dobranym materiałem językowym. To samo dotyczy terminologii, która spełnia wszelkie wymogi przejrzystości i jednoznaczności. Jest rzeczą znamienną, że słowem, które Profesor dokładnie analizował w pierwszej kolejności pod względem znaczeniowym w swych wczesnych refleksjach nad polisemią, był tradycyjnie niejednoznaczny termin —

482

WŁODZIMIERZ KOWALSKI

wyraz. Stąd wynikał postulat uprecyzyjnienia treści tego obiegowego pojęcia poprzez dodatkowe określenia, co pozwoliłoby uniknąć trudności związanych choćby z wyodrębnianiem poszczególnych elementów linearnych w tekście. Efektem tego uściślenia były nazwy: wyraz paradygmatyczny i wyraz syntagmatyczny, odpowiadający powszechnie używanym terminom: wyraz i forma. Zastąpienie „formy” przez „wyraz syntagmatyczny” uzasadniał J. Tokarski istnieniem m.in. wyrazów nieodmiennych, tj. takich, których zbiory form ograniczają się do istnienia jednej jedynej formy. Podobnie w odniesieniu do terminu teksem Profesor proponował posługiwanie się nazwami — teksem paradygmatyczny (jako zbiór potencjalnych znaczeń i zastosowań) i teksem syntagmatyczny (jako jego realizacja tekstowa).

Rozważania J. Tokarskiego nad leksyką obejmowały fakty wykraczające poza popularnie uznane za domenę leksykologii. Spowodowane to było traktowaniem zjawisk językowych w sposób kompleksowy, wszechstronny. Statyczny, uporządkowany świat wyrazów ujętych w ramy słownika ulega gwałtownemu rozbiciu i zdynamizowaniu w pracach Profesora, ukazując rzeczywistość językową w jej całej złożoności, ale i w pełnej krasie. Niepoślednie znaczenie ma tu styl J. Tokarskiego zdecydowanie odbiegający od tego, co w powszechnym odczuciu uznawane jest za język naukowy. Czy można wyobrazić sobie doskonale przeprowadzony wykład, który lepiej uzasadniałby potrzebę badań nad stylistyką aniżeli następujący fragment:

„Jedne z ich (słowników ortograficznych, dop. W. K.) haseł mienią się i skrzą, jak rosa w słońcu, inne znów przygniatają swą szarzyzną i monotonią. Są wyrazy podobne do wody w cichym stawie, odbijające otaczające nas przedmioty i są takie, które działają jak lont przyłożony do beczki prochu, którą jest nasz ładunek emocjonalny w danym momencie. Są wyrazy-lustra, w których przyglądamy się samym sobie, i wyrazy-tarany w walce o przekształcenie świata. I są też wyrazy-rupiecie, pokryte kurzem nie do poznania i poniewierające się gdzieś po zakamarkach mowy, jak ułomki starych mebli, połyskujące tu i ówdzie złoceniami czy inkrustacją, lecz nie mające wartości użytkowej. A są też wyrazy bez treści, o charakterze materiału pakunkowego, przeciwdziałające zbytniemu zagęszczaniu w procesach mowy wyrazów bardziej sugestywnych. Są wyrazy działające jak pieszczota, a inne — jak smagnięcie bata”4. Oryginalności i niezależności postawy badawczej Uczonego towarzyszy oryginalność Jego języka naukowego, świadcząc o darze umysłu rzadko spotykanym, a mianowicie — mówienia w sposób prosty o rzeczach trudnych i wielkich.

„Słownictwo", Warszawa 1971, s. 135.

Zygmunt Saloni

WKŁAD JANA TOKARSKIEGO  
W **SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO** PAN

Jan Tokarski, najwybitniejszy znawca polskiej fleksji i autor kilku oryginalnych książek z tej dziedziny1, był również przez pewien czas pracownikiem redakcji Słownika języka polskiego PWN, kierowanej przez Witolda Doroszewskiego. Pracę nad tym słownikiem Tokarski wspominał z dużym ładunkiem emocjonalnym; „jego przygotowanie— pisał - zajęło mi kilkanaście najpiękniejszych lat pracy naukowej. Na zewnątrz wyraziło się to w formie „przerwy w życiorysie” bibliograficzno-naukowym (...), bo wobec anonimowości artykułów słownikowych nawet przy cytowaniu swoich własnych sformułowań mogę być posądzony o plagiat”2.

W licznym zespole redakcji Słownika praca oczywiście musiała być podzielona. I traktując z należytym szacunkiem pracę wszystkich jej pracowników i nie ujmując im zasług, musimy stwierdzić, że wkład myślowy różnych pracowników redakcji był różny. Tokarski wniósł do Słownika najwartościowsze elementy swych przemyśleń i swojej osobowości.

Wiadomo jest, że w słowniku opracował hasła najtrudniejsze, przede wszystkim poświęcone wyrazom o charakterze formalno-gramatycznym: przyimkom, spójnikom, zaimkom 3. Jednak — jak sam przypominał — hasła w słowniku nie są podpisane (i nie jest to dziwne), przeto trudno byłoby się powołać na konkretne przykłady. Praca jego stała się w tym wypadku bonum commune — w najlepszym znaczeniu tego wyrażenia, lecz pozostała anonimowa. I czytając hasła słownika, mogę się tylko domyślać, które z nich opracował Tokarski. Co więcej, mogę w niektórych wypadkach podejrzewać, że danego hasła — nie spodziewając się w nim trudności typu gramatycznego — nie dano Tokarskiemu do opracowania.

W redakcji Słownika Tokarski nie zajmował stanowiska eksponowanego.

1 Sylwetkę Jana Tokarskiego jako uczonego i człowieka omówiłem osobno. Por. Z. Saloni, Wspomnienia o Janie Tokarskim, „Przegląd Humanistyczny” (w druku)

2 J. Tokarski, „Słownictwo”, Warszawa 1973, s. 4.

3 Por. W. Doroszewski: Przemówienie w dniu uroczystości w PWN 5.V.69, „Poradnik Językowy” 1969, z. 7, s. 366; W. Doroszewski, Informacja o słowniku, suplemencie i archiwum, (w:) Słownik języka polskiego PAN, t. XI, Warszawa 1969, s. VII.

484

ZYGMUNT SALONI

W tomach I-X jego nazwisko figuruje wśród redaktorów, podobnie jak szereg innych. W tomie XI, suplemencie, na karcie potytułowej nie znalazło się wcale. W usposobieniu i temperamencie Tokarskiego nie leżało dbanie o to, aby jego nazwisko było napisane odpowiednio wysoko i odpowiednio dużymi literami. Niemniej zdarzyła się przyjemna niespodzianka, gdy usłyszałem, że omawiany przeze mnie słownik jest w pewnym środowisku nazywany słownikiem Doroszewskiego-Tokarskiego.

Jest bowiem w słowniku coś podpisanego „Jan Tokarski”, co dowodzi zasadniczego wpływu tego uczonego na całe dzieło. Jest to zamieszczony w tomie I na s. XLIX-LXXIV i wyodrębniony formalnie ze wstępu tekst zatytułowany „Formy fleksyjne”. Do zawartych w nich tablic odmiany zostały dostosowane wszystkie niemal hasła słownika, zawierają one bowiem oznaczenia fleksyjne odsyłające do tabel. Warto tu dodać, że koncepcja tabel powstała stosunkowo późno, zeszyt próbny słownika4 nie zawiera bowiem jej śladu i podaje informacje fleksyjne w sposób zbliżony do Słownika warszawskiego, a więc mocno niedokładnie.

Zastanówmy się, na czym polega nowatorstwo ujęcia Tokarskiego. Obiektem opisu w słowniku są — zgodnie z długą tradycją — leksemy. Z natury rzeczy są one w słowniku reprezentowane przez swoje elementy — słowa hasłowe. Słownikarz stoi zatem przed realnym niebezpieczeństwem, że potraktuje słowo hasłowe w sposób przesadny, że zamiast całego leksemu, czyli wszystkich należących do niego form (lub, przy innym nastawieniu słownika, wszystkich form zaświadczonych w materiale) zacznie opisywać słowo hasłowe. Ten błąd, teoretycznie widoczny na pierwszy rzut oka dla każdego, jest popełniany faktycznie w wydawanych współcześnie, a opracowanych przez wykształconych językoznawców, słownikach polskich. Częstsza niż tak jaskrawy błąd, można powiedzieć nawet — niemal powszechne, jest mniejsza usterka merytoryczno-redakcyjna. Słownikarz ma wprawdzie świadomość, że obiektem opisu jest leksem, ale nie określa dokładnie, jakie formy do niego należą. Albo problem jest całkiem pominięty, albo też oprócz zapisanej explicite formy hasłowej podane są tylko wskazówki do utworzenia niektórych form (z takich czy innych względów uznanych za trudniejsze albo ważniejsze), podczas gdy inne zbyte są milczeniem.

Nowoczesny słownik powinien, rzecz jasna, zawierać informacje o wszystkich formach fleksyjnych. Co ciekawe, postulat taki w odniesieniu do słownika języka polskiego sformułował Jan Karłowicz przed stu z górą laty: „(...) odmiany wyrazów (...) powinnyby się znajdować w kształcie wzorów na początku słownika, lub jeszcze lepiej, na początku każdego tomu, przed wyrazem przeto, mówiąc o jego odmienni, odprawiłoby się czytelnika do odpowiedniego

Słownik współczesnego języka polskiego. Zeszyt dyskusyjny, Warszawa 1951.

WKŁAD J. TOKARSKIEGO W SŁOWNIK JĘZ. POL PAN

485

wzoru” 5. To program Słownika warszawskiego, sformułowany w sposób prekursorski, lecz w znikomej części zrealizowany. W wypadku fleksji dysonans między programem a realizacją jest olbrzymi.

To, czego się nie udało zrealizować Karłowiczowi, Kryńskiemu i Niedźwiedzkiemu, zostało wykonane przez słownikarzy młodszych o dwa pokolenia, w istocie dzięki Tokarskiemu.

Program uległ przy tym oczywiście modyfikacji. Karłowicz był nastawiony wyraźnie na rejestrację materiału. W dalszym ciągu cytowanego wyżej tekstu proponuje on nadmieniać, a) czy każda forma jest używana, czy mniej, czy więcej od innych; b) czy są odmianki w formach, tj. czy nie ma podwójnych i potrójnych postaci na niektóre przypadki, osoby itd. (...)”6. Widać, nie zdawał sobie sprawy z tego, że rysując taki program — nie będzie dysponował dostatecznym materiałem przykładowym, który realnie może zgromadzić redakcja. Jak wiadomo, redaktorem Słownika warszawskiego zabrakło ilustracji nie tylko odmianek, ale nawet wielu haseł (co nie znaczy, że odpowiednie wyrazy nie istniały w języku polskim).

Tokarski doskonale zdawał sobie sprawę z dysproporcji między tym, co w języku potencjalnie istnieje, a tym, co jest zaświadczone na zgromadzonych w archiwach kartach. Wiedział, że jeden przykładzik, faktycznie zaświadczony, może wskazywać na możliwość użycia kilkuset różnych jednostek 7. Dlatego więc, chociaż w zakresie siatki haseł Słownik PAN trzyma się materiału (co w słowniku tego typu jest całkowicie zrozumiałe), w dziedzinie fleksji jest nastawiony jednoznacznie na system. Pierwsze słowa napisanej przez Tokarskiego „Instrukcji dotyczącej opracowania form gramatycznych w słowniku współczesnego języka polskiego” 8 brzmią: „Przy opracowywaniu haseł słownikowych uwzględniamy wszystkie formy gramatyczne danego hasła, również nie zaświadczone w materiale dokumentacyjnym”.

Słownik powinien więc umożliwić utworzenie wszystkich form wszystkich zarejestrowanych w nim leksemów. Dalej więc instrukcja powiada:

„Formy te podaje się w sposób dwojaki:

1. przez odesłanie do umieszczonych we wstępie tabel form częściej spotykanych,
2. przez podanie przy poszczególnych hasłach form stanowiących odchylenie od tych tabel w zakresie fonetycznej lub graficznej postaci tematów”9. Znamienne, że te dwa sposoby podawania informacji w przeznaczonym dla

czytelnika wstępie podane są w odwrotnej kolejności. Czytelnik korzysta bowiem przede wszystkim z informacji szczegółowej zawartej w artykule

5 J. Karłowicz, Przyczynki do projektu wielkiego słownika polskiego, „Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności”, t. IV, Kraków 1876; s. XXXV.

6 Ibidem.

Por. J. Tokarski, Perspektywy słownika, „Poradnik Językowy” 1969, z. 7.

7 Maszynopis powielany.

8 Ibidem.

486

ZYGMUNT SALO NI

hasłowym. Niekiedy tylko, w razie wątpliwości czy innej potrzeby, sięga do tabel, gdzie w odpowiedniej rubryce — na podstawie zawartego w artykule hasłowym oznaczenia fleksyjnego znajdzie informację ogólną, powtarzalną dla wielu leksemów.

Aby czytelnik mógł efektywnie skorzystać z informacji zawartej w tabelach, odesłanie z artykułu hasłowego do tabel powinno być jednoznaczne. Co to znaczy? Tyle, że na podstawie oznaczenia przy danym haśle grupy fleksyjnej dla danego kompletu wartości kategorii fleksyjnych (np. dla rzeczownika dla danego przypadku określonej liczby) można z tabel wyczytać właściwą ilość form, tzn. w przeważającej większości wypadków — jedną, a więcej niż jedną tylko wtedy, gdy w sposób bardzo regularny występują warianty fleksyjne. Aby tak było, każda rubryka tabel powinna dla danego leksemu dawać jednoznaczną wskazówkę tworzenia formy. I dlatego właśnie tabele fleksji rzeczownikowej są w Słowniku PAN zatytułowane „Formy deklinacyjne rzeczownika nie podawane przy haśle”. Jeśli danej formy nie ma w artykule hasłowym, odczytujemy ją z tabel. Jednoznacznie. To wielkie osiągnięcie Słownika PAN, które powinno stać się trwałym osiągnięciem całej późniejszej leksykografii polskiej10.

Tak wygląda zasadnicza idea słownikowego opisu fleksyjnego sformułowana przez Tokarskiego. Jest naturalne, że w dziele tej objętości i tej miary trafiły się niedoskonałości realizacji, płynące już to z niedopracowania wszystkich szczegółów koncepcji, już to z błędów wykonawczych. Możemy przykładowo wskazać kilka: nieoznaczanie w artykułach hasłowych przymiotnikowego typu morfologicznego (przez co nie ma jawnego odesłania do tabel), zgubienie w informacjach ogólnych kwestii liczebników zbiorowych (typu dwoje), zagmatwane reguły użycia tyldy (chyba w ogóle niemożliwe do konsekwentnego zastosowania), rzutujące na interpretację tabel błędy korektorskie w przypisach na s. LXXIV. Nie takie jednak usterki stanowią o wartości dzieła. Istotna była bowiem koncepcja, w gruncie rzeczy wcielona wzorowo w cały wielki słownik.

Niektórym może się wydawać, że czysto gramatyczna informacja fleksyjna jest w słowniku elementem ubocznym, zajmującym miejsce wyraźnie dalsze niż podana w każdym haśle informacja semantyczna, czymś niejako doczepionym do artykułu hasłowego, jak kwalifikatory określające zakres użycia albo uwagi o etymologii. Przecież lekceważący. stosunek do fleksji mają również przedstawiciele nowoczesnej semantyki językoznawczej, bardzo często nie zwracający uwagi na paradygmatykę jednostek, które opisują, i nie rozważający

10 Że osiągnięcie to nie zostało zrozumiane i należycie ocenione, jest tym smutniejsze, iż już w roku 1969 Tokarski rozważał widoki na przyszłość, gdy znajdą się „potents qui meliora faciant, którym można będzie przekazać pałeczkę sztafety słownikowej bez obawy już zgubienia czy choćby zwolnienia tempa biegu” (J. Tokarski, Perspektywy słownika, op. cit., s. 385).

WKŁAD J. TOKARSKIEGO W SŁOWNIK JĘZ. POL. PAN

487

w ogóle tego, do kiedy — przy jakich modyfikacjach — mamy do czynienia z jednostką opisywaną, a od kiedy już z inną.

Tymczasem fleksja powinna wytyczać granice (na pewno nie wszystkie) jednostek słownikowych i semantycznych. Leksemy nie są bytami danymi, tylko są konstruowane w opisie języka. Wiadomo, że często kwestie wyodrębnienia leksemów są bardzo dyskusyjne teoretycznie. Praktycznie decyzje słownikowe traktuje się jednak w wielu wypadkach jako oczywiste. W zbyt wielu; tym bardziej, że praktyka nie jest tu jednolita. Wiadomo, że słowniki mają tendencje do wyodrębniania zbyt obszernych haseł, które dokładniejsza analiza rozbija na kilka jednostek. Od grzechu tego nie jest wolny i Słownik PAN (podobnie jak wszystkie późniejsze słowniki polskie). Jednak dzięki konsekwentnemu opisowi fleksji w hasłach słownika widoczna jest zdrowa tendencja do korelowania różnic znaczeniowych z różnicami paradygmatycznymi (przynajmniej poprzez rozbicia hasła na „znaczenia”). Dobry opis fleksyjny — skutkiem ścisłego ustalenia zakresu paradygmatów poszczególnych typów — wywarł też zasadniczy wpływ na identyfikowanie opisanych jednostek (czyli tzw. hasłowanie). I tu jakościowy skok Słownika języka polskiego PAN w stosunku do dawniejszych słowników, chociaż możemy mu wytknąć nie jedną niekonsekwencję, jest olbrzymi. Bardzo korzystnie wypada też porównanie z wielkimi słowami obcojęzycznymi, tak że miał Tokarski prawo powiedzieć o słowniku: „ma nasz Słownik niejedną wadę (...), ale jeśli go się porówna ze średnią zagraniczną, strzela nad nią jak starodrzew w puszczy nad otaczającą drobnicą”11. Mówiąc tak 15 marca 1976 r. na sesji ku czci Witolda Doroszewskiego o jego słowniku, mówił oczywiście i o własnym.

11 J. Tokarski. O pracach leksykograficznych Profesora Witolda Doroszewskiego, „Poradnik Językowy” 1976, z. 3, s. 124.

Janusz S. Bień

Z PROBLEMÓW MASZYNOWEGO PRZETWARZANIA  
TEKSTÓW POLSKICH

ZMODYFIKOWANA NOTACJA TOKARSKIEGO

Zainteresowanie Profesora Tokarskiego maszynami liczącymi jest powszechnie znane, choćby z racji cyklu artykułów publikowanych w „Poradniku Językowym” w latach 1961-1964 pod tytułem Fleksja polska, jej opis w świetle możliwości mechanizacji w urządzeniu przekładowym. Chciałbym się tutaj zająć niejako drugą stroną medalu, a mianowicie oddźwiękiem, jakie prace Tokarskiego znalazły w środowisku informatycznym. Skutkiem kontaktów Profesora Tokarskiego z informatykami były m.in. dwa artykuły, które zostały zamierzone przez autorów informatyków jako początek cyklu, opublikowane w roku 1970 i 1972 w „Poradniku Językowym” pod wspólnym nagłówkiem Z problemów maszynowego przetwarzania tekstów polskich. Ponieważ tekst niniejszy stanowi częściową odpowiedź na pytanie, jak potoczyły się losy zainicjowanych wówczas prac, uznałem za stosowne posłużyć się tym samym tytułem 1.

Pierwsze próby wykorzystywania komputerów do prac związanych z językiem polskim miały miejsce pod koniec lat sześćdziesiątych. W wypadku naszego zespołu inspiracja zajęcia się tą problematyką pochodziła od wówczas doktora, a obecnie docenta Stanisława Waligórskiego, prowadzącego wtedy seminarium z teorii maszyn na wydziale matematycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Problematyka ta została podjęta przez kilku studentów; trzech z nich — Witold Łukaszewicz, Stanisław Szpakowicz i autor — zostało etatowymi pracownikami Uniwersytetu i po dziś dzień zajmuje się różnymi aspektami związków informatyki z lingwistyką. Założenia, które przyjęliśmy już na samym początku naszej pracy, można streścić następująco.

Użytkowe przetwarzanie tekstów języka polskiego nie jest możliwe bez rzetelnego rozwiązania problemów analizy i syntezy morfologicznej. Przez analizę rozumiemy przejście od danego ciągu liter (obecny stan techniki nie umożliwia jeszcze analizy tekstu mówionego) do możliwie pełnej informacji

1 Pełną informację o Obecnym stanie prac można znaleźć w pracach: J. S. Bień (ed.). Papers in Computational Linguistic 1 „Sprawozdania Instytutu Informatyki” UW nr 107; J. S. Bień (ed.), Paper in Computational Linguistics II. „Sprawozdania Instytutu Informatyki” UW nr 110 oraz w literaturze w nich cytowanej.

Z PROBI.EMÓW MASZYNOWEGO PRZETWARZANIA

489

o tym napisie jako formie fleksyjnej odpowiedniego wyrazu. Na przykład wynikiem analizy morfologicznej dla napisu kaszy będzie informacja, że jest to forma dopełniacza liczby pojedynczej rzeczownika, którego formą słownikową jest napis KASZA; analogicznie, wynik analizy napisu straszy to informacja, że jest to forma 3. osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego czasownika, którego bezokolicznik ma postać STRASZYĆ. Synteza morfologiczna jest procesem odwrotnym — na podstawie odpowiedniej informacji o wyrazie tworzy się wskazane formy fleksyjne. Poprawna analiza i synteza morfologiczna wymaga odpowiednio obszernego słownika komputerowego, przechowującego informacje o poszczególnych wyrazach; inaczej napis kaszy mogły być potraktowane jako forma czasownika \* KASZYĆ, a napis straszy — jako forma rzeczownika \*STRASZA. Oczywiście, sama analiza morfologiczna nie potrafi rozpoznać, czy napis kotka jest mianownikiem rzeczownika KOTKA czy dopełniaczem lub biernikiem rzeczownika KOTEK; w takich wypadkach wynikiem jest lista możliwych interpretacji danego napisu2.

Konsekwencją powyższych założeń było poszukiwanie źródła dostatecznie szczegółowej informacji o odmianie wyrazów. Szczęśliwie był nam znany Słownik PAN, pamiętaliśmy w szczególności o zawartym w nim stwierdzeniu, że „dobór wzorów w tabelach, odsyłaczy do nich i form podawanych przy haśle jest tak ułożony, by korzystający ze Słownika mógł odtworzyć pełny zasób form fleksyjnych danego wyrazu w zakresie uwzględnionym w Słowniku" 3. Jednak już pierwszy, przeprowadzony w 1968 roku eksperyment pokazał, że opis tworzenia form fleksyjnych wymaga pewnych uściśleń4. Od tego momentu w naszym żargonie zaczęły funkcjonować dwa terminy: „notacja Tokarskiego”, tj. przyhasłowa informacja gramatyczna w Słowniku PAN wraz z zasadami jej interpretacji, i „zmodyfikowana notacja Tokarskiego”, tj. notacja Tokarskiego uzupełniona o uściślenia niezbędne dla właściwej jej interpretacji przez komputer.

Pierwszy wariant zmodyfikowanej notacji Tokarskiego dla czasowników powstał w roku akademickim 1968/69. Ze względów technicznych informacja przyhasłowa miała w niej inną formę zewnętrzną, ale jedyne istotne zmiany w stosunku do oryginalnej notacji polegały na pełnym sprecyzowaniu zasad

2 Stosując terminologię pracy J. S. Bienia i Z. Saloniego Pojęcie wyrazu morfologicznego i jego zastosowanie do opisu fleksji polskiej (wersja wstępna), „Prace Filologiczne” XXXI (1982), s. 31-45, można określić analizę morfologiczną jako odszukanie tych wyrazów, których kształt grafemiczny jest zgodny z danym napisem (z dokładnością do pewnych cech typograficznych, takich jak duża litera na początku zdania, przeniesienie słowa do nowego wiersza itp.); syntezę morfologiczną można opisać jako utworzenie odpowiednich kształtów grafemicznych, gdy znany jest reprezentant paradygmatyczny (forma słownikowa) wyrazu i wartości właściwych dla danej części mowy kategorii fleksyjnych.

3 Jan Tokarski, Formy fleksyjne, (w:) SJPD t. I, s. L.

4 Por. J. S. Bień, Algorytmizacja fleksji polskiej — problemy i perspektywy, „Maszyny Matematyczne” 1969, nr 5, s. 15-18.

490

JANUSZ S. BIEŃ

interpretacji. Eksperymenty przeprowadzone z tą wersją notacji5 potwierdziły nasze wcześniejsze obawy, że przygotowana przez profesora Tokarskiego instrukcja dotycząca informacji fleksyjnej w artykułach hasłowych nie była przez redaktorów poszczególnych haseł dostatecznie konsekwentnie stosowana. Stanęliśmy więc przed zadaniem przerastającym nasze siły, a mianowicie przed zadaniem weryfikacji informacji przyhasłowej dla wszystkich wyrazów wprowadzonych do komputerowego słownika. Nie poddaliśmy się jednak od razu, jeszcze w 1971 r. została wykonana praca magisterska pod tytułem „Badanie struktury słownikowej informacji czasownikowej dla potrzeb systemu konwersacyjnego”. Dokonana przez Marię Franjasz analiza dotyczyła tylko formy informacji przyczasownikowej, ale jej efektem ubocznym było około 17 000 fiszek zawierających wszystkie czasowniki ze Słownika PAN wraz z informacją przyhasłową. Ciekawostką jest fakt, że fiszki te zostały sporządzone z własnej inicjatywy magistrantki i to praktycznie bez wiedzy opiekuna pracy.

Zadanie zweryfikowania informacji gramatycznej zostało podjęte na nowo dopiero w roku 1978, tym razem przez docenta Zygmunta Saloniego. Oprócz kartoteki mgr Franjasz przejął on około 55 000 fiszek z rzeczownikami, sporządzonych na Uniwersytecie Poznańskim pod kierunkiem wówczas docenta, a obecnie profesora Zygmunta Zagórskiego. Jednocześnie sformułował on zestaw tematów prac magisterskich, które — zrealizowane przez studentki Filii UW w Białmystoku6 — doprowadziły do utworzenia zbiorczej kartoteki zawierającej wszystkie hasła Słownika PAN łącznie z suplementem. Informacja przyhasłowa została przy tym sprawdzona i w razie potrzeby skorygowana — poprawiono błędy drukarskie, a także pomyłki redaktorów słownika. Dla haseł rzeczownikowych zmodyfikowano informację rodzajową, rozróżniając trzy rodzaje męskie. Informacja gramatyczna zawarta w kartotece stanowi aktualną, choć być może jeszcze nie ostateczną wersję zmodyfikowanej notacji Tokarskiego.

Tak więc w ponad 100 lat od sformułowania przez Karłowicza postulatu, aby słowniki podawały sposób odmiany wyrazów, w około 30 lat od sformułowania przez profesora Tokarskiego koncepcji realizacji tego postulatu, w około 15 lat od pierwszych prób wykorzystania tej koncepcji dla potrzeb informatyki, dysponujemy wreszcie obszernym i wiarygodnym opisem morfologicznym polskiego słownictwa. Po wprowadzeniu go do komputera może on znaleźć różnorodne zastosowania — niektóre z nich mogą być użyteczne

5 Por. prace magisterskie zrealizowane w Instytucie Maszyn Matematycznych UW w 1970 r.: W. Król. Transformacja notacji słownikowej na zmodyfikowaną notację Tokarskiego — program na maszynę GIER; S. Szpakowicz, Optymalizacja reprezentacji leksemów czasownikowych w maszynie.

b Annę Barszczewską, Halinę Jastrzębską, Danutę Kaniecką, Jadwigę Kruczewską, Marię Kulikowską, Halinę Lipińską, Leontynę Naruszewicz, Danielę Nowacką, Joannę Raszkowską, Joannę Saniewską, Henrykę Wasilewicz.

Z PROBLEMÓW MASZYNOWEGO PRZETWARZANIA

491

natychmiast, inne pojawią się w miarę tego, jak polska informatyka zacznie się zbliżać do obecnego poziomu światowego.

Przykładem pierwszej grupy zastosowań może być sporządzanie wszelkiego rodzaju indeksów, które wymagają przekształcenia konkretnych form fleksyj- nych na postaci słownikowe odpowiednich wyrazów; dotyczy to zarówno indeksów przeznaczonych bezpośrednio dla człowieka (np. indeksy w książkach i innych wydawnictwach), jak i indeksów wykorzystywanych w komputerowych systemach wyszukiwania informacji. Druga grupa zastosowań, to np. procesory tekstowe (ang. word processors), czyli mikrokomputery wypierające stopniowo klasyczne maszyny do pisania; coraz częściej są one wyposażone w programy wykrywające błędy ortograficzne przez porównywanie słów tekstu z odpowiednim słownikiem (na razie dla języka angielskiego). Niezależnie od możliwych zastosowań praktycznych, zrealizowanie komputerowego słownika morfologicznego umożliwi pogłębienie wiedzy o morfologii polskiej, a dysponowanie programami analizy i syntezy- morfologicznej ułatwi badanie wyższych pięter języka polskiego.

Reasumując, niezależnie od tego, jakie będą losy oryginalnej notacji Tokarskiego w polskiej praktyce leksykograficznej, zmodyfikowana notacja Tokarskiego ma zapewnioną przyszłość w informatyce, gdyż odpowiada ona na konkretne, choć nie w pełni jeszcze rozbudzone zapotrzebowanie, nie mając przy tym żadnej konkurencji.

Michał Jaworski

**DOROBEK PROFESORA JANA TOKARSKIEGO  
W ZAKRESIE METODYKI**

Profesor Jan Tokarski należał do nielicznego dziś już niestety grona językoznawców, którzy rozpoczynali pracę zawodową jako nauczyciele. Pracował mianowicie wiele lat jako polonista w szkołach powszechnych i średnich, przez pewien czas pełnił funkcję dyrektora szkoły, a jednocześnie prowadził badania językoznawcze. Stąd jego żywe zainteresowanie sprawami dydaktyki języka, której uprawianie traktował jako ważny obowiązek nie tylko społeczny, ale i naukowy. „Trudności szkoły — pisał we wstępie do wydajnej w roku 1966 „Gramatyki w szkole” — przeżywam wprost emocjonalnie i jeśli nawet zajmuję niekiedy stanowisko krytyczne w stosunku do żywej praktyki nauczycieli, nie kieruje mną chęć wybrzydzania i mędrkowania, lecz szczera troska o zmniejszenie dolegliwości ich zawodu, którą głęboko czuję”.

Dorobek Profesora Tokarskiego w zakresie metodyki jest bogaty i wielostronny. Poza dwiema oddzielnie wydanymi pracami, wspomnianą już „Gramatyką w szkole” i książką „Z pogranicza metodyki i językoznawstwa” oraz obszernymi rozdziałami w dwu podręcznikach przedmiotowo-metodycznych dla nauczycieli opublikował on wiele artykułów i recenzji dotyczących nauki języka polskiego, głównie w „Poradniku Językowym” i w „Polonistyce”. Pierwszy z nich ukazał się jeszcze przed wojną (Kilka uwag o podstawie dydaktycznej wobec zjawisk mowy pisanej, Por. Jęz. 1938/39, z. 1-2) ostatni — już po śmierci autora (Dżamble w gramatyce szkolnej, „Polonistyka” 1982, z. 5).

Publikacje metodyczne J. Tokarskiego dotyczą wielu zagadnień — zarówno ogólnych, jak i szczegółowych. Zajmuje się mianowicie autor celami nauki o języku, zakresem i strukturą treści w programach szkolnych, kształtowaniem i rozwijaniem pojęć gramatycznych, organizacją pracy szkolnej w zakresie nauki o języku, a ponadto rozpatruje szczegółowo problemy związane z nauczaniem fonetyki, ortografii, morfologii i składni.

Pełna i dokładna rejestracja poglądów metodycznych autora „Gramatyki w szkole” nie jest zadaniem łatwym. Jak już bowiem pisałem w ogłoszonym przed niespełna czterema laty artykule o działalności naukowej i dydaktycznej J. Tokarskiego, cechowało jego prace wyjątkowo harmonijne połączenie

DOROBEK PROF J. TOKARSKIEGO W ZAKRESIE

493

postawy językoznawcy i doświadczonego, twórczego pedagoga. Potrzeby szkoły, zwłaszcza w zakresie teorii językowej, są dla niego podnietą do dociekań i badań językoznawczych, rozwiązując zaś problemy teoretyczne ma on bardzo często na względzie ich praktyczną, dydaktyczną przydatność. Stąd też w pracach J. Tokarskiego poświęconych w zasadzie sprawom metodyki znajdziemy wiele oryginalnych rozwiązań teoretycznych, zaś jego prace językoznawcze, jak np. „Fleksja polska”, zawierają często interesujące pomysły metodyczne. Zresztą autor nie oddzielał nigdy rygorystycznie teorii językowej od metodyki, uważając dobrą teorię za podstawę skutecznego nauczania, a metodykę za experimentum crucis teorii, jak się wyraził w jednej z recenzji. Wymownym przykładem takiej postawy J. Tokarskiego jest książka „Z pogranicza metodyki i językoznawstwa”, która ma co prawda raczej charakter teoretyczny niż dydaktyczny w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, ale na pewno dobrze służy nauczycielom, bo wyjaśnia im w sposób przejrzysty skomplikowane nieraz problemy językoznawcze i ukazuje sposoby ich interpretacji w szkole.

Aby obiektywnie ocenić dorobek J. Tokarskiego w dziedzinie metodyki nauki o języku, warto rozpatrzyć go na tle dorobku jego poprzedników, tych zwłaszcza, których zasługi są znane i powszechnie uznawane, a więc S. Szobera, H. Gaertnera i Z. Klemensiewicza. Należy bowiem odpowiedzieć na pytanie, co nowego wniósł on do metodyki, w jakim stopniu wzbogacił naszą wiedzę o nauce o języku w szkole.

Porównując poglądy metodyczne J. Tokarskiego z poglądami jego poprzedników, przekonujmy się, że niektóre zagadnienia związane z nauką o języku w szkole zostały w jego publikacjach po raz pierwszy opracowane w sposób systematyczny, inne — choć autor słusznie nawiązuje do cennego dorobku klasyków polskiej metodyki - doczekały się nowego i oryginalnego ujęcia. Dotyczy to różnych aspektów metodyki: celów nauczania, treści oraz organizacji i metod pracy dydaktycznej.

Co się tyczy celów nauczania, to większość językoznawców zajmujących się metodyką, zwłaszcza zaś Szober, powątpiewała w bezpośrednią praktyczną przydatność nauki o języku w szkole, stawiając przed nią przede wszystkim cele poznawcze i kształcące. Temu poglądowi J. Tokarski słusznie się przeciwstawia. Wyraża opinię, że nauka o języku może i powinna służyć kształceniu sprawności mowy uczniów, choć na ogół nie znajduje to potwierdzenia w efektach pracy dydaktycznej. Główną przyczyną nieskuteczności praktycznej nauczania gramatyki jest, jego zdaniem, niedocenianie związku teorii z praktyką oraz niewłaściwe ujęcie teorii językowej w szkole. Gramatyka szkolna, która jest w założeniu nauką o budowie języka, powinna ukazywać uczniom powiązania między elementami jego struktury i funkcję każdego z nich w procesie porozumiewania się. Tymczasem w nauczaniu szkolnym dominuje przeważnie abstrakcyjna klasyfikacja tych elementów i analiza nie wiodąca do pełnej syntezy.

Druga istotna przyczyna niepowodzeń dydaktycznych w nauczaniu gra

494

MICHAŁ JAWORSKI

matyki to, zdaniem J. Tokarskiego, jej izolacja od innych działów nauki o języku, zwłaszcza zaś słownictwa i stylistyki. Wskutek tej izolacji trudno jest oddziaływać skutecznie na rozwój sprawności językowej uczniów, polegający na właściwym doborze zarówno słownikowych, jak i gramatycznych środków języka z punktu widzenia ich przydatności do celu i charakteru wypowiedzi. Warunkiem więc praktycznej przydatności nauki o języku w szkole jest przede wszystkim unowocześnienie teoretyczne i dydaktyczne treści nauczania.

Problemy treści nauczania leżą w centrum zainteresowań J. Tokarskiego jako metodyka zgodnie z jego tezą. że w nauce o języku większe są kłopoty z tym, czego uczyć, niż jak uczyć.

Zagadnieniom treści nauczania poświęca J. Tokarski w całości książkę „Z pogranicza metodyki i językoznawstwa”, większą część „Gramatyki w szkole” oraz liczne artykuły zamieszczane w czasopismach. Określa w swych pracach w sposób precyzyjny kryteria doboru i struktury treści w programach szkolnych, przeprowadza wnikliwą analizę krytyczną obowiązujących programów i podaje przekonywające propozycje ich reformy, omawia sposoby interpretacji rzeczowej i metodycznej wielu zagadnień w zakresu fonetyki, ortografii, fleksji i składni. Niektóre z tych zagadnień, jak np. dobór i struktura treści w programach, nie mieszczą się w ramach tradycyjnie pojmowanej metodyki, ale — jak powiada autor — „pora zacząć pisać prace metodyczne nie tylko dla szeregowych nauczycieli, ale i dla sztabowców, obmyślających całość nauczania szkolnego i mogących decydować o doborze treści programowych” 1.

Wiele miejsca w swych pracach, poczynając od przedwojennych, a kończąc na artykule wydanym pośmiertnie, poświęca J. Tokarski zwalczaniu tak zwanych przez siebie „dżambli”, tj. nieprecyzyjnych definicji, norm formułowanych w sposób niezrozumiały dla dzieci, fałszywych klasyfikacji. Krytykując z temperamentem nielogiczne klasyfikacje występujące w podręcznikach szkolnych, zamieszcza w artykule opublikowanym w roku 1939 ironiczny komentarz: „Wprawdzie można dzielić parasole na takie, które służą do ochrony od deszczu, od słońca, do podpierania się, do parady, do porachunków familijnych itd., ale do czego to prowadzi?”

Interesujące i ważne z dydaktycznego punktu widzenia problemy, dotychczas nie rozpatrywane w naszych publikacjach metodycznych omawia J. Tokarski w III rozdziale „Gramatyki w szkole” zatytułowanym Myślenie gramatyczne a doświadczenie językowe ucznia. W rozdziale tym omawia m.in. zagadnienie stosunku między tekstem, językiem a metajęzykiem. Dzięki popularnemu ujęciu tego niełatwego problemu nauczyciel, do którego książka jest przede wszystkim adresowana, może uświadomić sobie, na czym polegają liczne trudności, jakie napotyka w swej pracy dydaktycznej. Praktyczne wskazówki zawarte w książce Tokarskiego zapewne ułatwiają mu przezwyciężenie

1. „Gramatyka w szkole”. Warszawa 1966, s. 4.

DOROBEK PROF. J. TOKARSKIEGO W ZAKRESIE

495

tych trudności. Pożyteczne wyjaśnienia teoretyczne i praktyczne wskazania zawierają również wypowiedzi J. Tokarskiego na temat klasyfikacji w gramatyce i syntezy materiału nauczania.

Rzadziej zabierał J. Tokarski głos na temat metod nauczania w tradycyjnym tego terminu rozumieniu. Tłumaczy się to tym, że o organizacji i metodach nauki o języku pisano u nas dość dużo i są to publikacje na ogół dostępne. Jednakże, nawiązując do poglądów innych autorów, nie zadawala się J. Tokarski powtórzeniem ogólnie znanych twierdzeń i propozycji metodycznych. Przeciwnie, niekiedy zajmuje stanowisko zdecydowanie krytyczne zarówno wobec też mających długą tradycję w dydaktyce gramatyki, jak też wobec najnowszych pomysłów w tej dziedzinie. Krytykuje np. absolutyzowanie poszczególnych metod, co zresztą zależy od przejściowej mody oraz schematów struktury lekcji. Twierdzi słusznie, że nie może być metody uniwersalnej, gdyż zależą one od wielu warunków, mianowicie od materiału nauczania, od faz procesu nauczania, od wieku i zdolności percepcyjnych uczniów, wreszcie od sytuacji podręcznikowej i wyposażenia szkoły w pomoce naukowe. Nie może być również uniwersalnego modelu budowy lekcji, m.in. z wymienionych wyżej przyczyn, toteż absolutnie traktowany schemat 45-minutowej, trójdzielnej lekcji jest sztuczny i antydydaktyczny. Bardzo interesujące są rozwiązania J. Tokarskiego na temat indukcji i dedukcji w nauce o języku. Kwestię tę ujmuje on inaczej niż była ujmowana tradycyjnie, wyjaśniając przy tej okazji nieporozumienia terminologiczne i metodologiczne. Jak wiadomo, S. Szober, a po części też H. Gaertner potępiali dedukcję w nauczaniu gramatyki, utożsamiając ją niesłusznie z metodą podającą. J. Tokarski, zgodnie z wymaganiami logiki, widzi potrzebę łączenia indukcji z dedukcją, zwłaszcza że i w występowaniu indukcyjnym trudno się obejść bez hipotez roboczych i ich dedukcyjnego sprawdzenia.

Przyjęte jest ocenianie nauk stosowanych, do których należy metodyka, na podstawie ich praktycznych, sprawdzalnych efektów. Trzeba się więc zastanowić, czy działalność metodyczna J. Tokarskiego odpowiada temu kryterium, czy przyczyniła się do poprawy sytuacji w szkolnej nauce o języku, czy wychował on zastęp swych uczniów i czy zyskał oddźwięk wśród nauczycieli.

Niewątpliwie — jako długoletni członek komisji programowych Ministerstwa Oświaty i autor oryginalnych koncepcji doboru i struktury treści nauki

o języku wpłynął w znacznym stopniu na ulepszenie programów szkolnych.

Uczniów, którzy by kontynuowali jego prace metodyczne miał niewielu, choćby z tego powodu, że stosunkowo niedługo kierował zakładem metodyki. Jednakże, jak się zdołałem przekonać na podstawie publikacji jego uczniów

i współpracowników, starają się oni upowszechniać i rozwijać jego koncepcje w dziedzinie nauki języka polskiego. Zresztą ja sam, choć nie był moim nauczycielem w tradycyjnym tego słowa znaczeniu i choć w niektórych szczegółowych kwestiach zajmuję inne niż on stanowisko, mogę się w pewnym stopniu uważać za jego ucznia. Wiele bowiem skorzystałem z częstych z nim

496

MICHAŁ JAWORSKI

kontaktów w okresie dwudziestoletniej współpracy, z rad i wskazówek, których im udzielał czy to w dyskusjach, czy też w recenzjach moich książek.

Wydaje mi się jednak, że wpływ prac J. Tokarskiego na rzesze nauczycieli oraz na autorów publikacji metodycznych nie pozostających w kręgu jego bezpośredniego oddziaływania nie jest zbyt duży, nie spełnia w każdym razie oczekiwań, może dlatego, że nowatorskie koncepcje na ogół z trudem docierają do świadomości szerszego ogółu. Nadal bowiem ukazują się artykuły i podręczniki niezgodne lub nawet w szczegółach sprzeczne z koncepcjami teoretycznymi i merytorycznymi autora „Gramatyki w szkole”. Nadal absolutyzuje się pewne metody, potępia się wszelkie postępowania dedukcyjne, uprawia się analizę nie wiodącą do syntezy. Nadal figlują „dżamble” w gramatyce szkolnej.

Można się obawiać, że w miarę upływu czasu, krąg czytelników prac metodycznych J. Tokarskiego, dawno wyczerpanych, jeśli chodzi o książki, rozproszonych po trudno nieraz dostępnych czasopismach, jeśli chodzi o artykuły, będzie się stopniowo zmniejszać. Dlatego bardzo byłoby pożądane wydanie wyboru pism autora „Gramatyki w szkole” w zakresu metodyki oraz z pogranicza metodyki i językoznawstwa, wyboru obejmującego zarówno celniejsze artykuły, jak i fragmenty książek. Upowszechnienie bowiem poglądów J. Tokarskiego na nauczanie języka polskiego, które byłoby wyrazem uczczenia jego zasług jako językoznawcy i nauczyciela, przyczyniłoby się do dalszego rozwoju metodyki oraz do usprawnienia praktyki dydaktycznej w szkole.

Zofia Jakubowska

O SPOŁECZNY CHARAKTER NORM  
POPRAWNOŚCIOWYCH

(PAMIĘCI PROFESORA JANA TOKARSKIEGO)

Dla zagadnień kultury języka ojczystego Profesor Tokarski znajdował zawsze czas i miejsce. Nie był to tylko margines jego zainteresowań naukowych. Wystarczy przyjrzeć się gromadzonym skrzętnie przezeń materiałom przykładowym, z których fragmenty analizuje często w swych pracach (zwłaszcza w „Słownictwie”1, w „Traktacie o ortografii polskiej”, 2, a także w książkach i licznych artykułach poświęconych metodyce nauczania gramatyki w szkole).

Wielka szkoda, że Prof. Tokarski nie, zdołał zebrać w odrębnej pracy wniosków na temat różnorodnych podstaw współcześnie obowiązujących norm nie tylko z zakresu fleksji i ortografii, ale i z wieloznaczności wyrazu, jego granic i in. Szkoda, że nie przekazał nam swoich poglądów na temat odpowiedzialności językoznawców leksykografów za redakcję poszczególnych wskazań poprawnościowych przeznaczonych dla tysięcy użytkowników Słownika 3 (dziś i w następnych latach), użytkowników o różnych kierunkach zainteresowań i stopniu wykształcenia. Często Profesor Tokarski z goryczą podkreślał, że lata pracy nad hasłami słownikowymi były okresem „przerwy w życiorysie biliograficzno-naukowym”, zajęły „kilkanaście najpiękniejszych lat pracy naukowej”. „Stąd tym, co z praktyki wiedzą najwięcej o słownictwie, na dzielenie się z innymi swoimi doświadczeniami, nie staje po prostu czasu”.

Przyjęcie przez redakcję Słownika języka polskiego zasady normatywności — podstawowego kryterium doboru materiału — było jednym z najtrudniejszych metodologicznie zadań, wymagających w istocie żmudnych badań prawie nad każdym hasłem. W „Uwagach i wyjaśnieniach wstępnych” do Słownika prof, Doroszewski podkreśla: „Postulat normatywności słownika jest niemal powszechnie uznawany za słuszny. Jego właściwa realizacja wymaga gruntownego przemyślenia samego pojęcia normatywności i całego kompleksu wiążących się

1 Jan Tokarski, „Słownictwo (Teoria wyrazu)”. Warszawa 1971.

2 Jan Tokarski, „Traktat o ortografii polskiej”, Warszawa 1979.

3 Słownik języka polskiego, pod red. W. Doroszewskiego, t. I, Warszawa 1958.

498

ZOFIA JAKUBOWSKA

z tym zagadnień (...). Najbardziej elementarny sposób rozumienia tezy, że słownik powinien być normatywny, polega na tym, że się wymaga od słownika, aby zawierał tylko takie formy, wyrazy i wyrażenia, które są zgodne z wymaganiami stylu i nie nasuwają żadnych wątpliwości co do tego, czy można ich używać. Jest to wzgląd niejako prospektywny: troską słownikarza dbałego

o to, by gromadzony przez niego materiał wyrazowy odpowiadał normom poprawnościowym, stają się przyszłe losy tego materiału wyrazowego, to znaczy sposoby jego wykorzystywania i posługiwania się m. in. przez przyszłych użytkowników słownika. Można ująć to zagadnienie w formie następującego pytania: w jakim stopniu słownikarz pragnący utrwalać pewne fakty językowe i przekazywać je następnym pokoleniom powinien się kierować w wyborze tych faktów tradycją historyczną, obowiązkiem zarejestrowania tego, co jest,

i tego, co było, w jakim zaś — obowiązkiem niekontynuowania tradycji zamarłej (...) w imię tego, co w jego rozumieniu powinno trwać w języku przyszłych pokoleń? (...) Jakkolwiek by tę rolę pojmował w pracy nad każdym konkretnym szczegółem, musi sobie przede wszystkim uświadomić proporcję między siłą działania czynników obiektywnie kształtujących losy języka a tym, co on przy największym nawet nakładzie pracy może dla tych losów zdziałać”. I na zakończenie rozważań wstępnych prof. Doroszewskiego jeszcze jedno (chyba bardzo ważne dla całego zespołu redakcyjnego — i dla użytkowników) stwierdzenie: „Wskazówek normatywnych nie można do Słownika w żadnej dziedzinie zastosować a priori. Gromadzenie materiału słownikowego jest bardzo często wykonywaniem pracy, dzięki której stanie się dopiero możliwe przyjrzenie temu, jak kształtowała ‘się jego historia (...)”.

Trudno dziś powiedzieć, jaki był stosunek Profesora Tokarskiego do tak ogromnego kompleksu spraw. Które z nich budziły jego niepokój i niecierpliwy sprzeciw? Brak jest szczegółowych przykładów z notatek Profesora (dodajmy — wielka szkoda dla przyszłych leksykografów!). Ale można na pewno powiedzieć, że obok teoretycznych wniosków wokół poszczególnych haseł bardzo istotne dla Niego było: o ile użytkownik Słownika, odczytując potrzebne mu hasło, potrafi się nim poprawnie posługiwać? Czy będzie umiał się nim właściwie posługiwać w wypowiadanej przez siebie kwestii? To chyba decyduje o pełnej wartości słownika normatywnego. Czy można było o tym pamiętać przy opracowywaniu każdego ze 120000 haseł?

Dla Profesora Tokarskiego najważniejszym użytkownikiem słowników jest nauczyciel. Trzeba się liczyć z zakresem jego wiedzy, zainteresowań. Nauczyciel zwłaszcza nauczyciel polonista dba nie tylko o kulturę własnego języka, ale w codziennej swej pracy czuwa nad poprawnością wypowiedzi swoich uczniów. Sam konsekwentnie przestrzegał, aby w swoich pracach uwzględniać potrzeby „osób mających do czynienia ze słownictwem praktycznie, zwłaszcza nauczycieli”. Warto tu przypomnieć wypowiedź Profesora Tokarskiego przy rozważaniach na temat teorii wyrazu tak plastycznie charakteryzującą krąg jego

O SPOŁECZNY CHARAKTER NORM POPRAWNOŚCIOWYCH

499

zainteresowań: „(...) Doroszewski sięga do korzeni problematyki z pogranicza językoznawstwa i epistemologii, ja natomiast lokuję się raczej w jej dalszych konarach, zwracając się ku praktyce interpretacyjnej słownictwa w granicach możliwości nauczyciela lub innego użytkownika (nie autora) słowników”.

Profesor Tokarski jest autorem Form fleksyjnych w „Uwagach wstępnych” oraz informacji gramatycznych przy poszczególnych hasłach. Zwięźle podaje cel i zakres wprowadzanych wyjaśnień: „Ze względów (...) praktycznych jest rzeczą celową 1) podanie przy poszczególnych hasłach słownikowych tego wszystkiego, co jest ich osobliwością gramatyczną, odchylającą się od wzorców fleksyjnych częściej spotykanych, jak również 2) wskazaniami, który z tych wzorów ma zastosowanie w danym haśle”. Te krótkie, proste informacje, które ułatwiają korzystającym ze Słownika posługiwanie się poprawnymi formami, a nauczycielom polonistom dają materiał do pogłębienia wiadomości o fleksji, są rezultatem długich, wcześniejszych badań naukowych, zwłaszcza z zakresu czasownika4. Na pewno praca nad tysiącami haseł czasownikowych pozwoliła zetknąć się z wieloma nie dostrzeganymi dotąd osobliwościami fleksyjnymi, jak i ukazała wiele komplikacji trudnych do rozwiązania, zwłaszcza związanych z imiesłowami, nieporozumień terminologicznych i in. Znamienne jest, że Profesor Tokarski nie znalazł już czasu na opracowanie wielu interesujących dla niego materiałów, choć wiele godzin pracy poświęcił czasownikowi.

Rzeczywiście, troska o kulturę języka ojczystego wiązała się bezpośrednio z głęboką troską o poziom i wyniki szkolnego nauczania języka. Profesor Tokarski w ciągu swego pracowitego życia poznał dokładnie pracę szkolną. Sam był nauczycielem — polonistą, dyrektorem. Znał warunki pracy w różnych środowiskach. był także nauczycielem własnych dzieci (nota bene z chwalebnymi wynikami). Razem z prof. Wieczorkiewiczem toczył boje w komisjach programowych o właściwe miejsce nauki gramatyki. Był autorem podręczników szkolnych, prac metodycznych rozchwytywanych przez nauczycieli. W ostatnich latach pracy uniwersyteckiej był kierownikiem zakładu metodyki języka polskiego. Wahał się, czy powinien przyjąć to stanowisko ze względu na swe przemęczenie. Pamiętał bowiem i cenił ogrom trudu i zaangażowanie prof. Wieczorkiewicza, założyciela zakładu, inicjatora wielu prac zbiorowych i indywidualnych potrzebnych szkole. Pomimo tego złego stanu zdrowia wkład pracy Profesora Tokarskiego był dla nas cenny. Do końca służył swoją wiedzą, doświadczeniem, do ostatniej chwili poczuwał się do obowiązku służenia pomocą nauczycielowi.

W roku 1952 opracowuje razem z prof. Wieczorkiewiczem, (redaktorem całego podręcznika) rozdział: Kultura języka;5 Pomimo, że było to bardzo zwięzłe opracowanie, jednak sygnalizowało nauczycielom bogactwo problemów

4 Jan Tokarski, „Czasowniki polskie”, Warszawa 1951.

5 Stanisław Dobosiewicz, Jan Tokarski, Bronisław Wieczorkiewicz, „Kultura języka polskiego”, Warszawa 1952.

500

ZOFIA JAKUBOWSKA

z ortoepii, ortografii, z różnych odmian polszczyzny, pierwiastków obcych w języku, przemian historycznych. Po raz pierwszy zwrócono uwagę na przydatność słowników i poradników w pracy nad językiem, na konieczność budzenia u starszej młodzieży świadomej troski o jasność wypowiedzi.

Trzeba jednak pamiętać, że tuż przed wojną w Programie nauki w liceum ogólnokształcącym na wydziale humanistycznym (1937)6  jednym z końcowych zagadnień z nauki o języku są: „Społeczne normy językowe: poprawność, czystość językowa, ortografia i ortoepia”. Profesor Klemensiewicz jest autorem pierwszego podręcznika dla klas licealnych (1937), który tuż przed wojną ułatwił nauczycielom opanowanie nowego trudnego programu, jak rozwój, zmienność znaczeń i form polszczyzny, wyrazy zapożyczone, styl poezji i prozy, społeczne życie języka7.

Najpełniejszy jednak obraz stosunku Profesora Tokarskiego do zagadnień kultury języka ojczystego dostarcza nam „Traktat o ortografii polskiej” (1979), ostatnia książka wydana za życia autora. „Traktat” świadczy, jak konsekwentnie bronił on prawa szerokich warstw społeczeństwa do posługiwania się poprawną polszczyzną. Ton książki jest pozornie żartobliwy, wyjaskrawiają to chyba niepotrzebne, zbyt prymitywne ilustracje. W istocie jest tam wiele goryczy. W skład tej pracy weszły rozdziały pisane w różnych okresach, znaczna część związana z charakterystyką „niedoszłego wydania” XIII „Pisowni polskiej” PAN (1963). Ale na wszystkich kartach „Traktatu” dominuje troska, aby nauczyciele, młodzież kończąca szkołę podstawową mogli być rzeczywiście obrońcami języka polskiego, aby zagadnienia kultury języka nie ograniczały się do badań językoznawców leksykografów, lecz były dla społeczeństwa dostępnym, przejrzystym źródłem praktycznych umiejętności.

Profesor Tokarski nie kwestionuje trudności związanych z naszą pisownią: „Nie mą prostych pisowni, bo sam język i konwencje z nim związane są złożone”. Pamiętał dobrze ogromny wkład pracy badawczej Komitetu Ortograficznego PAU, aby wydobyć pisownię polską z chaosu. Ówczesny przewodniczący Komitetu prof. Nitsch miał prawo napisać we wstępie do XI wydania „Przepisów” i słowniczka (1936): „Oddając w ręce społeczeństwa rezultat półtorarocznej działalności. Komitet może śmiało powiedzieć, że wykonał ją na podstawie gruntownych studiów fachowych, a z czynnym udziałem wybitnych przedstawicieli różnych działów polskiej kultury. Może obiektywnie stwierdzić, że nie było jeszcze w Polsce (prócz chyba owej Deputacji T-wa Przyjaciół Nauk Warszawskiego z roku 1830) reformy ortograficznej, opartej na tak wyczerpujących, z taką pracą połączonych rozważań. Oby przetrwała choćby kilka pokoleń” 8. Ale równocześnie Komitet miał świadomość pewnych

6 Program nauki (tymczasowy) w państwowym liceum ogólnokształcącym, Lwów 1937.

7 Zenon Klemensiewicz, „Język polski. Wybór wiadomości wskazanych w Programie języka polskiego w liceum”, Lwów-Warszawa 1937.

8 „Pisownia polska PAU”. wyd. XI, Kraków 1936.

O SPOŁECZNY CHARAKTER NORM POPRAWNOŚCIOWYCH

501

braków: „zawsze zajść może potrzeba rozstrzygnięcia jakiegoś pominiętego szczegółu”, „jakichś drobnych sprzeczności”. Nie rozumiał jednak kłopotów z nauczaniem ortografii w dzisiejszej szkole podstawowej. Delegaci szkolnictwa (nauczyciele, wizytatorzy) opierali swoje doświadczenia na przykładzie gimnazjum, do którego mogli się wówczas dostać uczniowie już poprawnie piszący, z bogatym słownictwem.

Z innych doświadczeń wyrasta troska Profesora Tokarskiego o wyniki nauczania pisowni. W rozdziale Charakter społeczny norm ortograficznych pisze: ,,(...) przepis ortograficzny, który ma być realizowany masowo, ma mieścić się w zasobie wiedzy masowej, czyli — praktycznie biorąc — jego sformułowania nie mogą wykraczać poza pojęcia językowe objęte programem nauczania szkoły podstawowej. Nietrudno wykazać, że cały szereg przepisów nie spełnia tego warunku. Przykładem takiego przepisu może być sprawa pisowni łącznej lub rozłącznej nie z imiesłowami”. I zaraz autor wyjaśnia, w jaki sposób można by ułatwić to zagadnienie: „Można rzecz ująć prosto: albo oprzeć się na formach i wówczas wszystko, co ma seryjne zakończenie -ący, -any, -ony, -ty, otrzymuje, np. pisownię rozłączną, albo oprzeć się na funkcjach składniowych i potraktować imiesłowy przymiotnikowe jak przymiotniki z pisownią łączną”. Z takich założeń wynika propozycja Profesora Tokarskiego, aby ustalić dwie grupy przepisów ortograficznych: a) obowiązujące w szkole podstawowej i b) obowiązujące wydawców książek, a zalecane tylko do klas starszych. To było przyczyną niesłusznego zarzutu prof. Klemensiewicza, że opowiada się „za dwojaką pisownią, jedną dla maluczkich, drugą dla oświeconych”. „Chodzi mi tylko o to (podkreśla prof. Tokarski), by w maksymalizacji jej nauczania nie zostało zagubione to, co naprawdę jest konieczne” 9.

Jedną z podstawowych przyczyn opracowania XIII wydania „Pisowni polskiej PAN" były niedostatki przepisów, które bezpośrednio hamują pracę nad ortografią w szkole. Chodziło przede wszystkim o uproszczenie przepisów łącznego i rozdzielnego pisania wyrażeń przyimkowych, cząstki -by, wyrazu nie oraz użycia wielkich liter. „Przy okazji warto wspomnieć pisze Profesor Tokarski w wydaniu XII ,,Pisowni polskiej” dokonano znacznych zmian natury porządkującej. Nowe ujęcie, niezmieniające wszakże samych zasad, otrzymały zwłaszcza pierwsze ustępy. Skreślono komentarze o charakterze dyskusyjnym. Całość przepisów otrzymała numerację wprawdzie skomplikowaną, ale ułatwiającą powoływanie się na poszczególne przepisy”. A więc dokonano sensownych uproszczeń i ułatwień, tak pożądanych dla szkoły. Profesor czekał niecierpliwie na ukończenie druku. Niestety, jak wiadomo, nakład nie dotarł do księgarni. Na ostatnich kartkach „Traktatu” Profesor Tokarski jeszcze raz pisze z rezygnacją: „Owo wydanie nie zostało tylko wprowadzone w obieg księgarski ze względu na równoczesne wydrukowanie wielkich serii podręczników według wydania XII, które musiałyby ulec

Op. cit.

502

ZOFIA JAKUBOWSKA

wycofaniu”. Historię tego wydania opisuje także (równie z żalem) prof. Jodłowski w „Losach polskiej ortografii” l0: Na tym sprawa się skończyła

i nie wrócił do niej już potem ani Minister Oświaty, ani nikt inny. A szkoda!” Powtórzmy: „Szkoda!” — służyłaby dobrze i nauczycielom, i szkole.

Profesor zdawał sobie sprawę, że reforma ortografii, choćby w zakresie tych paru zagadnień, nie może być chwilowo przeprowadzona, stale jednak w swych artykułach i książkach wyjaśniał dwuznaczność tych przepisów.

Dziś możemy tylko z szacunkiem szukać w Jego pracach tej wielkiej troski o poziom szkoły polskiej i o język ojczysty.

10 Stanisław Jodłowski, „Losy polskiej ortografii”, Warszawa 1979.

Elżbieta Jakubczak

PROFESOR JAN TOKARSKI  
WE WSPOMNIENIACH UCZENNICY

Moi szanowni przedmówcy przypomnieli wkład profesora Jana Tokarskiego w pracę nad słownictwem polskim, omówili osiągnięcia naukowe Profesora w zakresie fleksji, leksykologii, dialektologii i metodyki nauczania. Myślę, że gdyby nawet udało się wymienić cały dorobek naukowy profesora Jana Tokarskiego, nakreślony w ten sposób portret uczonego byłby niepełny. Druga bowiem, znacznie bogatsza strona osobowości Profesora to jego humanistyczny stosunek do ludzi, ich problemów, często słabości i wad.

Nazwisko Jana Tokarskiego, „Fleksję polską”, „Czasowniki polskie” i „Słownictwo” poznałam znacznie wcześniej niż człowieka, który był autorem tych prac, zmuszających nas, studentów do solidnej pracy. Muszę też przyznać, że kiedy miałam dokonać wyboru seminarium magisterskiego i zobaczyłam na liście promotorów nazwisko Profesora, odczułam oprócz lęku także i ciekawość: jaki jest naukowiec, którego klasyfikacja czasowników polskich skazuje studentów na bezsenne noce. Podobne uczucia przeżywały i moje koleżanki. Jakież więc było nasze zdziwienie, gdy powitał nas miły starszy pan, pogodnie uśmiechnięty skromny, jakby speszony. Mówił głosem ciepłym, serdecznym, często wtrącał jakieś zabawne anegdotki i wspomnienia ze swojej pracy nauczycielskiej. Najchętniej wracał wspomnieniami do czasów kiedy był nauczycielem języka polskiego, a później dyrektorem szkoły. Z wypowiedzi profesora można było wnioskować, że kochał swych uczniów, był wyrozumiały dla ich młodzieńczych swawoli. Prawie nigdy nie mówił o swojej pracy naukowej, o tym, czego już dokonał. Wiedziałyśmy dobrze, że miał swoje plany i marzenia, z których jedno wiązało się ze stworzeniem wielkiego słownika frekwencyjnego, czemu w pewnym stopniu służyły także nasze prace magisterskie poświęcone statystycznej analizie języka podręczników i lektur szkolnych. W ostatnim okresie Profesor był jakby niespokojny, bał się, że nie zdąży tej pracy doprowadzić do końca, bał się też, że inni nie zrozumieją, że w gromadzonych przez lata pracach tkwi ogromne bogactwo wiedzy o słowach.

Każde swoje spotkanie z Profesorem było nas niezapomnianym przeżyciem. Swoją postawą pełną prostoty, wyrozumiałości, tolerancji, swym pogodnym uśmiechem zdobywał sobie szacunek i przyjaźń. Bardzo serdeczny i życzliwy był też na egzaminach magisterskich. Mimo, że wprowadzał wówczas uroczysty.

504

ELŻBIETA JAKUBCZAK

podniosły nastrój, umiał jednocześnie rozładować zdenerwowanie, towarzyszące zwykle obronie pracy magisterskiej. Student czuł w Profesorze nie tylko promotora swej pracy, ale przede wszystkim życzliwego i troskliwego opiekuna.

Bardzo dużo zawdzięczają Profesorowi studenci studiów zaocznych, których pracami z wielką cierpliwością kierował. Szczególną wdzięczność winni są Profesorowi nauczyciele-studenci. Jan Tokarski był bowiem przede wszystkim nauczycielem, czuł się nim i zawsze podkreślał ogromne uznanie i szacunek dla tego zawodu.

Profesor Jan Tokarski łączył w sobie wybitne zdolności naukowe i dydaktyczne. Życzliwy i wyrozumiały dla studentów cieszył się ich szacunkiem, a nawet, co się bardzo zdarza, darzono Go wielką przyjąźnią. Miał bowiem niezwykły dar nawiązywania ze swymi uczniami bliskiego kontaktu, jakby wzajemnego porozumienia. W każdej wypowiedzi uczniowskiej, często nieporadnej, potrafił dostrzec jakieś wartości. Nigdy też nie stwarzał bariery między sobą, a uczniami, nie manifestował swej wielkości i wiedzy. Był przede wszystkim przyjacielem swych uczniów i studentów.

Jan Tokarski kochał życie. Choć nie szczędziło mu ono trosk i kłopotów osobistych i rodzinnych, był człowiekiem pogodnym, dyskretnym i tolerancyjnym. Ufał ludziom i wierzył w dobro. Swoje powołanie widział w pracy naukowej i pedagogicznej; realizował je niezwykle konsekwentnie.

Myślę, że bardzo trudno jest dobrać takie słowa, które mogłyby oddać prawdę o Profesorze i nasze do niego uczucia. Wiem także, że żadna; ani bardzo zwięzła, ani bardzo obszerna informacja encyklopedyczna o Profesorze Janie Tokarskim nie odda obrazu jego nieskazitelnej postawy moralnej, humanistycznego optymizmu, z jakim szedł przez życie, a który przekazał nam, studentom, jako najpiękniejszy dar.

Janusz Wróblewski

UWAGI O STYLU PRAC PROFESORA  
JANA TOKARSKIEGO

Styl, w jakim Profesor Tokarski tworzył swoje prace, u każdego czytającego budzi podziw. Styl ten jest czynnikiem wzbudzającym lub wzmagającym zainteresowanie treścią, której wyrażaniu służy. Jego rola w tekście jest podobna do roli farby w dziele malarskim: temat dzieła i odpowiednia jakość farby budują wrażenie, stanowią o trwałości piękna obrazu.

W 1979 r. prof. Jaworski, omawiając dorobek naukowy prof. Tokarskiego, zauważył: „Na walory dydaktyczne prac metodycznych (nie tylko zresztą metodycznych) J. Tokarskiego wpływa też styl jego publikacji, bogaty i zróżnicowany, ale swobodny i bezpretensjonalny, często ożywiony dowcipem, zachęcający do lektury, co znamionuje dobrego pedagoga, dbałego nie tylko o precyzję, ale też o sugestywność swych wypowiedzi” („Poradnik Językowy” 1979 r., s. 153).

Cechą wyróżniającą stylu prac prof. Tokarskiego są bardzo oryginalne porównania. One to nadzwyczaj ożywiają teksty, sprawiają, że czytając je niejako „czujemy” autora, wyobrażamy sobie człowieka, który nie jest ślepo wpatrzony w przedmiot opisu, który jest świadom ogromu zjawisk dziejących się wkoło. Tak częste posługiwanie się tą figurą stylistyczną i taka, jej różnorodność emocjonalna dowodzić może znajomości psychiki ludzkiej: Profesor wiedział, że czytelnika, aby utrzymać przy tekście, trzeba szokować, zaciekawiać, może i bawić, ubarwiając tekst analogiami, żartobliwymi sformułowaniami.

Pojęcia porównania zna stylistyka, tłumacząc je jako zestawienie dwóch zjawisk, z których jedno służy określaniu drugiego lub jako ujmowanie rzeczywistości w związkach analogicznych. Porównanie jest środkiem stylistycznym szczególnie popularnym w literaturze pięknej. Ma ono inną rangę w poezji, inną w tekście prozatorskim. W tym ostatnim tworzy się je w celu uproszczenia, uplastycznienia wywodów, przedstawienia istoty czegoś, co jest bardzo trudne do ogarnięcia myślą. Nierzadko porównanie wynika z dążenia do skrótu; wówczas jest ono równoważne z długim i zawiłym dowodzeniem. Wielu uczonych chętnie wskazuje na podobieństwa między przedmiotami badań, właściwymi swojej dziedzinie, a przedmiotami innych popularniejszych

506

JANUSZ WRÓBLEWSKI

dziedzin lub przedmiotami — ogólniej - zjawiskami znanymi z praktyki życiowej każdego człowieka. Są uczeni, którzy czynią tak w celu zhumanizowania nauki, którzy wyobrażają sobie czytelnika nie wyłącznie w osobie mędrca otoczonego stosami ksiąg, lecz w osobie człowieka (nieokreślonego wieku, kierunku i poziomu wykształcenia), którego należy zaciekawić dyscypliną, odsłonić jej urok i wskazać najatrakcyjniejsze aspekty badań. Czy osiągnie się to, pisząc teksty językiem hermetycznym, odhumanizowanym?

Twierdzenia naukowe zdobywają popularność nie zawsze ze względu na swą treść. Bywa, że o ich rozpowszechnieniu decyduje styl, w jakim są wyrażone. Im styl jest prostszy, nie zawierający słów-zagadek, im argumentacja zastosowana w twierdzeniu bardziej odbiega od poziomu abstrakcji osiągalnego tylko przez nielicznych — tym, jest pewne, że zakres rozumiejących i pamiętających twierdzenie będzie większy. Wartością w nauce są pojęcia, nie nazwy. Obeznanie w jakiejś gałęzi wiedzy mierzyć trzeba znajomością pojęć, nie inwentarzem stosowanych terminów specjalnych. Niemała liczba naukowców z powodzeniem wspinających się po stopniach wiedzy, których cechuje dociekliwość i pracowitość, pisze teksty nierzadko zdradzające chorobliwe opętanie stylem naukowym. Prof. Tokarski w artykule Język polski w ostatnim pięćdziesięcioleciu, dostrzegał ową manierę stylową, pisze: „Niekiedy wytwarza się tu swoisty snobizm erudycyjny, pluskanie słowami na kształt muzyki mocnego uderzenia, w rezultacie powstaje pstrokacizna terminologiczna i wiążący się chaos pojęciowy, wobec której żargon lekarzy z komedii molierowskich wydaje się szczytem klarowności” („Poradnik Językowy” 1968 r., s. 438).

Tam, gdzie rzecz opisywana jest tak abstrakcyjna jak język, trzeba niekiedy uciekać się do poszukiwania analogii wśród rzeczy konkretnych. Znamy wiele tego typu przykładów z prac wybitnych językoznawców. Efek- towność niektórych skojarzeń jest czynnikiem utrwalających w pamięci sens wniosku naukowego. Ferdynand de Saussure, jeden z najgenialniejszych językoznawców, chcąc wyjaśnić pojęcia langue i parole, diachronia i synchronia pomógł sobie szachami. Każdy student polonistyki rozumie te cztery w istocie skomplikowane pojęcia, wystarczy tylko pamiętać o grze w szachy. Tłumacząc złożony charakter znaku językowego, posłużył się de Saussure porównaniem znaku do dwustronnej kartki papieru.

W pracach prof. Tokarskiego znalazłem dużo porównań. Profesor tworzył je — można powiedzieć - przy wszelkich okazjach, zawsze w zamierzeniu oświetlenia rzeczy. Jedne z nich funkcjonują jak jaskrawy błysk, inne — niczym snop różnobarwnych promieni. Porównania, zjawiając się w potoku zdań, niby lśniące ozdoby stroju przykuwają uwagę, one ogniskują myśli — są jak sploty wielu nici zbiegających się z różnych stron. Niektórych zestawień pozazdrościć mogły Profesorowi zawodowy twórca poezji.

Poniżej przytoczę zaledwie część porównań zawartych w pracach Profesora. Pomijam mnóstwo takich, w których elementami porównującymi są cytaty z wierszy (najczęściej Mickiewicza i Tuwima) i takich, które w granicach

UWAGI O STYLU PRAC PROF. J. TOKARSKIEGO

507

wybranego fragmentu nie stanowią zamkniętej myśli. Większość z przytoczonych wyraża sedno poglądów Profesora na zagadnienie sygnalizowane członem porównywanym. O kolejności przytoczenia decydowały dwie zasady: tematyka, której dotyczą i wartość emocjonalną, jaką nadaje tekstowi element porównujący (od stopnia pogodnej wesołości, poprzez chłodną refleksję, do niemal em- fatycznego uniesienia).

Fragment dotyczący rozważań wokół reformy ortografii:

„Otóż w związku z tą dokuczliwością i atrakcyjnością przychodzi na myśl znana od czasów Tyberiusza historia z komarami, transponowana na wsi na stosunki pańszczyźniane. Pewien pan, chcąc ukarać chłopa, kazał go przywiązać nagiego w pobliżu mokradła. Gdy go obsiadły komary, jego kum ułamał gałąź, by je pospędzać. Na to ozwał się poszkodowany: „Dajże, kumie, spokój. Te, co już opiły się krwią, nie dokuczają tak bardzo. Ale gdy je zgonisz, a przylecą świeże, nie wytrzymam”.

Czyli problem polega nie na tym, reformować czy nie reformować, ale — na jaką (w gruncie rzeczy nie znaną) pisownię zamieniać by należało tę, której doświadczamy obecnie. Bo jeżeli komary na komary — brr... aż mną wstrząsnęło”.

(„Traktat (...)”, s. 5, 6)

„Tak więc sprawa wielkich liter w pisowni staje się kręgiem zamkniętym w sobie, nie dostarczającym elementów wiedzy dla czegokolwiek, wymaga natomiast sporego zasobu informacji z różnych dziedzin dla utrzymania jej w ramach przyjętych kanonów. Słowem, powtarza się tu sytuacja z bajki ludowej o lisie, przeprowadzającym w norze po skutecznej ucieczce przed psami rozrachunek ze wspierającymi go w tej ucieczce członkami ciała, w czym jego puszysty ogon, którym się pysznił, odpowiada: „Jam się plątał szu, szu, szu, żebyś nie mógł zdążyć tu”. Mimo to lisowi bez ogona (z innej bajki) trudno było namówić inne lisy do wprowadzenia mody bezogoniastej; podobnie nie zanosi się na to, by w najbliższych czasach zrezygnować z tej swoistej ozdoby tekstu pisanego, jaką stanowią wielkie litery”.

(„Gramatyka (...)”, s. 147)

Fragment Posłowia do książki „Słownictwo”:

„W połowie jej cyklu produkcyjnego ukazało się dzieło W. Doroszewskiego „Elementy leksykologii i semiotyki”. Obok zainteresowania — brałem to dzieło do ręki z pewnym niepokojem, czy aby moja książka nie okaże się przysłowiową musztardą po obiedzie ze względu na zbieżność tematyki, no i inną skalę możliwości autorów (...). Okazało się jednak, że dziedzina, po której nasze książki mają oprowadzać czytelnika, jest

508

JANUSZ WRÓBLEWSKI

tak rozległa, że zderzenie tematyki jest równie prawdopodobne, jak spotkanie się trzmiela i komara w kościele Mariackim w Gdańsku”.

(„Słownictwo”, s. 210)

„Jeżeli nie do pomyślenia jest np. takie traktowanie słowotwórstwa, by uczeń jednym tchem umiał wyliczyć przyrostki czy przedrostki bez uświadomienia sobie ich sensu przynajmniej przykładowo, podobnie uzupełnieniem naturalnym tradycyjnej szkolnej fleksji powinno być rozważenie choćby przykładowo, po co taki aparat w języku istnieje, czyli fleksja funkcjonalna. Ale nawet w teorii języka na wyższych szczeblach nauczania „do tego jeszcze daleko” — jak mawiał krasnoludek wysiany na sprawdzenie, czy nadeszła już wiosna”.

(„Gramatyka (...)”, s. 169)

„Przy swawolnym hasaniu wśród mnóstwa języków szczególnie mniej dostępnych, niektórych ogarnia coś w rodzaju euforii, wynikłej z urzekających perspektyw modelu jako takiego przy beztroskim wypełnianiu mozaiki modelowej kamykami różnego pochodzenia bez interesowania się resztą tego, co jest w konkretnych językach. W ten sposób można każdy model wypełnić, bo wobec rozmaitości języków zawsze się znajdzie jakiś element izolowany pasujący do modelu. I przysłowiowy garbaty pasuje do ściany, tyle że niewielkim tylko odcinkiem swych pleców (...).

Nie jestem bynajmniej przeciwnikiem stosowania metody modelowej w językoznawstwie. Ma jednak ona swoje rygory. Model musi mieć swą konsekwencję, czyli nie wolno do niego wprowadzać, choćby pod naporem faktów, elementów nowych, nie zawartych w założeniach lub nie wprowadzonych z tych założeń określonymi w nich sposobami. Z drugiej znów strony nieporozumieniem byłoby branie modelu za rzeczywistość. Siatka geograficzna jest modelem użytecznym, ale nikt nie traktowałby na serio raportu o awarii wynikłej ze zderzenia okrętu z równikiem (...). Siatka geograficzna bywa użyteczna dla oznaczenia celu artyleryjskiego, ale przecież burzeniu ulega co innego niż elementy siatki”.

(Ład językowy (...), s. 107, 108, 109)

„Jednym z zastosowań metodologicznych dychotomii jest fonologia zestawiająca w pary opozycyjne cechy dystynktywne głosek. Wzorcową opozycją bywa tu występowanie lub brak dźwięczności. I rzeczywiście są głoski różniące się tylko tą cechą, np. p-b, t-d,.s-z itd. Ale ta prostota ujęcia jest pozorna, bo dla wytłumaczenia upodobnień w wygłosie model tej opozycji ulega komplikacji, aż do wprowadzenia arcyfonemu jako krasnoludka ratującego sytuację”.

(Ład językowy (...), s. 110)

UWAGI O STYLU PRAC PROF. J. TOKARSKIEGO

509

„Polisemia wyrazów i ściśle z nimi związana homonimia nie jest w literaturze semantycznej czymś nowym. Są to w gruncie rzeczy szczegółowe aspekty szerszego zagadnienia, zagadnienia granic wyrazów. Ale mimo „ogrania” niejako tego tematu trudno o przykład większego zagmatwania i skłócenia pojęć (...). Słowem sytuacja Boyowska:

Jak zwykle w kółku rodzinnym,

Każdy mówi o czym innym”.

(„Słownictwo”, s.' 117)

„(...) obraz sytuacji w obrębie dopełniacza liczby mnogiej [rzeczowników — J.W.] nie jest zachęcający. Przypomina on nie tyle uporządkowany węzeł komunikacyjny, ile kłębowisko pasażerów na ruchliwym dworcu autobusowym, gdzie zgubiono rozkład jazdy. Bywalcy jeszcze jako tako sobie radzą, ale przygodni pasażerowie, szczególnie z dalszych stron, tracą głowę. Megafony „poprawnościowe” chaos raczej powiększają ze względu na niejednokrotną sprzeczność założeń, postępowanie od szczegółu do szczegółu, częsty subiektywizm wytycznych”.

(„Fleksja polska”, s. 105)

Fragment, dotyczący trudności rozgraniczenia dopełnień i okoliczników:

„Przy boli głowa można zapytać równie dobrze od czego (a więc dopełnienie), jak i z jakiego powodu (okolicznik przyczyny). Równie dobrze można zapytać przy: podróżował samolotem — w jaki sposób (okolicznik sposobu), oraz czym (dopełnienie). To przypomina sytuację, gdy kwiaty w budce są dla kupującego kwiatami, a dla sprzedającego ciętą masą towarową czy też gdy książka przesłana pocztą jest dla otrzymującego prezentem, a dla poczty — przesyłką”.

(Z pogranicza (...), s. 89)

„Słowo jest współtwórcą życia człowieka w społeczeństwie, choć działanie jego bywa rozmaite. Są słowa mieniące się pełnią barw i są słowa dżiałające jak słota jesienna. Słowo ortografia czy pisownia nie budzą nastrojów podniosłych, można by ich barwę emocjonalną zestawić z dokuczliwością uwierania buta. A jednak w odczuciu społecznym błąd ortograficzny traktowany jest jako oznaka braku elementarnej kultury, gorzej niż. np. pomyłka w mnożeniu czy pomieszanie ważnych nazwisk lub dat historycznych. Skojarzenie owej podniosłości przeżywania ortografii z jej uwieraniem wywołują tęsknotę za jakimiś jej reformami, która to tęsknota pojawia się z uporczywością sprawy węża morskiego i niestety i równą jej niemal irracjonalnością”.

(„Traktat (...)”, s. 3)

510

JANUSZ WRÓBLEWSKI

„Zdaję sobie sprawę z jej [tj. obecnej ortografii — J.W.] mankamentów. Ale nie jest to moim zdaniem problem większej wagi wobec języka, niż piegi wobec ładnej buzi (...). Inna sprawa to klimat społeczny wobec błędów ortograficznych. Osobiście byłbym tu za trójstopniowością. Słowo drukowane obowiązywałyby ostrzejsze kryteria (tak jak wymowę sceniczną), szkołę raczej złagodzone, a w życiu codziennym — czy warto dokuczać piegowatym?”

(„Traktat (...)”, s. 7)

„Przede wszystkim jaka jest — że się tak wyrażę — „społeczna konsumpcja” tego, co nazywamy ortografią? Każdy niemal jest użytkownikiem prądu elektrycznego, ale liczba zawodowców elektryków jest niezbyt wielka, nieproporcjonalna do liczby korzystających z urządzeń elektrycznych, a jednak obsługujących je w sposób zadowalający”.

(„Traktat (...)”, s. 9)

„Zmienność językowa jest tego typu, że pozostawia w języku całe pokłady form dawnych. Jest to podobne do stanu rzeczy np. w architekturze, gdzie obok budynków dziś powstających istnieją gmachy budowane setki, a niekiedy tysiące lat temu, co więcej, w wielu wypadkach budowle, nowe są naśladowaniem przypuśćmy gotyku czy sztuki klasycznej. Formy zatem architektoniczne dawne są jednocześnie formami dzisiejszymi, współistniejącymi obok stylów nowych i jeżeli weźmiemy pod uwagę dzisiejszy wygląd miasta o długiej historii, takiego jak np. Rzym, tego rodzaju mozaika stylów jest charakterystyką jego dzisiejszą, współczesną. Podobnie i w języku mamy do czynienia zarówno z wyrazami utworzonymi doraźnie dla obsłużenia potrzeb dnia dzisiejszego, jak i z wyrazami, które zadokumentowane są choćby przez „Kazania świętokrzyskie”, z tą różnicą że warstwa wyrazów odziedziczonych jest bez porównania bogatsza od neologizmów”.

(Podstawy naukowe (...), s. 7)

„Algorytmu uniwersalnego dla języka jako całości, zarówno w sensie indywidualnym (poszczególne języki) czy też zbiorowym (wszystkie języki jako całość), nikt jeszcze nie opracował. Zresztą język jako z natury swej twór kulturowy i historyczny, jak i inne takie twory, może takiej algorytmizacji stawiać opór. Stare Miasto w Warszawie ze stanowiska wąsko pojmowanej urbanistyki jest zawalidrogą. Ale warszawiakom, choć drogi nakładają, nawet do głowy nie przychodzi myśl o możliwości racjonalizacji ruchu ulicznego, osiągalnej przez jego wyburzenie. Sentymentem dla tradycji językowej tłumaczy się zażartość dyskusji ortograficznych, nieraz odwrotnie proporcjonalną do znajomości rzeczy. Alternatywa: system czy chaos nie jest jedyną, którą tu można brać pod uwagę, chaosem wydaje się splot

UWAGI O STYLU PRAC PROF. J. TOKARSKIEGO

511

nici odwiniętych z kłębka, którym zbyt długo bawił się kot. Ale metoda „po nitce do kłębka” wystarcza do jego rozplątania”.

(Ład językowy (...), s. 117)

„Wobec faktów językowych możliwe są ze strony językoznawcy dwie postawy. Po pierwsze, postawa „geografa” przypatrującego się wnikliwie nurtowi wydarzeń językowych, rejestrującego dokładnie na swej mapie najbardziej kapryśne załomy tego nurtu, mierzącego starannie głębokość i szybkość poszczególnych prądów, bez czynnego jednak wtrącania się do nich, bez ambicji kierowania tymi prądami. Po drugie, postawa „inżyniera hydrotechnika”, obmyślającego i realizującego sposoby regulacji tego nurtu, mające na celu „uspławnienie” komunikacji językowej.

I jedna, i druga postawa ma swe uzasadnienie. Bez pomocy takiego „geografa” niewiele będzie mógł zdziałać ów „inżynier”, chyba że sam wykona jego robotę z odpowiednią dokładnością”.

(Podstawy naukowe (...), s. 10)

„Różnica między językiem a tekstem jest mniej więcej tego rodzaju jak między dobrze zaopatrzoną spiżarnią a zestawem przekąsek podanych do stołu”.

(„Gramatyka (...)”, s. 138)

„Jeżeli dawniej można było traktować gwary jako rezultaty procesów językowych mających charakter samorzutny i badać ich dynamikę, to obecnie sytuacja w gwarach przypomina płonący dom, z którego dialektologia ratuje w tempie alarmującym, co się da”.

(Język polski (...), s. 430)

„Przewinęło mi się przed oczyma wiele komisji programowych, których niestety składy i metody działania przypominały bajkowy zaprzęg złożony z łabędzia, szczupaka i raka, usiłujący mozolnie ruszyć z miejsca pojazd szkolny”.

(Dżamble (...)', s. 368)

„Bywają także w nauczaniu szkolnym, a także i w dyscyplinach językoznawczych klasyfikacje wykolejone. Miały one sens w ściśle określonych sytuacjach, lecz oderwane od nich snują się po nauczaniu jak wraki rozbitych okrętów, które z jakichś względów nie zatonęły. Przykładem takich wraków jest podział na rzeczowniki żywotne i nieżywotne oraz osobowe i nieosobowe”.

(„Gramatyka (...)”, s. 166)

512

JANUSZ WRÓBLEWSKI

„Moim zdaniem problem organizacji nauczania i uczenie się sprowadza się nie tyle do tego, jak budować segmentową jednostkę lekcyjną, ile raczej — jak zapewnić ciągłość i sensowność nauczania i uczenia się, neutralizującą sztuczność segmentacji lekcyjnych. W obecnym bowiem stanie rzeczy nauczyciel jest często w sytuacji lisa chwytającego zdobycz poprzez luki między sztachetami; marne jego widoki, gdy w swoim działaniu skoncentruje uwagę na rytmie tych luk zamiast na zdobyczy”.

(„Gramatyka (...)”, s. 190)

„Gramatyczna systematyka szkolna żywo przypomina kogoś, kto by chciał zapoznawać uczniów z budową motocykli w ten sposób, że prowadziłby uczniów do składu części zamiennych, uczył ich nazywania i pamiętania, na których półkach leżą, i na tym koniec”.

(„Gramatyka (...)”, s. 20)

„Tak czy inaczej, przejrzystość funkcyjna deklinacji przypomina miasto w odbudowie po trzęsieniu ziemi, gdzie obok nowo wytyczonych ulic tu i ówdzie widoczne są dawne szlaki usiane ścieżkami wędrówek na przełaj. Mimo to mieszkańcy tego miasta jakoś trafiają gdzie trzeba i niewiele się tym przejmują, że obcy przybysz może tu błądzić”.

(Ład językowy (...), s. 118)

„Jeśli więc chodzi o badanie rozwoju tej grupy [tj. grupy czasowników typu wypytywać, usługiwać — J.W.], warto by tu zastosować sposób postępowania geografów, śledzących jakąś rzekę od jej wyraźnie zarysowanego ujścia do jej źródeł czy też biegu ewentualnych znaczniejszych jej dopływów, niż gubić się w chaosie strumyczków, rozbiegających się na wszystkie strony u ich początku bez dalszej perspektywy”.

(„Fleksja polska”, s. 225)

„Związki rządu zatem polegają na dopasowaniu form. Nie jest to jednak dopasowanie typu rękawiczki do ręki, gdzie palce rękawiczki naśladują kształty i ruchy palców ręki. Raczej mamy tu coś w rodzaju pasowania klucza do zamka, gdzie np. wcięciom, dziurki odpowiadają występy klucza czy też odwrotnie, a z ruchami klucza nie wiążą się ruchy odpowiadającej mu dziurki”.

(„Fleksja polska”, s. 40)

„Jeśli mam być szczery, typowe szkolne rozróżnienie okoliczników miejsca, czasu, sposobu, przyczyny i celu łatwiej mi się kojarzą z katechizmowym rachunkiem sumienia i okolicznościami zmieniającymi charak-

UWAGI OSTYLU PRAC PROF J. TOKARSKIEGO

513

ter grzechu, niż z potrzebami opisu budowy zdania: nic zresztą dziwnego — przez wiele stuleci nauczycielami gramatyki byli duchowni, których sposób myślenia odbić się musiał i na składni.

(Z pogranicza (...), s. 126)

„(...) czasowniki stanowią niejako ośrodek dynamiczności zdania, będąc jak gdyby wciąż bijącym źródłem życia językowego, podczas gdy formy imienne są tego źródła jakby osadem”.

(„Fleksja polska”, s. 163)

Początek artykułu O kategorii przysłówka:

„Pewien botanik twierdził, że bardzo wiele wiadomości z życia roślin i biologii w ogóle można zdobyć pilnie obserwując, co się dzieje w rowie przydrożnym. Ale idący drogą, nie oglądają się na rów. Podobnie i w języku przechodzimy obojętnie obok zjawisk charakterystycznych i ciekawych, nie podejrzewając, że mogą być warte uwagi. Jednym z takich rowów przydrożnych w językoznawstwie jest przysłówek”.

(O kategorii przysłówka, s. 14)

Początek artykułu O czasowniku brać:

„Pojedyncza kropla wody w warunkach normalnych przedstawia — zdawałoby się - nic szczególnego; niekiedy ze względu na jej przezroczystość - nie widać jej wcale. Wystarczy jednak ją zamrozić, by się zarysowała jako kunsztowna gwiazdka śniegu, lub rzucić pod jakimś specjalnym kątem snop światła, by rozbłysła barwami tęczy. Przejawiające się wówczas piękno nie jest czymś dodanym i narzuconym ja gdyby z zewnątrz, lecz tkwi w samej „kopciuszkowatej” kropli wody; wymaga jednak warunków szczególnych, oprawy niejako, by się mogło w całej pełni ujawnić.

Podobnie rzecz się ma z poszczególnymi wyrazami w języku, zwłaszcza z takimi szaraczkami, jak pospolite czasowniki rodzime, potrącone nieraz nogą w pogoni literackiej za błyskotliwymi modami, jaskrawymi, lecz banalnymi, jałowymi pod względem ekspresywnym jak jazz wobec staromodnych skrzypiec. I trzeba dopiero „zalatującej pyłem” zdawałoby się — pracy słownikarzy, by część przynajmniej tego bogactwa ekspresji wydobyć i uprzystępnić.

Przykładem takiej „kropli wody” może być - jakże niepozorny - czasownik brać”.

(O czasowniku ***brać,*** s. 14)

„Bogactwo języka w „Popiołach” gruntuje się głównie na wyrazach użytych jeden lub dwa razy. Wobec nijakości jednak tła wyrazów częstych.

514

JANUSZ WRÓBI EWSKI

one to, jak rodzynki w cieście, decydują o świątecznej smakowitości tego ciasta”.

(„Słownictwo”, s. 198)

„Układ znaczeń poszczególnych wyrazów rzadko kiedy przypomina lad geometryczny, gdzie nie ma wątpliwości, co jest np. kwadratem, a co nim nie jest. Prędzej mamy tu do czynienia z czymś, co przypomina krajobraz geograficzny. Góry w nim nie są wprawdzie dolinami, ale gdzie dokładnie przebiega granica między górą a doliną? Osoby będące na szczycie skłonne będą całe jej zbocze traktować jak dolinę, podczas gdy dla tych, co na dole - odwrotnie, to samo zbocze jest górą”.

(„Gramatyka (...)”, s. 125)

„Zasób słownictwa u ogółu mówiących jest przeliczalny. Bogactwo jego nie osięga wprawdzie przysłowiowej liczby ziarnek piasku na plaży nadmorskiej, ale określenie, że wyrazów jest tyle, „ile gwiazd na niebie” byłoby szacunkiem zbyt skromnym, jeśli oczywiście pod uwagę będziemy brali gwiazdy dostrzegalne gołym okiem i to jako gwiazdy odrębne, a nie np. zlane w jednolitą poświatę Drogi Mlecznej”.

(„Gramatyka (...)”, s. 122)

• „Są wyrazy podobne do wody w cichym stawie, odbijające otaczające nas przedmioty i są takie, które działają jak lont przyłożony do beczki prochu, którą jest nasz ładunek emocjonalny w danym momencie. Są wyrazy-lustra, w których przyglądamy się samym sobie, i wyrazy-tarany w walce o przekształcenie świata. I są też wyrazy-rupiecie, pokryte kurzem nie do poznania i poniewierające się gdzieś po zakamarkach mowy, jak ułomki starych mebli, połyskujące tu i ówdzie złoceniami czy inkrustacją, lecz nie mające wartość) użytkowej. A są też wyrazy bez treści, o charakterze materiału pakunkowego, przeciwdziałające zbytniemu zagęszczeniu w procesach mowy wyrazów bardziej sugestywnych. Są wyrazy działające jak pieszczota, a inne—jak smagnięcie bata”.

(„Słownictwo”, s. 135)

Wykaz cytowanych prac prof. J. Tokarskiego:

* Dżamble w gramatyce szkolnej, „Polonistyka” 1982, nr 5, s. 368-370.
* „Fleksja polska”, Warszawa 1973.
* „Gramatyka w szkole”, Warszawa 1972.
* Język polski w ostatnim pięćdziesięcioleciu, „Poradnik Językowy” 1968, z. 9, s. 428-441.

UWAGI O STYLU PRAC PROF. J. TOKARSKIEGO

515

* Ład językowy a automatyka, „Prace Filologiczne”, tom XXII (1972), s. 107-120.
* O czasowniku ***brać*** (Charakterystyka semantyczna i frazeologiczna), „Poradnik Językowy” 1951, z. 4, s. 14-18.
* O kategorii przysłówka, „Poradnik Językowy” 1949, z. 2, s. 14-20.
* Podstawy naukowe nowego słownika języka polskiego, „Poradnik Językowy” 1952, z. 4, s. 1-11.
* „Słownictwo”, Warszawa 1971.
* „Traktat o ortografii”, Warszawa 1978.
* „Z pogranicza metodyki i językoznawstwa”, Warszawa 1967.

**JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ**

WPŁYW JĘZYKA ANGIELSKIEGO NA POLSZCZYZNĘ DRUGIEGO POKOLENIA AMERYKAŃSKICH POLAKÓW (NA PODSTAWIE NAGRAŃ MOWY WIELKOPOLSKICH POTOMKÓW MIESZKAJĄCYCH W BAY CITY W STANIE

MICHIGAN)

Niniejszy artykuł powstał na marginesie badań prowadzonych podczas dwuletniego pobytu (1978-1979) w Bay City w stanie Michigan. USA1. Przez przeszło pół wieku (między rokiem 1880 a 1940) Bay City było prężnym ośrodkiem polonijnym2. Pierwsi Polacy (około stu rodzin) przybyli tu głównie z Wielkopolski w latach siedemdziesiątych (1870-1874) ubiegłego wieku. Byli to przeważnie mieszkańcy wsi okolic Poznania, którzy w kraju osiedlenia pracowali jako robotnicy w miejscowych fabrykach lub zajmowali się pracą na roli. W roku 1874 powstała polska parafia Świętego Stanisława, a w dwa lata później została zorganizowana polska szkoła parafialna, która istniała do roku 1940. Do tego też czasu wychodziło w języku polskim czasopismo „Sztandar Polski”. W roku 1886 parafia polska liczyła już około 700 rodzin. Druga (licząca około czterdziestu rodzin) grupa Polaków osiedliła się w Bay City tuż po II wojnie światowej. Wśród przybyszy z różnych regionów Polski przeważali już inteligenci. Polacy w Bay City od zarania mieszkają głównie w dzielnicy zwanej South End. Większość mieszkańców South End, mimo przeobrażeń społeczno-zawodowych i kulturowych, które coraz bardziej, szczególnie po roku 1940, wpływają tu na zmianę stosunku do utrzymywania polonijnych tradycji, mówi nadal po polsku.

Materiał, który jest podstawą opisu językowego, zebrałam od kilku miejscowych kobiet. Wypowiedzi ich zostały nagrane na taśmę magnetofonową o długości około 2500 m. W zapisie przeważa monolog. Zadawanie pytań starałam się ograniczyć do minimum. Dobrane przeze mnie informatorki (K.M. --68 lat. W.B. — 70 lat, G.Z. — 67 lat), reprezentują drugie pokolenie polonijne. Ich rodzice należeli do pierwszej grupy przybyszy wielkopolskich. One same urodziły się w Bay City w South End i tu mieszkają do chwili obecnej. Znajomość języka polskiego wyniosły z domu i był on zrazu podstawowym środkiem ich komunikacji z otoczeniem. Po polsku mówiły nie tylko z rodzicami i dziadkami, ale także w szkole parafialnej w ciągu pierwszych pięciu lat nauki. Języka angielskiego uczyły się tamże w szóstej i siódmej klasie. Ukończyły tylko szkołę parafialną. Dwie z moich informatorek (W.B. i G.Z.) pracowały zarobkowo dorywczo, przy czym jedna (W.B.) jako pomoc fizyczna w aptece, druga (G.Z.) w fabryce, trzecia (K.M.) zajmuje się własnym domem. Mężowie ich są Polakami należącymi również do drugiego pokolenia polonijnego i mówią po polsku. Mąż W.B. jest z zawodu malarzem pokojowym, mężowie G.Z. i K.M. pracują jako robotnicy w miejscowej fabryce samochodów. Na podstawie informacji kobiet, o których tu mowa. posługują się one obecnie na co dzień, częściej językiem angielskim. Po polsku rozmawiają przy okazji spotkań z sąsiadami Polakami i niekiedy w domu z mężami. Ich dzieci nie władają już przeważnie językiem polskim (wyjątek pod tym względem stanowią dzieci W.B.).

Tak więc moje informatorki, posługujące się w mowie na przemian bądź językiem polskim, bądź angielskim, są nadal dwujęzyczne. Czy zmienił się jednak status języków, których używają? Jak duże są już rozmiary wpływu języka angielskiego na polszczyznę badanych osób? To co tu zamierzam przedstawić, jest próbą pokazania rezultatów tego wpływu w zakresie leksyki i gramatyki.

1 Badania te pozostają w związku z przygotowywaniem przeze mnie większej pracy na temat: „Język polski w zespole miejskim Detroit w stanie Michigan”.

2 Szkicowy opis charakteryzujących go stosunków demograficznych, ekonomicznych czy kulturowych, oparłam na materiałach zaczerpniętych z księgi: „Złoty jubileusz i pamiętnik parafii św. Stanisława Kostki 1874-1925”. Bay City. Michigan 1925. oraz na ustnych wypowiedziach moich informatorek.

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

W zebranym przeze mnie materiale leksykalnym najliczniejsze są cytaty. Jako cytaty traktuję wtrącone w tekst polski wyrazy (wyrażenia) angielskie nie zaadaptowane słowotwórczo i fleksyjnie, przy których rozmówca zachowuje całkowicie wymowę amerykańską 3, sporadycznie nawet lokalną, powiatu Bay 3 4. Pojawienie się w mowie cytat jest często uwarunkowane specyfiką życia w kraju zamieszkania. Dają się one podzielić na pewne grupy tematyczne.

1. Najbardziej rzucającą się w oczy grupę cytat stanowią zewnętrznie umotywowane5, tj. wyrazy nazywające nowe desygnaty, albo wyrazy, o których użyciu na miejscu polskich, rozstrzyga potrzeba nieustannego posługiwania się nimi w obcym otoczeniu językowym.

1. Bardzo często pojawia się tu słownictwo związane z bytem materialnym człowieka.
2. Wielokrotnie występują nazwy dotyczące domu (jego części, otoczenia, ubezpieczenia, sprzętów i innych przedmiotów domowych) oraz nazwy ubioru i ozdób osobistych. Por. np. am. apartment [apairtmant] «mieszkanie w bloku»: mogl’i mić uadny apatrinfant6 7 G.Z.. am. Iow income apartment [lou ’inksm a'pairtmsnt] «mieszkanie dla nisko uposażonych»: maio te lou 'inh\m o pa .rtinant G.Z., ńe mogo iść f tyn lou ’inksm G.Z.; ang. family room [’fæmili rum] «pokój, gdzie schodzi się cała rodzina»: 'figmili rum i kuyńa K.M.; am. dinette [dai’net] «miejsce służące za jadalnię»: kuyńa i dai’net K.M.; ang. basement ['beismant] «suterena»: maium duży 'beismant W.B.; ang. back entrance [back 'entrons] «sionka»: suonine kupili (...) to mel’i v hæk ’entrails W.B.; ang. roof [ruf] «dach»: cayy novy ruf G.Z.; ang. two car garage [tu: ka:r garanti;] «garaż na dwa samochody»: uuńi maio tu: ka:r ga’ra.d3 K.M.; ang. fence [fens] «płot, ogrodzenie»: tam (est tyn fens K.M.; ang yard [ja:rd] «podwórze»: maium ja.rd tamuj G. Z.; ang. insurance [in’ Jurons] «ubezpieczenie»: ty ńi moś \*in flirons G.Z:; ang. fire [’faior], teft [teft], vandalism [’vændalizam] insurance «rodzaje ubezpieczeń na wypadek pożaru, włamania, kradzieży»: to byu iei \*in' Jurgns, ale uuńi ńe maio teft, ¡tuńi'ńe maio fafar i ’vg>ndalizsm, ¡/uńi ńe majom teft G.Z.

Często pojawiają się nazwy sprzętów znajdujących się w mieszkaniu oraz innych przedmiotów używanych w gospodarstwie domowym. Por. np. ang. desk [desk] «biurko»: to vyiży (ogp. wygląda) iak desk K.M.; ang. ice box [ais boks] «lodówka»: ais \*baks tyko rfielim W.B.; ang. freezer [fri:zar] «zamrażalnik»: w vuoze navinçy ve fri.zar G.Z.; 'ang washer [’wo: jar] «pralka»: uuńi maium ’wo.far G.Z. : ang. sewing machine [souirj m’a jin] «maszyna do szycia»: to {es ta souitj m’a fin K.M.; ang. lock [lok] «kłódka»: to mel’i tyn lok na tyi \*gejće (= bramie)7 G.Z.; ang. flashlight [’flaejlait] «latarka»: vienam ’flæfiait i śfice G.Z.;. ang. collar [’kobr] «obroża»: kupiua mu \*’kalar i fsa^iua \*’kalar K.M.; ang. pot. bike [baik] zam. bicycle «rower»: icay wgrać tyn baik K.M., ang bicycle [’baisikal]: kupili novy ’baisika! K.M. Skromniej reprezentowane są nazwy ubioru i ozdób osobistych8. Por. np. ang. jacket [’d^aekit] «żakiet»: obuua (= włożyła) 'd^ækit i vysya z dumu G.Z.; ang. crown [kraun] «tu: wianek z upiętym welonem»: vuozyya na gyove taki kraun G.Z.; am. slang, slaks [slæks] «spodnie»: jo ńe yce slæks nosić G.Z.

1. Licznie cytowane są też nazwy produktów żywnościowych oraz nazwy związane z ich przyrządzaniem i zakupem. W przypadku nazw żywności typowych dla USA (gatunków warzyw, rodzajów mięsa, potraw mięsnych, wędlin, ciast, przypraw, napojów, owoców itp.),

3 Przy oznaczaniu brzmień wyrazów angielskich użyto znaków fonetycznych stosowanych, (w:) "The Kościuszko Foundation Dictionary”, pod red. K. Bulasa i Fr. J. Whitfielda, przygotowanym z inicjatywy Fundacji Kościuszkowskiej, New York 1965: pozostały materiał podaje się w transkrypcji fonetycznej przyjętej dla polskich tekstów dialektologicznych.

4 Podane niżej wyrazy, które odzwierciedlają wymowę lokalną, będą oznaczane gwiazdką (\*).

5 Używam tu tego określenia nieco szerzej niż W. Doroszewski, (w:) „Język Polski w Stanach Zjednoczonych A.P.”, Warszawa 1938, s. 49.

6 Zmiana rodzaju gramatycznego przy tym wyrazie, jak i przy wielu innych niżej podanych wyrazach — cytatach, świadczy o płynności granicy między nimi a wyrazami, które zwykło się już określać jako adaptowane.

7 Por. też s. 522.

8 Por. też ang. wyraz ring [rii)] ‘pierścionek’, wymawiany z g w wygłosie (być może pod wpływem niemieckiego Ring lub pisowni angielskiego wyrazu), którego nie da się zaliczyć jednoznacznie do „fonologicznych” cytatów: j¿una x<^aMa vU°źyć ring i ńe byyo G.Z., ang. diamond [’daiomsnd] ring ‘pierścionek z brylantem’, wedding [’wedin] ring ‘obrączka’: ta starśo maua ’daismsnd i 'weditj ritjg G.Z.

518

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

rozmówczynie podawały jako jedynie im znane tylko wyrazy .angielskie. Por. np. am. butter bean [’bAtsr bi:n] wymawiane [’b\re bi:n]9  «rodzaj fasoli»: mam ogurki, sauate, \*'h\re bi:nz W.B.; am. beet tomato [bi:t ta’meitou] «gatunek pomidorów»: my dostal’i te bi:l td’meitouz tego roku G.Z.; ang. round steak [raund steik] «rodzaj wołowiny»: kupil’im kavopek tego round steik G.Z.; ang. roast [roust] «pieczeń wołowa»: yyba ze vem ze je dobry roust G.Z.; ang. hot dog [hot dog] «parówka»: my kupil'im \*hat dogz K.M.; ang. hamburg(er) [’haembargjar)] «mielony kotlet wołowy»: uuńi ido vele razy po tyn ’heembarg G.Z.

Ang. roast beef [roust bi:f] «rostbef» przytaczany bywa ze zmienionym układem członów wyrazu złożonego: ćasem rhel’im bi:f roust G.Z., być może przez analogię do beefsteak [’bi:fsteik]. Por. też am. banana mix [b a meno miks] «sproszkowane ciasto bananowe»: jo dostane tyn bansena miks G.Z.; ang .coffee cake [’kofi keik]«ciasto do kawy»: jak śę muii na ’kofi \*keik? K.M.; ang. pie [pai] «ciasto z owocami»: to tu to samo ¿es ta, tyko uuńi ńe muio pai G.Z.; am. cookie [’kuki] «ciasteczko»: to se kupil’i ’kukiz take W.B.; ang. horseradish [’ho :rsrasdij ] «chrzan»: zafśe masifo i ’ho.rsrsedif fsajiua K.M.; ang. poison [’poizsn] «trucizna, tu: środek konserwujący»: bo to miso ¿e (...) śykumne s tymi poiz n W.B.; ang. drink [driąk] «napój, tu: alkoholowy»: a te drirjks to kośtujpm naiincyi K.M.; am. seven up [’sevan Ap] «nazwa napoju»: ia, ’seven p,ia G.Z.; ang. orange [’orindj] «pomarańcza»: punafsa ipa ’orindyz K.M.; ang. strawberry [’stro:beri] «truskawka»: pśyńespa pevńe śtyry kforty ’stro.beriz G.Z.; ang. nut [nAt] «orzech»: iyzpko imts (...) i uuńi (= ciastka) so dobre K.M.

W niektórych przypadkach moje informatorki obok angielskich nazw produktów żywnościowych używały obocznie polskich. Por. np. ang. beet [bi:t] «burak»: jak śe muvi na bi.ts? buraki ¿a W.B.; ang. egg white [’eg ’wait] «białko (jaja)»: to ies ta ze s tyy bapkuf s ty% eg ’waits K.M.; ang. sauerkraut10 [’sauarkraut] «kiszona kapusta»: vpozyuam tro/e (...) 'sauerkraut, te kfaśnum kapustę G.U.

A oto cytaty związane z zakupem żywności lub miejscem jej spożywania: am. A&P [ei and pi] «nazwa sieci sklepów»: pośpam do Ei end Pi G.Z.; am. K-mart [’keima:rt] «nazwa sklepu»: to tam za\* keima.rt K.M.; am. Kroger's [krougarz] «nazwa sklepu»: pośpam do Krougarz G.Z.; am. Rev’s [reiz] «nazwa sklepu»: a tutaj od Reiz iak ¿o kupę meso to zafśe je dobre G.Z.; am. City Dairy [’siti ‘deari] «nazwa miejscowej cukierni»: guń i ido do 'Siti ’Deari iele razy G.Z.; am. Michigan House [’mijigan haus] «nazwa restauracji»: mel’i kolacje v \*'Mif'igan Haus K.M.; ang. slip [slip] skrót od saleslip [’seilslip] «paragon»: pokazuje 'mi tyn slip G.Z.; ang. price [prais] «cena, koszt»: ale te praisyz vysoke G.Z.

1. Sporadycznie przenosi się w postaci cytowanej nazwy zawodów i miejsc pracy: ang. cook [kuk] «kucharka»: matka dostapa kuk K.M.; ang. butcher [’butjar] «rzeźnik»: a teras majum fśysko i ftur (= sklep) i 'bulfar, fśysko do kupy W.M.; ang. salesman [’seilzmasn] «sprzedawca» to sum ta ( = to są ci) 'seilzman G.Z.; ang. secret government [’si :krit ’gAvarnmant] zam. secret service [’si:krit ’sarvis] «wywiad»: pun ńe robi na ’si.krit 'gwernmant G.Z.
2. Tu też należą wplatane niekiedy w tekst polski angielskie nazwy krewnych, ludzi zaprzyjaźnionych oraz nazwy określające ludzi wstępujących w związki małżeńskie. Por. np. ang. grandma [’graenma] «babunia»: a puna povado 'grasenma G.Z.; ang. stepmother [’stepnucar] «macocha»: jej 'stepmxdar jeśće żyje G.Z.; ang. stepson [’stepsAn] «pasierb»: to jes ta kuzyn (...) 'stepssn G.Z.; ang. sister-in-law [’sistar in lo:] «szwagierka, bratowa»: moja sister in lo: bypa ze mno K.M.; ang. friend [frend] «przyjaciel»: naś vnuk pośet tam ze s \*frend K.M.; ang. girl friend [’ga:rl frend] «koleżanka»: to może być jij ’ga. rl frend K.M.; ang. neighbor [’neibar] «sąsiad/ka»: muśapa być u jakejś ’neibar ćy coś G.Z.; ang. bride [braid] «panna młoda», ang. groom [gru:m] «pan młody»: braid i gru nt tam bydo ve śrotku K.M.
3. Spotykamy też nazwy dotyczące życia duchowego człowieka.

9 Występująca w pozycji między samogłoskami spółgłoska [t], oddawana w piśmie przez tt, jest w stanie Michigan pot. wymawiana jak [r], stąd butter brzmi [bAre], Wymowa taka może uchodzić zresztą w innym skupisku polonijnym za rażącą. Por. wypisany przez W. Doroszewskiego z humorystycznej rubryki pism codziennych przykład matter [maetar] w postaci [mere] op. cit., s. 210.

10 Wyraz ten może być znany w polonijnym środowisku wielkopolskim jako niem. Sauerkraut.

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

519

1. Mamy więc cytowane przede wszystkim nazwy szkół i kościołów: am. Delta College [’delta 'kolidgj «nazwa szkoły wyższej»: Ma.rk b\fe gradúenlovop (= uzyska promocję)11 v Delta \*’Kalid$ G.Z.; am. high school [hai sku:l] «szkoła średnia»: tu byjca zaś hai sku:I W.B.; ang. kindergarten [’kindarga: rtan] «przedszkole»: a ta fefćyna dopiro pufe do ’kindarga :rtan G.Z.; am. All Saints [o:l seints] «nazwa szkoły»: jak tutaj z 0:1 Seints jęci vyil’i ze śkuuy W.B.; am. First Baptist Church [fa:rst ’basptist TJa:rtJ] «nazwa kościoła»: uuńi śe oźyńil’i ve Fa.rst Bxptist Tfartf K.M.; am. Saint Stanislaus Church [seint ’staenislo:s lja:rt|] «nazwa kościoła»: my meśkamy dva \*blaki (= odstępy między dwiema równoległymi ulicami)12 13 ist ot Seint ’Stxnislo.s If o: rtf K.M.
2. Kolejną grupę stanowią nazwy uroczystości, świąt, imprez rodzinnych i towarzyskich oraz pozdrowienia świąteczne. Niektóre z nich nie są w ogóle znane w Polsce, np. am. Decoration Day [dekareifan dei] «święto zmarłych (30 V)»: uuńi tutaj byl’i v Deka’rcifan Dei K.M.; am. Hallowe'en [haelou’i:n] «wigilia Wszystkich Świętych, zwykle połączona z płataniem figli przez dzieci»: zafse na Hxlou'i.n to my posl'im W.B.; am. shower ['Jauar] «przyjęcie (przed ślubem lub połogiem), na którym główny gość dostaje podarunki»: ńe pośuam na \*'f uuar G.Z.; am. bingo [’biggou] «gra towarzyska»: jo ńe dbum o 'birjgou W.B. Inne w moim materiale cytowane są sporadycznie, m.in. być może na skutek chwilowego zapomnienia polskich odpowiedników, np. ang. wedding [’wedir)] «ślub, wesele»: jak my byl’im na (...) ’wedir}. ńe byyo za vele duugix sukńuf G.Z.; ang. tail end [teil end] «poprawiny»: fśyscy pśyśFi i friel'im teil end W.M.; ang. birthday [’ba:rOdei] «urodziny»: /ćaya vysyac do jij kuzyna na 'ba: rddei cy coś G.Z.; ang. card party [ka :rd ’pa: rti] «zebranie, przyjęcie karciane»: ńi ma tak ńic (...) aby ka. rd ’pardiz W.B.; ang. play [plei] «przedstawienie»: mel’i te pleiz i to fśysko G.Z. Jednorazowo użyto też ang. pozdrowienia świątecznego Merry Christmas [’meri ’krismas] «wesołych świąt»: yun do ńii muiiy 'meri 'krismas W.B.
3. Z rzadka występują też nazwy sal będących miejscem rozrywki lub służących do różnego rodzaju zebrań. Por. np. ang. hall [ho: 1] «sala, hala»: ido zaś na ho:l fe tańcujum K.M.; am. Dukarski Hall [dukarski ho: 1] «sala Dukarskiego»: to byya Dukarski Ho:l i tam tańcoval’i W.B.; am. Pulaski Hall [pulaski ho:l] «sala im. Pułaskiego»: / Pułaski Ho l, into tedy uńi mel’i jodyn G.Z.

2. Zupełnie odmienny charakter niż stanowiące grupę poprzednią, mają cytaty stylistycznie nacechowane, nadające mowie polskiej koloryt miejscowy, amerykański. Należą tu przede wszystkim wszelkiego rodzaju partykuły. M.in. ang. yes [jes] «tak», potocznie yeah [jea, jae]. Służy ta partykuła jako potwierdzenie (uznanie za prawdziwe tego, o czym uprzednio wspomniano w rozmowie), np. w następujących zdaniach: jas. jo mum dobrygo myrjźa K.M., tu tej sum polsiće sklepy, /ae, ale ¡¿uńi ńe majum za vele G.Z. Najczęściej jednak informatorki używają w takich wypadkach wyrazu ja (=yes) być może pod wpływem niemieckiego „ja”: / śkole ja, my mel'im po angelsku G.Z., o ja, jo mum polske kśupśKi W.B. Inne przykłady tego rodzaju: ang. in fact [in faekt] «faktycznie, rzeczywiście»: my mel'im polske kśutjśki, in fsekt my rhel’im \*bakse (= pudełko) G.Z.; ang. of course [Av’ko: rs] «oczywiście, rzecz jasna, naturalnie»: jej familia jest teś dużo (...) \v’ko:rs jego to no G.Z. Przy wyrażaniu zgody na coś: ang. o kay, o key [ou kei] «dobrze»: jo muiiuam ou \*kei, jo zavoyom G.Z.; ang. all right [o: 1 ’rait] «dobrze, w porządku»: un povado o:l 'rait, kedy ices to ino pśyjć sobe urvyj G.Z., to o:l ’rait tedy byyo W.B.

Z podkreśleniem pewności potwierdzenia: ang. you mean [ju:mi:n] «masz na myśli, chcesz powiedzieć»: \*kenuje (= wekuję)13 ju: mi:n, ńe za vele G.Z., ju: mi:n lovaiystfa? W.B.; ang. you know [ju: nou] «wiesz»: ta pol’icia tako je pryntko ju: nou G.Z., ju: nou, to byyy starśe śostry i f/uńi ńeumayy muiićpo angelsku W.B.; ang. you see [ju: si:] «widzisz» ju: si: jak yuńi majum te praisiz G.Z..; ang. see [si:] «widzieć, rozumieć»: a jedyn mou ftedy aptyke polskum (...) to jo tam robiuam si: W.B.; a yun robiy vutke si: G.Z.

11 Por. też. niżej s. 522.

12 Por. też niżej s. 521.

13 Por. też niżej s. 522.

520

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

Rzadziej pojawia się zaprzeczenie ang. no «nie», które informątorki wymawiają dwojako. Najczęściej, zgodnie z normą języka angielskiego [nou]: ta jedna mota mapa take polslće vysele, a ta druga nou K.M., nou, moja mama aby byua śedym lot G.Z., nou, jo miśkauam kouo moiii mamy W.B. Także z emfazą: o nou, jo byuam uro^uno tutei G.Z., ale polslće śfinta o nou, nou G. Z. Niekiedy zaś partykuła angielska ulega spolszczeniu i wymawiana bywa [no]: no, my za vele po polsku ńe gudumy v dumu G. Z., io ńe vem ćy jo yce iść (...) ćy no G.Z. Por. też ang. no more [nou mo:r] «więcej (już) nie»: i to byuo za vele pica (...) pun zaś muviu nou mo:r W.B.

Czasami wypowiedź „zabarwiona” jest obcym wykrzyknikiem, ekspresywnym wtrętem, czy potocznym wyrażeniem: ang. o my (God) [o mai] «o mój Boże»: o jeiku ko/any, śe psyl’ipipo o mai G.Z.; am. Geez o man [dgi:z ou maen] «rany Boga»: uuńi jom z avoua!'i i tak iij pove^el’i Dp: z ou m n G.Z.; am. pot. those two I’m teling you [óouz tu: ai’m telirj ju:] «żart. mówię wam»: tam )¡eś 1’ikuie (= przecieka) znovu (...) aj: Jezus kopany Sou: tu: ai’m telirj ju: G.Z.

Porównaj też wymówione z naciskiem: ang. this time [óis taim] «tym razem»: io zafse lubauarn pikniki ale Sis taim io ńe pośuam W.B.; ang. that’s enough [Basts inAfj «wystarczy» nou povada, xts in\f G.Z.

Z zastanowieniem: ang. anyway [’eniwei] «w każdym razie, wracając do tematu»: io za vele ńe kupuje f \*lcenax (=w puszkach)14 ’eniwei novincy śfiże kupuje G.Z., ja zapumńapam (...) 'eniwei W.B.; ang. let (me) see [let si:] «niech się chwileczkę namyślę, zaraz, zaraz»: let si:, jo bede śeijeśunt śedym G.Z.; ang. well [wel] «no i hm cóż, a więc, otóż»: wel, vy ńe dostajeta gazyty G.Z., wel, ćekui no, jak my to spiral’im? W.B.: ang. wait a minute [weit 3’minit] «poczekaj chwileczkę»: to jes ta tyn ćśeci tero, weit o minit, ćforty G.Z.

Ze zwróceniem uwagi na niezwykłość tego o czym się mówi: ang. even [’i:van] «nawet»: a teras jak śe ip ’i:von do kośćopa to pup lup, fsyscy majom angelske imona K.M., 'i:van uuńi by mogl’i mić uadny opa rtmont G.Z.

Często też cytowany bywa angielski spójnik because [bi'ko :z] «ponieważ»: a puna śe pśyzvyéaipa bi’ko.z puna bypa mpodo G.Z., ńe majum nic śykovać bi'ko:z my pśyńeśemy fsysko do jodpa G.Z., skoda źe ńe pamintam, bi’ko.z zafse pośuam i to muvipam W.M.

Wyrazy zapożyczone wrastające w polonijny system leksykalny ulegają adaptacji fonetycznej i morfologicznej. Wyrazów adaptowanych jest w moim materiale mniej niż wyrazów cytowanych, przy czym warto od razu zauważyć, że: po pierwsze, niemal wszystkie omawiane poniżej pożyczki leksykalne spotyka się w Bay City w mowie i innych pokoleń, po drugie, nomina ograniczają się tu wyłącznie do rzeczowników. W przenoszonych do języka polonijnego nowych wyrazach, angielskie głoski bywają często zastępowane przez dźwięki polskie, ale ten rodzaj substytucji, ze względu na ogólnopolonijny charakter wyrazów tu omawianych, nie jest już u moich informatorek procesem żywym. Amerykańsko- polską wymowę zapożyczonych wyrazów angielskich zawdzięczają one zapewne pierwszym pokoleniom emigrantów. I tak w zakresie wokalizmu samogłoska transkrybowana [i] wyma- wiana jako pośrednia i — y, oddawana bywa w mowie polonijnej jako [y]: pyknik — ang. pienie [’piknik] «piknik, majówka»; servys — ang. service [’s :rvis] «służba»; myksovaé — ang. to mix [miks] «mieszać»; myl — ang. mill [mil] «młyn»; mysyz — ang. missis [’misiz] «pani»; drynk — ang. drink [driqk]15; Krysmes, Krysmys — ang. Christmas [’krismas] «Boże Narodzenie». Niektóre wyrazy, gdzie [i] > [e] można by traktować jako pożyczki graficzne: sikret — ang. secret [’si:krit] «tajny, tajemny»; \*tyket — ang. ticket [’tikit] «bilet»; market — ang. market [’ma:rkit] «targ». Również na miejscu [i:] pojawia się [y], np. stryta — ang. street [stri:t] «ulica»; ajskryma — ang. ice-cream [ais’kri:m] «lody». Angielska samogłoska [o], nawet jeżeli brać pod uwagę w niektórych przypadkach możliwość wpływu pisowni, zastępowana bywa samogłoskami tylnymi: [a] > [a], np. bananus —ang. banana [ba’naasná] «banan»; garaj — ang. garage [gaTa:d.j]

14 Por. też niżej s. 522.

15 Znaczenie wyrazów ang. drink, shower p. wyżej s. 518 i 519.

jęZYK POLSKI ZA GRANICĄ

521

«garaż»; [a] > [o], np. tomeitus— nag. tomato [tameitou] «pomidor»; \*kerot— nag. carrot [’kierat] «marchew»; ale też [s] > [u]: \*tćempus— am. campus [’kiempss] «teren szkolny»; albo nawet przednimi: najczęściej [a] > [e] np. Krysmes— ang. Christmas [’krismas]; \*fauer — am. shower [’/auar]15; ¡corner — ang. corner [’kotrnar] «róg»; butfer — ang. butcher [’butjar]16 «rzeźnik». Niekiedy [a] > [y], np. Krysmys — ang. Christmas [’krismos]; \*inf'uryns — ang. insurance [in'juarans]11.

W niektórych wyrazach angielska samogłoska [ae] oddawana bywa polskim [e], np. \*lćempus — am. campus [’kaempas]; \*lćena— ang. can [kam] «puszka»; \*kerot — ang. carrot [’kaerat]. Spora dycznie [ae] > [a], np. plastrovac — ang. to plaster [ plaestar] «tynkować», może zresztą pod wpływem asocjacji z podobnie brzmiącym wyrazem rodzimym, utrwala się w wymowie polonijnej skład literowy ang. wyrazu, podstawy nowej formacji.

Głoska angielska [a] > [a], np. fan — ang. fun [fAn] «zabawa, uciecha»; lub [a] > [u] np. trubel — ang. trouble [’trAbal] «kłopot, zmartwienie».

Przy samogłoskach tylnych słyszy sie, że [o] > [a] w takich wyrazach, jak \*baksa — ang. box [boks] «pudełko»; \*blak — am. block [blok]17; \*kahr—ang. collar [’kobr]17, co nie musi byc wynikiem substytucji, ale może być odbiciem lokalnej wymowy amerykańskiej18. Zdarza się też, że [o] > [e] np. bend — ang. bond [bond] obligacja».

Również [o:] > [a], np. \*bas — ang. boss [bo:s] «szef, kierownik». W miejscu angielskiego dyftongu [ei] pojawia się [ai] w wyrazie paint — ang. paint [peint] «farba», na wymowę mogła tu też wpłynąć angielska pisownia wyrazu. Częściej [ei] > [y] por., np. pyl, f pyłu — ang. pail [peil] «wiadro»; synt — ang. saint [seint] «święty».

Dyftong [ou] bywa realizowany jako [u]: tomejtusy— ang. tomato [tomeitou]; albo jako [o]: groserńa — am. grocery(store) [’grousari] «sklep spożywczy».

W zakresie konsonantyzmu daje się zauważyć identyfikację angielskiej półotwartej spółgłoski wygłosowej [-m] z polską wygłosową [-n]19, np. bedrun — ang. bedroom [’bedrum] «sypialnia». Udźwięcznieniu ulega szczelinowa spółgłoska [s]20 występująca w pozycji interwokalicznej wytworzonej na granicy wyrazów, por., np. zur — ang. sewer [’s(j)u :or] «kanał, ściek» ulice i żury. Angielskie głoski środkowojęzykowe dziąsłowe [j] oraz [dj] w wymowie moich informatorek są bardziej zmiękczone niż przewiduje tu standard amerykański, chociaż może to być odbiciem lokalnych nawyków mownych. Por. np. \*f'auer — ang. shower [’Jausr]21; \*f'ed— ang. shed

[fed] «szopa» oraz \*dfar— ang. jar [dja:r] «słój»; \*D7 srnany ang. Germany [’d^airmani]

«Niemcy».

Natomiast w wyrazach: Śikago — ang. Chicago [f3’kagou]; zulry — ang. jewelry [’d^u slrij «biżuteria» występuje już ślad stałego utożsamiania ang. |jj] z polskim [ś] oraz ang. [jjg] z polskim [jj22. To samo zjawisko dostrzegamy przy wymawianiu ang. [tj], któremu odpowiada polskie [ć]23: capsufty — ang. chopsuei [tjap’sui] «nazwa potrawy»; vacovac— ang. to watch [wo:tf] «obserwować»; ceń^ovac — ang. to change [tjeindg] «zmieniać się». Identyfikację

16 [e] występujące tu w formancie polonijnym -er można by też tłumaczyć morfologicznie. Por. S. Dubisz: Formy i typy funkcjonalnej adaptacji leksemów amerykańskoangielskich w dialekcie polonijnym Nowej Anglii (USA), (w:) „Z badań nad językiem polskim środowisk polonijnych”, Wrocław 1981, s. 55-56.

17 Znaczenie wyrazów ang. insurance, block, collar p. wyżej s. 517 i 519.

18 Por. wyjaśnienie K. Janickiego (w:) „Elements of British and American English”, PWN Warszawa 1977, s. 31. oraz wyżej s. 517 [ais \*baks), s. 519 (\*blak), s. 522 (\*baksa).

19 O podobnym utożsamianiu tych spółgłosek przez nosicieli języka hiszpańskiego mówiących po angielsku pisze też Einar Haugen Language Contact, (w:) „Reports for the Eighth International Congress of Linguistics”, Oslo, 5-9 August 1957, t. II, s. 253-267 (wyd. ros. „Novoe v lingvistike”, vyp. VI, Moskva 1972, s. 74).

20 Por. też udźwięcznienie [t] omówione przez W. Doroszewskiego, op. cit., s. 209

21 Znaczenie ang. shower p. wyżej s. 519.

22 O podobnej tendencji w gwarach ogólnopolskich pisze też S. Urbańczyk, (w:) „Zarys dialektologii polskiej”, Warszawa 1968, s. 32.

23 Miękkie odpowiedniki polskie omawianych tu fonemów amerykańskich [s], [dz], [ts] notowali: w USA W Doroszewski, op. cit., s. 202, 204 oraz 203; na terenie Kanady H. Członkowska Elementy angielskie w języku Pamiętników emigrantów w Kanadzie, (w:) „Z badań nad językiem polskim środowisk polonijnych”, Wrocław 1981, s. 163.

522

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

zaś ang. [s] z polskim [ś] spotyka się czasem w pozycji przed t, jak np. w wyrazach: śtor— ang. store [sto :r]24 «sklep»,; śtryta — ang. street [stri :t]25.

Sporadycznie pojawia się uproszczona wymowa angielskich [()] i [6], na miejscu których słyszy się polskie spółgłoski zwarte. I tak: [0] > [t]26 w wyrazie nort, do nortu — ang. north [nor0] «północ»; [ó] > [d]: badrovaé — ang. to bother [’boósr] «dokuczać komuś»; oraz wzmacnia się artykulacja ang. [w] > poi. [v]: vacovaé— ang. to watch [wo:t|]27.

Oboczność ke//ke występująca w amerykańskopolskich wyrazach zapożyczonych ulega repartycji zgodnie z tendencją, jaką notuje się w wymowie polonijnej na terenie Bay City28. Ke wymawia się stale w jednych wyrazach, ke w innych. Por. też wyżej29 przytoczone market obok \*tvket. Miękka wymowa ke. ge występuje też w wyrazach: \*kempus — am. campus [’kaempas]; \*kerot — ang. carrot [’kierat]; \*keimart — am. K-mart [’keima:rt]; \*geita— ang. gate [geit] «furtka, brama».

Adaptacja słowotwórcza następuje przez dodanie rodzimego formantu do obcego wyrazu, który staje się tematem słowotwórczym. Wśród tematów rzeczownikowych najbardziej produktywny jest sufiks -a, por. np. am. poi. aiskryma— ang. ice cream [’aiskri:m]: spotka aiskryma G. Z., \*baksa — ang. box [boks]: to ta tu \*baksa G. Z., farma — ang. farm [fa:rm] «gospodarstwo rolne»: to byua farma G. Z., \*geita— ang. gate [geit]: tam byua \*géita K. M., \*kena — ang. can [ktenj: \*kena ogurkuf G. Z., korna — ang. corn [ko:rn] «kukurydza»: tam rośne korna W. B., paipa — ang. pipe [paip] «rura»: staro pajpa G. Z., śtryta — ang. street [stri:t] pśes śtryte G. Z. Formant -ka znajdujemy w wyrazie bejpka — ang. baby [’beibi] «dziecko»: byya (...) bejpka K. M. Sufiksem -nia został utworzony wyraz groserńa30 31 od amerykańskiego grocery (store) [’grousari]: tam byua groserńa W. B.

Zdarza się zastępowanie angielskiego formantu polskim. I tak np. sufiksem -arz( > -aś), na miejscu angielskiego -er, został utworzony wyraz pajńćaś—ang. painter [’peintar] «malarz»: uun byu pajńćaś, malovoif dumy i fśysko W. M.

Wszystkie zapożyczone z języka angielskiego czasowniki zostały zaadaptowane za pomocą jednego formantu -ować. Por. np. am. poi. badrovać — ang. to bother [’boóar]: to me badruje G.Z., graduejtovać— ang. to graduate [’gradjuit]: vnuk graduéjtovou f tyn f iń G. Z., \*kenovać— ang. to can [kaen]: ńe \*kenuie vincyi za vele G. Ż., likovaé — ang. to leak [li:k] «przeciekać»: tam voda l’ikuie G. Z., plastrovać — ang. to plaster [’plgeslar]: teras plastrujum K. M., seivovaé— ang. to save [seiv] «oszczędzać»: jak byś /ćaua seivovać pińuny G. Z. vacovac — ang. to watch [wo:tj]: vaćovauam v gazyte K. M.

Przy niektórych zapożyczonych czasownikach występuje zaimek zwrotny się analogicznie do polskich odpowiedników znaczeniowych37, por. np. am. pol. 'ćenjovać się — ang. to change [tjeindg]: co puy gopny śe ćeńp>vali W. B., mufovaé się — ang. to move [mu:v] «przeprowadzać się»: jtuna śe mufuje tam K. M., ale również myksovaé się — ang. to mix [miks] «obcować z kimś»: jo ńe lube śe z nimi myksovaé G. Z.

Część czasowników pojawia się Z przedrostkami po-, w-, z-: am.poi. pograinovać — ang. to grind [graind] «zemleć»: pograjnovayam bi.f roust G.Z., vmufovaé się — ang. to move [mu:v]: mama śe tutej vmufovapa G. Z., zmisovać — ang. to miss [mis] «opuścić»: nigdy ńe zmisovauam pikńiki W. B., zmitovaé — ang. to meet [mi:t] «tu: poznać»: / tyj aptyce go zmitovayam W. B.

24 Chociaż w tym ostatnim wyrazie słyszy się częściej na miejscu ang. [s] również [ś] Por. niżej s. 523. 524

25 Pisze o tym W. Doroszewski, op. cit., s. 203.

26 Warto tu może przypomnieć za U. Weinreichem (p. „Unilingualism and Multilingualism” 1961, w tłum. ros. „Novoe v lingvistike” op. cit., s. 35), że dla Amerykanów mniej rażące jest podstawianie przez cudzoziemców [t] niż [s] lub [f] na miejscu [0].

27 Tu i dalej nie podaje się znaczeń objaśnianych wyżej s. 517—522.

28 Wahanie ke // ke występuje też w gwarach wielkopolskich z odróżnieniem tych grup jak w języku literackim. Por. np. S. Urbańczyk, op. cit., s. 30 oraz Słownik poprawnej polszczyzny pod red. W. Doroszewskiego i H. Kurkowskiej, PWN Warszawa 1973, s. 263..

29 Por. na stronie 520.

30 Por. też niżej użyte w l.mn. grosemie s. 523.

31 Por. W. Doroszewski, op. cit., s. 86.

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

Podane wyżej formacje można by potraktować jako przedrostkowo-przyrostkowe, utworzone od angielskiego tematu (z po- +-ować, z w- +-ować itp.). albo jako pochodne od polonijnych:

grainować, mufovać się, misovać, mitovać.

Dostosowywanie zapożyczonych wyrazów do polskiego systemu fleksyjnego często pociąga za sobą zmianę rodzaju w stosunku do ich angielskich wzorów. W cytowanym wyżej materiale wszystkie wyrazy adaptowane słowotwórczo sufiksem -a, -ka czy -nia, zmieniły rodzaj gramatyczny z nijakiego na żeński. Por. np. u G. Z.: am.pol. \*baksa ż. — ang. box n., am.pol. farma ż.— ang. farm n., am.pol. \*geita ż. — ang. gate n., am.pol. \*iena ż. — ang. can n., am.pol. paipa ż. — ang. pipe n., am.pol. śtryta ż. — ang. street n. U K. M.: am.pol. garaza32 ż.—ang. garage n., am.pol. hala ż. — ang. hall n., am.pol. kara ż.:—ang. car n., czy u W. B.: am.pol. korna ż.— ang. corn n., am.pol. bejpka ż. — ang. baby n., am.pol. groserńa ż. — ang. grocery (store) n. Wyrazy, nie zaadaptowane słowotwórczo, ale tylko feksyjnie, zakończone na spółgłoskę, zmieniają rodzaj z nijakiego na męski. Najliczniej wystąpiły one w mowie W. B., por. np. am.pol. blok m. — am. block n., am.pol. fan m. — ang. firn n., am.pol. korner m. — ang. corner n., am.pol. mityrfg m. — ang. meeting n., am.pol. nort m.— ang. north n., am.pol. ofis m. «biuro» — ang. office n., am. pol-tpyl m. — ang. pail n., am.pol. stor, śtor m. — ang. store n., am.pol. zur m. — ang. sewer n. Por. też u K. M.: am.pol. bedrun m. — ang. bedroom n., am.pol. drytjk m. — ang. drink n., oraz u G. Z.: am.pol. \*tyket m. — ang. ticket n. Oddzielnie należy potraktować nazwę miejscowości am. Bay City r.n., która bywa odmieniana i w msc. l.p. ma postać v Beisyće, co świadczyłoby pośrednio o formie mian. BeJ(syt r.m.

Tylko nieliczne wyrazy zachowują pierwotny rodzaj: am.pol. A irys m. «Irlandczyk» — ang. Irish m. W.B., am.pol. \*bas m. — ang. boss m. W. B., am.pol. policman m. «policjant» — ang. policeman m. G. Z. oraz nazwa miejscowości am. Segno n. — am. Saginaw n. G. Z. i W. B. Zmiana rodzaju wiąże się czasem z depluralizacją, tzn. z zapożyczeniem wyrazu w formie liczby mnogiej, która staje się podstawą kształtowania liczby pojedynczej. Por. u G. Z. przy następujących wyrazach: ang. l.p. banana r.n. // w l.mn. bananas — am.pol. l.p. bananus r.m. // w l.mn. bananusy, czy ang. l.p. tomato r.n.//w l.mn. tomatoes — am.pol. l.p. tomejtus r.m.// w l.mn. tęmejtusy.

Wyodrębnić należy użyty tylko w liczbie mnogiej am.pol. wyraz groserńe33 «artykuły spożywcze», utworzony od angielskiego groceries (w l.mn.), który należy uznać za plurale tantum, podobnie jak ogólnopolskie wyrazy ferie, brewerie34. Rzeczowniki tego typu określa się zwykle jako bezrodzajowe.

Nowo zapożyczone rzeczowniki pospolite przybierają poza tym często ogólnopolskie końcówki deklinacyjne. Zebrany przeze mnie materiał wykazuje, że inwentarz ich jest niepełny35 i przedstawia się następująco:

Liczba pojedyncza

|  |  |
| --- | --- |
| rodź. m. | rodź. ż. |
| D. -a, -u. | D. -i. |
| B. = M. | B. -ę (> -e). |
| Msc. -e, -u. | Msc. -e, -i. |

1. Ponieważ wyraz ten występuje w sąsiednich środowiskach polonijnych (m.in. w Detroit) w postaci garaż r.m. // garaża r.ż. można by też założyć, że niekoniecznie mamy tu do czynienia ze zmianą rodzaju, ale ze stabilizacją jednej z form obocznych znanych w polszczyźnie krajowej.
2. Postać grosernie to chyba wynik kontaminacji pol.am. groserie ‘wyroby sprzedawane w groserni (por. W. Doroszewski, op. cit., s. 41) z pol.am. wyrazem grosernia ‘sklep spożywczy’.
3. Por. H. Satkiewicz: Odmiana wyrazów, (w:) „Kultura języka polskiego”, Warszawa 1973, s. 139 pkt. 2.
4. O ograniczaniu ilościowym i jakościowym repertuaru końcówek fleksyjnych w żywej mowie polonijnej w Stanach Zjednoczonych A.P. pisze też m.in. S. Dubisz, op. cit., s. 65 i 68.

524

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

Liczba mnoga

M. -y (-i), -e.

M. -y.

D. -ów.  
Msc. -ach.

D. -ów. B. = M. N. -ami.

Gdy zaś chodzi o rozkład końcówek fleksyjnych, to wydaje się on być przeważnie zgodny z dystrybucją jaka występuje w polskim języku literackim, przy czym trzeba pamiętać, że chociaż o formach wyrazów zapożyczonych do ogólnego języka polskiego decydują na ogół te same czynniki, co w obrębie rzeczowników rodzimych (tj. kryteria semantyczne i morfologiczne), w zależności od stopnia przyswojenia wyrazu pewną rolę odgrywa tu też kryterium genetyczne (poczucie obcości wyrazu)36 .

Dokładniejszego opisu wymagałyby zatem końcówki oboczne oraz nietypowe dla normy ogólnopolskiej.

1. Dop. l.p. r.m.

Dystrybucja końcówek -a, -u nie tłumaczy się tu kryterium formalnym, ale raczej kryterium semantycznym, choć nie jest ono całkowicie wystarczające. W zakresie rzeczowników żywotnych występuje końcówka -a: \*bas—\*basa (ang. boss): muiiua do tego \*basa W.B., bućer — bućra (ańg. butcher): ńe byyo bućra G.Z. ; przy nieżywotnych zaś występują wahania -u // -a. Przeważa końcówka -u: stor — śtoru (ang. store): pośua do śtoru W.B., muśauaś iść do drugego śtoru W.M., of is—ofisu (ang. office): muśauaś jayać (...) do jego ofisu W.B., fan—fanu (ang. fun): ńć meli źodnygo fanu W.M., nort — nortu (ang. north): muśeVi iayać dyx do nortu W.M. Ale zdarza się też końcówka -a: por. np. drytjk — dryrjka (ang. drink): dostal’i drytfka K M-, która to końcówka tłumaczy się zapewne funkcją znaczeniową pojawiającego się tu genetivus partitivus, podobnie jak w języku ogólnopolskim (np. daj mi wina, szampana itp.). Natomiast o formie dopełniaczowej tomeitusa (ang. tomato): kfaty upadnom a tomeitusa ńi ma G.Z. może decydować kryterium nie semantyczne ale morfologiczne: tomeitus, po depluralizacji rzeczownik utworzony z sufiksem -us, przez analogię do rzeczowników żywotnych takich, np. jak Polus37 otrzymuje w drugim przypadku końcówkę fleksyjną -a.

1. Msc. l.p. r.m.

Przypadek ten ma dwie końcówki -e i -u, przy czym ich występowanie zależy od czynników fonetycznych. Wyrazy o temacie zakończonym na spółgłoskę twardą (ale nie tylnojęzykową) mają końcówkę -e: korner—korneże (ang. corner): śkoua byua na korneże W.B., stor — śtoże (ang. store): mauaś fśysko v iednym śtoże W.B. Rzeczowniki o temacie zakończonym na spółgłoskę tylnojęzykową mają końcówkę -u: blok — bloku (am. block): mum pśyiaćuyke na drugim bloku W.B. Ta sama końcówka występuje po zneutralizowanej dziś pod względem miękkości końcowej spółgłosce tematowej -/: pyl — pyłu (ang. pail): f lakem pyłu W.B., trubel—trublu (ang. trouble): uuńi bÿl’i v iakem trublu G.Z.

1. Msc. l.p. r.ż.

Wyłącznie na kryterium fonetycznym opiera się także dystrybucja końcówek msc. rzeczowników rodzaju żeńskiego. Przy twardotematowych przybierają one końcówkę -e: \*baksa — \*bakśe (ang. box): fśysko byjio f tyj \*bakśe G.Z., farma — farmę (ang. farm): meśkafi na farbie G.Z., przy miękkotematowych -i: garaja38 — garaji (ang. garage): majo śedem kuukuf f lyi garai i K.M.

1. M. — B. l.mn. r.m.

o rozmieszczeniu końcówek -y(-i) oraz -e decyduje zarówno kryterium semantyczne, jak

i fonetyczne. Przy rzeczownikach nieosobowych twardotematowych notuje się końcówkę -y: bedrun — bedruny (ang. bedroom): ćśy bedruny K.M.. bananus—bananusy (ang. banana): ty vis co so bananusy W.B., \*tyket—\*tykety (ang. ticket): majo \*tykety i fśysko G.Z., zur — zury (ang. sewer): śykovou ul’ice i żury W.B.; -i po tylnojęzykowych: \*blak — \*blaki (ang. block):

36 Por. H. Satkiewicz, op. cit., s. 163-164.

37 Por. S. Dubisz, op. cit., s. 55 oraz H. Satkiewicz, op. cit., s. 161-162.

38 Por. też wyżej s. 523.

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

525

meśkal'i dva \*blaki f tamte drugo strunę K.M., pykńik—pykńiki (ang. pienie): zafśe lubauam pykńiki W.B., mityrjg— mityijgi (ang. meeting): zafśe tam byyy mityygi W.B.; oraz -e po tematach zakończonych na spółgłoskę miękką: pai — pale (ang. pie): upekuam śtyry paje G.Z. Przy rzeczownikach osobowych zakończonych na spółgłoskę stwardniałą ś39 występuje również -e: Ajryś—Ajryśe (ang. Irish): a uuńi tam te Airyśe /cel’i (...) W.B. Końcówkę -y, która pojawia się w przykładzie bućer — bućry (ang. butcher): o bućry i fśysko maip W.B. można uznać za gwarową. Pojawiająca się bowiem w polskim języku literackim przy rzeczownikach osobowych końcówka M. l.mn. r.m. -y jest wynikiem krzyżowania się kryteriów znaczeniowego i stylistycznego40. W gwarach zaś (m.in. w części wielkopolskich) gdzie w mianowniku liczby mnogiej nie przestrzega się używania wykładników męskoosobowości, końcówka -y nie świadczy o zmianie zabarwienia stylistycznego danej nazwy osobowej41.

1. D. l.mn. r.m. i r.ż.

W obydwóch tych przypadkach spotykamy końcówkę -ów. Przy rzeczownikach rodzaju męskiego jest to ogólnopolska końcówka typowa dla tematów zakończonych na spółgłoskę twardą, por. np. bananus — bananusuf (ang. banana): tyle bananusuf W.B., tomeitus— tomeitusuf (ang. tomato) : pare tomeitusuf G.Z. Natomiast przy rzeczpwnikach rodzaju żeńskiego jest to końcówka gwarowa (m.in. wielkopolska) por. np. u W.B.: kara — karuf (ang. car): nikt ńi mou karuf ańi ńic.

Przy rzeczownikach własnych łatwo zauważyć ich częściową nieodmienność. I tak z reguły pozostają nieodmienne nazwiska obce, por. np. povejauam o tym Smyd (= Smithowi) G.Z., zavouauam Keveno (= kogoś o nazwisku Cavanaugh) G.Z. Także nazwiska o polskim brzmieniu bywają nie odmieniane por. np. Ńejelski śe nazyval’i (= Niedzielscy) W.B. zaś na korneźe tam byii Polaki, Goyumbek, tam byli L 'iptoski, Anyeieski Novakoski tam meśkaPi (= Gołąbkowię, Lipowscy, Andrzejewscy, Nowakowscy) K.M. Podobnie nazwiska kobiet zachowują pod wpływem języka angielskiego postać nazwisk męskich42: byąam u ntysyz Novacki G.Z. Wahania dotyczące odmienności i nieodmienności dostrzega się też przy używaniu nazw miejscowych i geograficznych. Por. np. pojęzaua do Florida K. M., uuńi so sPensyhańa K.M., uun vyśet ze s Djo.rmoni G.Z. obok: uun robi na poćće f Segńe (am. Saginaw) W.B., io byuam f Segńe G.Z., io byuam urojuno v Beisyće (am. Bay City) K.M., czy: muśeli iaxać dyx do nortu (ang. north) W.M.

Również przeniesione z języka angielskiego czasowniki odmieniają się według ogólnopolskich lub gwarowych wzorców koniugacyjnych. Z końcówek osobowych, których inwentarz w moim materiale — podobnie jak przy końcówkach przypadkowych rzeczowników jest niepełny — w postaci zgodnej z polskim językiem literackim odnotowałam I os. l.p. oraz 3 os. l.p. czasu teraźniejszego. M.in.: \*kenovać — \*kenuie (ang. to can): io ńe \*kenuje vincyi za vele G.Z., Pikovac— Pikuje (ang. to leak): tam voda Pikuje G.Z., mufovac— mufuje (ang. to move): uuna śe mufuje tam K. M., także 1 os. l.p. oraz 3 os. l.p. i mn. czasu przeszłego: vaćovać — vacovauam (ang. to watch): io vacovauam v gazyte K.M., zmitovai— zmitovauam (ang. to meet): tam mojego myąja zmitovauam W.B., graduejtovac — graduejtovofi (ang. to graduate): vnuk gradueitovoy f tyn ¿iń G.Z.; vmufovac—vmufovaua (ang. to move): mama śe tutej vmufovaua G.Z.; — vmufoval’i: ytuńi śe tutej vmufoval’i G.Z.; ceń jo vac — cehjoval’i (ang. to change): co puu goimy śe ceń jo vaPi W.B. Obok tego w czasie przeszłym pojawiają się u moich informatorek, przejęte zapewne od rodziców, znane w całej Wielkopolsce końcówki gwarowe, np. 1 os. l.mn. -m.\*nakenovać — \*nakenovaPim (ang. to can): \*nakenoval'im tyle tego pepśu G.Ż., lub tylko we wschodniej części Wielkopolski43, np. 2 os. l.mn. -sta: vmufovac — vmufoval’ista (ang. to move): aż yy dopiro śe vmufoval’iśta G.Z.

Wpływ języka angielskiego, z którym język polski informatorek pozostaje w kontakcie,

39 Por. H. Satkiewicz, op. cit., s. 199.

40 Ibidem, s. 196-198.

41 Por. S. Urbańczyk, op. cit., s. 45.

42 Por. np. mysyz Senkoski tam poie/aua K.M. uuna jest ta Potroski K.M.

43 Por. S. Urbańczyk, op. cit.. s. 49-50.

526

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

uwidacznia się także w pojawieniu się w ich mowie nowych kalk leksykalnych. W zebranym materiale dość licznie ilustrowane są tłumaczone zwroty:

<być na telefonie) ‘telefonować’ ang. <to be on the telephone): xto lam je na telefuńe? W M. <być (x) lat starym mieć (ileś) lat’. Ten popularny zwrot polonijny44 odpowiada ang. <to be (x) years old>. a u wielkopolskich potomków może występuje pod wpływem niem. <Sein (x) Jahre alt>. Por. np. jo byuam aby dva lata staro G.Z., on byu śtyry lata stary K.M., tyn dum jus je prave sto lat stary W.M. Omawiany zwrot używany też bywa bez orzecznika stary, na wzór ang. <to be (x) years (old)> czy niem. <er ist (x) Jahre (alt)>: uuna byua śedym lot jak uuna tutej pśyśua G. Z., albo w skrócie przypominającym ang. <to be (x) (years old)>: muj syn jest śtyrjeści dva W.M., tak śe ńe ćuje jak śe ćuuam jak byuam ćśyjeśći K.M.

<nie być do mówienia wiele) ‘nie być rozmownym, nie lubić dużo mówić’ ang. pot. <not to be much for talking): uuna ńe jé do muśeńa vele, iy tak? K.M.

<coś jest na kartkę) ‘coś jest zapisane na czyjś rachunek; dostarczane na kredyt’ ang. <to put something on the card>: a fiysko na kartkę byuo W.M.

<nie dbać (o co)> ‘nie mieć nic przeciwko czemu’ z ang. zwrotu <not to ćare (for)>: ty yceś iejić jako ja staro jezdem? Io ńe dbum G.Z., kędy yceś to ino pśyjć sobe urvyj, jo ńe dbum G.Z. Angielski zwrot <not to care fon może tęż znaczyć ‘nie zależeć komuś na czym; niezbyt coś lubić’. A oto przykłady: jo ńe dbum o kard pardiz W.B., un ńe dbo o perogi ze syra G.Z. <mieć kolację, obiad itp.> ‘jeść kolację, obiad itp.’ ang. <to have supper, dinner itp.>: mel’i kolacje v \*Mif’igan Haus K.M.. tańcovali na dvoief...) ale mel’i obal f śrotku W.B. <nie myśleć (że)> ‘nie sądzić, nie przypuszczać; chyba nie’ z ang. <to think (that)>: ja ńe myślę, że ¡tuna fsajipa syr (sc. do koszyka) K. M., z ang. <not to think so>: jo ńigdy ńe należauam do żodnygo polskego tovaiystfa (...) ja ńe myślę K.M.

<patrzeć za czym> ‘poszukiwać czegoś’ ang. <to look for>: jo paćśauam za sukńom na vysele G.Z. <prać ręką> ‘prać ręcznie’ ang. <to wash by hand>: ale ¡tuńi rynkom perom G.Z.

<wyjść ze szkoły> ‘ukończyć naukę szkolną’ ang. <to leave school): iak (...) ¿eci vyél’i ze śkujyy, jak pośii do roboty... W.B.

<wziąć (ileś) godzin) ‘trwać ileś godzin’ ang. <to take (x) hours): a to veíme ile? Ośim gojin? K.M.

<zrobić pierwszą komunię) ‘przystąpić do pierwszej komunii’ ang. <to make one’s first (Holy) Communion): uun zrobiy pirśo komuńje tego roku K.M.

Można tu też odnotować zwroty hybrydowe:

<mieć good time> ‘dobrze się bawić’ ang. <to have a good time>: moja śostra tam pośua (...) tam ritajya tak'i gud taim W.B.

jwziąć bath) ‘wykąpać się’ ang. <to take a bath>: mmi muśeii bad vźuńć, być ćyste, zaćym uśedli’i do stogu G.Z.

<wziąć chanse> ‘zaryzykować’ ang. <to take a chanse>: jo muvipam wet, jo vezne tfxns i tele- fonovauam tamuj G.Z.

Dosłownym tłumaczeniem z języka angielskiego są również następujące wyrażenia: dudzie angielskie)45 \* ‘Anglicy’ ang. <English people>: tak śe te luje angelske ućeśyll W.B. <stary kraj>16 a. skrótowo <kraj> wyrażenie powszechnie używane w Bay City na oznaczenie kraju pochodzenia emigrantów tj. Polski. Replika z ang. <old country) lub <country> ‘kraj, ojczyzna’. Por. np. jak moja mama pśyjeyaua tutaj s kraju to pośpa do śtoru W.B., jak pśyjeyajya s kraju to by¡ia metodo W.B.

<wiele razy> ‘dosyć często, nieraz’. Być może jest to odbicie ang. <many times>, które występuje w mowie potocznej zamiast normatywnego <often>: my jom vidymy vele razy K.M., guń i ido vele razy po tyn hxmburg G.Z.

44 Por. m.in. W. Doroszewski, op. cit., s. 144, czy ..Z badań nad językiem polskim środowisk emigracyjnych", op. cit.. s. 17.

45 Por. niżej s. 528 objaśnienie English w znaczeniu 'Anglik'.

4ft Por. tradycję amerykańską tego wyrażenia podaną przez W. Doroszewskiego, op. cit.. s. 1)9-120.

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

527

iwięcej niż to> ‘więcej’ ang. <more than that>: śterjeśći dva lata (...) abo może vincyj niś to W.B. <dwa lata i pół> "półtrzecia roku’ jest tłumaczeniem ang. <two and a half years«, a może wcześniej znanego niem. <zwei und ein halb (zweien halb) Jahre>: riteśkali v \*Dannany dva lata i puu G.Z.

Obok kalk leksykalnych występują w mowie moich informatorek także kalki semantyczne. Notowałam je tylko przy polskich wyrazach rodzimych. Niektóre z nich, pod wpływem odpowiednich znaczeniowo wyrazów angielskich, nabierają nowych odcieni, nie znanych w języku ogólnopolskim. W analizowanym materiale, większość replik semantycznych znajdujemy przy czasownikach:

BRAĆ "uczyć się’ ang. to take (lessons): ta iedna bracia do ćkyćij klasy, a ta drugo do drugij (...) zaś potym he mel'i iincyj polski K.M. DOSTAĆ — czasownik ten w języku am. polskim jest bogatszy znaczeniowo w porównaniu z językiem ogólnopolskim pod wpływem wieloznacznego ang. to get. Por. np. dostać ‘kupić’: muśelim iść dostać, Je kto mou krove, to my pośPim po to ml’iko W.B., wel, jo dostane tyn myks G.Z. Dostać ‘usłyszeć’ ang. to get (something): to fśysko co io moguam dostać, tak kśyćeli G.Z. Dostać ‘zaczerpnąć (o wodzie)’ ang. to get (water): ćśeba iść dyy naopkopo, żeby tyj. vody dostać K.M. Dostać (kogo) ‘wynająć (kogo)’ ang. to get (a cook): matka dostana kuk (...) co una fśysko usykovaua K.M. IŚĆ (PÓJŚĆ, PRZYJŚĆ) ‘jechać (pojechać, przyjechać)’ ang. to go, to come: tedy uun pośet do Tek\d' G.Z., uun mop jus dum jak mama pśyśua tulei W.B. Przyjść używane bywa także w znaczeniu ‘zamieszkać’ am. pot. to come np. ale pśettem nikt angelski tu ńe pśyśet, same Polaki byli naopkouo G.Z. MÓC ‘umieć, potrafić’ ang. to can: ale io mogę ćytać po polsku G.Z., un może muvić dobże po polsku W.B., może pani ćytać po angelsku? K.M. i wiele innych. PRZETRZYMAĆ (kogo) ‘prolongować, odroczyć co (komuś)’ ang. to hold over: ńektuży byli iinne Je do sta talaruf zanim puni mogl’i zapuaćić, ale uun i/ pśećśymap W.B. WIEDZIEĆ ‘rozumieć’ ang. to know: możeś do ńij godać po polsku jak do tego Jżeva, to uuna ńic ńe ii co ty godoś do ńij G.Z., poiic babuśi, że mo muiić po angelsku (sc. a nie po polsku) bo jo ńe vim co puna muvi K.M. Czasownik ten występuje także w znaczeniu ‘umieć, znać’, np. uuna ńe iejaua ńic po angelsku aś zaćyna yoźić do skopy G.Z. WOŁAĆ (ZAWOŁAĆ) ‘(za)telefonować’, pod wpływem ang. pot. to call somebody oznaczającego zarówno ‘wołać kogoś’ jak i ‘telefonować do kogoś’, np. yćaua żeby Leuun Jeś tam vouop G.Z., tedy jo pśyśuam do domu, jo zavopauam policje G.Z. WYDAWAĆ ‘rozlosowywać’ ang. to give away: / ćfartek vydaval’i tyn 'baisikal do yopcuf K.M.

W niektórych wypadkach można się wahać czy mamy do czynienia przy danym wyrazie z nową repliką semantyczną, czy z jego użyciem dawnym, archaicznym, dziś może potocznym lub gwarowym, np. CZYŚCIĆ47 ‘sprzątać’ ang. to clean: my ńic ńe ćyśćili'im v domu capy tyjiń G.Z. POZBIERAĆ (kogo)48 ‘zebrać (kogo)’ am. to pick up (o pasażerach): f Pulaski Hali iy pozbiral’i i zaś posl’i do carpo rt (ang. airport lotnisko) K.M. PRZYNIEŚĆ (co) ‘powtórzyć (co)’ ang. to bring (news): tedy pśyśpa i pśyńespa fśysko (...) do domu co puńi godaio G.Z. Znacznie mniejszą grupę wyrazów z rozszerzonym znaczeniem stanowią imiona. Por. np. występujące rzadko z obcym językowi ogólnopolskiemu odcieniem semantycznym następujące rzeczowniki:

IMIĘ‘nazwisko’ ang. name ‘imię, nazwisko’: imeńa pśykryńćili na angelske W.B., fśyske byli polske, fśyscy mel’i polslće imuna K.M., jij ime teras beje Kitj (= ang. King) puńi śe ożyńili K.M. MAJOR ‘burmistrz’ ang. mayor : jak pun śe nazwo major Poznańa ? W.B. MIASTO ‘śródmieście’ ang. pot. town ‘miasto, śródmieście’: a to byuo tam na 'Sentar v meśće G.Z., my zafśe muiil’i na 'Semai ævinu: (ang. Center Avenue) mast o W. B. PIEPRZ ‘owoc papryki’ ang. pepper ‘pieprz, owoc papryki’: \*nakenoval’im tyle tego pep'su G.Z.

Sporadycznie następuje też rozszerzenie znaczenia przymiotników: POLSKI ‘Polak', którego używa się na miejscu rzeczownika, ponieważ ang. Polish może oznaczać zarówno ‘Polak’ jak

47 Por. np. Słownik staropolski. t. I. Warszawa 1953-1955. s. 433.

48 Por. np. S.B. Linde: Słownik języka polskiego, t. IV. 1858 przedruk PWN 1951, s. 440 oraz 662.

528

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

i ‘polski’. Por. np. jij murfś ńe je polski K.M., ¡ak potado że je polski to ńe dostane roboty W.B., uuna ze s polskim ńe je żyńato G.Z. Por. też ANGIELSKI ‘Anglik’ ang. English: ale pśettym ńikt angelski tu ńe pśyśet, same Polaki byl’i naopkopo W. B., liczebnika: DRUGI ‘inny’ ang. the other ‘inny, drugi’: ale te druge fśyske jus teras pomarli W.B. Być może zresztą, że w tym ostatnim przypadku mamy do czynienia z ogólnopolskim potocznym oraz gwarowym znaczeniem utrwalającym się na emigracji pod wpływem języka obcego49, a nawet przysłówka: WIELE ‘dobrze’ ang. (to) much ‘(za) dużo, (zbyt) dobrze’: iflin ńe może za tele mutić po polsku, ńe za tele, uun dosyć ale ńe za tele G.Z., puna ńe godo za tele po polsku G.Z. Przykłady rezultatów interferencji gramatycznej przedstawiają się w badanym materiale, pod względem ilościowym, dosyć skromnie. W zakresie fleksji można by tylko odnotować, że z powodu braku form aspektowych w języku angielskim, informatorki przy posługiwaniu się czasownikami polskimi używały niekiedy form dokonanych zamiast niedokonanych: f tyj aptyce go zmitovauam ( = poznałam), bo uun zafśe pśyśet (zam. przychodził) W.B., jo zamast \*kene (= puszkę) to zafśe kupę (zam. kupuję) te frouzan (= mrożonki) G.Z., jo vuoże (zam. wkładam) naiincy ve fritzdr (= zamrażalnik) G.Z. itp. i odwrotnie, form niedokonanych zamiast dokonanych: jak jo pśyśuam do dumu pun me o tern poiadou (zam. powiedział) G.Z., jo mutiuam (zam. powiedziałam) o \*kei, io zavopom pol'icje G.Z., ale ńe moguam tam iść (zam. wejść) bo tam ńi ma syoduf K M: itp.

Obcy wpływ widoczny jest także w składni. Na wzór języka angielskiego zachowuje się niekiedy po zaprzeczonym czasowniku przypadek zdania twierdzącego, czyli dopełnienie bliższe występuje w bierniku: uuńi teras ńe robo to na vysylay fcale K.M., teras ńe robo te oćepiny K.M., ale ńigdy ńe bypy mityngi (= zebrania) po polsku W.B., puńi te krutke tero ńe nośum G.Z.

Rekcja bezprzyimkowa występująca w połączeniu: grać karty na miejscu grać w karty, może być tłumaczona wpływem nie tylko ang. to play cards, ale i niem. Karlen spielen50. Znana jest ona także polskim gwarom51.

Natomiast odbiciem ang. from jest przyimek z pojawiający się zbytecznie na miejscu ogólnopolskiej konstrukcji bezprzyimkowej w zdaniu: on by je graduejtovop ( = ukończy) i hai skutl (= szkoła średnia) G.Z.—¡ang. he will be graduating from high school.

Niewtpliwie wpływ języka angielskiego uwidacznia się także w niewłaściwym używaniu przyimków polskich. I tak wielofunkcyjny przyimek angielski from zastępowany bywa polonijnym od na miejscu ogólnopolskiego z(e): to jak byuaś ot Śf’inlego Staáisuava (sc. ze szkoły imienia Świętego Stanisława) dostauaś robotę zaras W.B. — ang. if you were from Saint Stanislaus (school) you got the job. lub polonijnym od zamiast ogpol. u: a tutaj od Reiz (sc. w sklepie u Rey’a) jak jo kupę meso to zafśe je dobre G.Z. — ang. when I buy from Rey’s (...). Ang. przyimek in wpływa także na użycie w zamiast na: ńic f smalcu ńe by po smażune ańi ńic G.Z. ang. nothing was fried in lard, o ile nie jest to kontaminacja zwrotów <być smażone na czym> i <smażyć się w czym>. Pod wpływem ang. into występuje przyimek w(e) na miejscu do: jo vjloże natincy ve frizzar G.Z. — ang. I put the most into the freezer. Angielskie on staje się źródłem użycia polskiego przyimka na zamiast w: zafśe na Htelou’i.n ( = wigilię Wszystkich Świętych) to my pośPim W.B. — ang. on Hallowe’en we always use to go. Refleksem ang. to jest przyimek do na miejscu na w zdaniach: puny jadum do Hawai na dva tygodńe G.Z. — ang. they go to Hawaii for two weeks, poje/apa do Florida K M.— ang. she went to Florida, choć nie można wykluczyć, że jest to rezultat analogii do takich konstrukcji, jak np. pojechać do Detroit, do Alabamy itp.

Angielszczyzna jest również źródłem redundantnego używania zaimków osobo

49 Por. m.in. Słownik języka polskiego, pod red. W. Doroszewskiego, t. 11. Warszawa 1962. s. 388 oraz M. Szymczak: „Słownik gwary Domaniewka w powiecie łęczyckim". Warszawa 1962, s. 153.

50 Por. B. Szydłowska-Ceglowa. (w:) Józef Samulski "Pamiętnik emigranta polskiego w Kanadzie”. Wrocław 1978 Wstęp s. 36.

51 Por. S. Urbańczyk, op. cit., s. 59.

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

529

wych, wskazujących i dzierżawczych. Por. np. ia ńe vem ćy ja yce iść G.Z.— ang. I don’t know if I want to go; io myślę, że uun poie/ou z ńmi K.M. — ang. I think that he went with them; yun povado, że uun dostane W.B. — ang. he said he would get; czy np. muj ojćec pśyje/op z moim jaduśem K.M. — ang. my father came with my grandfather; moia mama maua zafśe takum studńe W.B. — my mother always had a well.

Jako refleks angielskiego przedimka określonego the (o ile nie mamy tu do czynienia z pozostałością gwary52 lub potocznego języka polskiego53) występują polskie zaimki wskazujące: bo ćśeba iść dyy naopkofco żeby ty i vody dostać, bo tam ie tyn fens K.M. — ang. one must go around to get the water, because there is the fence; ¡imi maium tyn fens taki i maiutn te \*gejte G.Z. — ang. they have the fence and the gate; to mel'i tyn lok na tyi \*geiće G.Z.— ang. they had the lock on the gate.

Zapewne pojawiające się często na miejscu zdań bezpodmiotowych (wyrażeń nieoso- bowych) zdania bierne, należałoby tłumaczyć jako efekt podtrzymywania, dzięki wpływom języka angielskiego, wielkopolskiej cechy gwarowej, mającej swe źródło w języku niemieckim 54. Por. np. ńic f smalcu ńe byfto smażune G.Z. ‘smażyło się’ ang. to be fried; fśysko by^o skuńćune o puntyi K.M. ‘skończyło się' ang. to be finished; zańeślim fśysko (...) żeby byuo pośfincune K.M. ‘poświęcono’ ang. to be blessed; uun tutei byu uroimy W.B.. ale doytur byu uro$uny f Polsce W.B. ‘urodził się’ ang. to be born.

Również b.yć może, że zaliczane do zdań bezpodmiotowych, zdania z orzeczeniem w drugiej osobie liczby pojedynczej lub w trzeciej liczby mnogiej, bardzo rozpowszechnione w gwarach polskich55, mogą u późniejszych pokoleń na emigracji utrzymywać się w mowie częściowo dzięki podobnym konstrukcjom angielskim. Por. np. za dvajeśća pińć cyntuf mogłaś iść (= można było) i tak śe natańcovauaś W.B. — ang. for 25 cents you could go and dance to your heart’s content; o, dosyć spokojne, ale ty ńe możeś (= nie można) ćasami muvić W.B. — ang. it is rather peaceful but you can never say; ale to miso na keubasy muśauaś (= musiało się) kupić W.B. -ang. but you had to buy meat for the sausage; a teras maium (=ma się) fśysko do kupy W.B.—ang. but now they have everything together.

Podobnie ma się sprawa z występującym często w mowie moich informatorek orzecznikiem rzeczownym w mianowniku zamiast w nadrzędniku. Jest to cecha gwarowa56, ale być może podtrzymywana wpływem języka angielskiego; muj ojćec byu 1'istonoś K.M. — ang. my father was a postman; śyslće byl’i starśe luje K.M. — ang. they all were older people; jtuńi so mjtode lu^e K.M. — ang. they are young people; uuna by^a moiii mamy śostra G.Z. — ang. she was my mother's sister.

\*

\* \*

Nawet tak skromny materiał, jaki przedstawiłam w niniejszym artykule, pozwala na ogólniejsze scharakteryzowanie niektórych rezultatów interferencji językowej, przejawiających się w mowie badanych przeze mnie jednostek, należących do drugiego pokolenia polonijnego wychodźstwa wielkopolskiego.

Łatwo więc dostrzec, że w nagranym i odsłuchanym przeze mnie tekście przeważają wśród zapożyczeń zapożyczenia: leksykalne (ogółem: 208) 57, a między nimi cytaty (razem: 113). Są to głównie cytaty „zewnętrznie umotywowane” (w sumie: 93), co świadczy m.in. o tym, jak bardzo powierzchowny jest wpływ mówiącego po angielsku otoczenia amerykańskiego na polszczyznę moich rozmówczyń. Wynika to zapewne przede wszystkim z ich niewysokiego

52 Por. M. Szymczak, op. cit., s. 227.

53 Por. W. Miodunka: „Funkcje zaimków w grupach nominalnych współczesnej polszczyzny mówionej", Kraków 1974,

s. 83 i in.

54 Por. B. Szydłowska-Ceglowa. op. cit.. s. 36-37.

55 Por. M. Szymczak, op. cit., s. 239-240.

56 Por. S. Urbańczyk, op. cit., s. 61.

57 Nie wliczono tu kalk leksykalnych (w sumie: 20).

530

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

poziomu znajomości języka angielskiego, mimo oświadczenia 58, że stanowi on już dla nich język podstawowy.

Wyrazy — cytaty wykazują zresztą różne stopnie zintegrowania z polskim zasobem leksykalnym moich informatorek. I tak 1) obok zapożyczeń angielskich używa się znanych sobie wyrazów polskich dla oznaczenia tych samych desygnatów. Por. np. niektóre nazwy produktów żywnościowy: bi.ts // buraki, s ty/ baukuf // s ty/ egwaits i in.; wśród cytatów stylistycznie nacechowanych występują jako oboczne, np. wykrzykniki: o ieiku ko/any, śe pśyl’ipi\fo, o mai ang. o my (God) i in. 2) przez analogię do formy, rzadziej do znaczenia, tego samego lub odpowiedniego wyrazu polskiego, zmienia się rodzaj angielskiego wyrazu cytowanego. Por. np. uadny a pa rmianl czy : taki kraun przez analogię do polskiego wianek 3) te same wyrazy adaptowane bywają przenoszone do mowy polonijnej jako cytaty, albo występują jako wyrazy adaptowane (ogólnie wyrazów: 29). Por. np. dripk fl dryi/k // (Iryi/ka, butfar // butra, ga'ra:dj // guraj // gara^a // garaji i inne.

Angielskich wyrazów jakie weszły lub wchodzą na stale do polskiego języka lokalnej społeczności polonijnej, skąd wywodzą się osoby, których mowę badałam, jest niewiele (w całości w moim materiale: 90). Warto tu może podkreślić, że ich brzmienie różniące się od standardowej wymowy USA jest nie tylko wynikiem identyfikacji fonemów angielskich z polskimi (takich jakie spotykamy i w innych środowiskach polonijnych)59 — co wykazałam w szczegółowym opisie adaptacji fonetycznej — ale często jest również rezultatem wpływu miejscowej wymowy amerykańskiej. Por. np. zastępowanie [t] przez [r], zamianę [o] na [a], czy wzmożenie miękkości spółgłosek [ ], [dj], .

Za to analiza przebiegu integracji morfologicznej, wyników adaptacji słowotwórczej i fleksyjnej pożyczek leksykalnych, nie wnosi wiele w stosunku do tego, co dotychczas daje się zauważyć przy badaniu tekstów żywej mowy innych polonijnych społeczności amerykańskich60. Por. m.in. szczupłość formantów słowotwórczych i niepełność końcówek fleksyjnych; przy dystrybucji tych ostatnich, krzyżowanie się normy ogólnopolskiej, literackiej i gwarowej; zakres nieodmienności ograniczony przeważnie do rzeczowników własnych.

Na ostatnim miejscu pod względem ilościowym znajdują się w zapożyczeniach słownikowych kalki (razem: 40). Wskazują one pośrednio na to, że przy wieloznacznych czasownikach preferuje się raczej ich przenoszenie do języka polskiego w bardziej złożonych jednostkach niż wyraz — w kopiowanych zwrotach. Mała liczba zapożyczonych czasowników, zostaje poza tym zrekompensowana liczniejszymi przy nich, niż przy innych częściach mowy, replikami semantycznymi.

Najmniej znaczne są ślady wpływów angielskich w składni. Mają one charakter bezpośredni, gdy mogą stanowić jedyne źródło zmian (por. np. odbiegające nieraz od normy ogólnopolskiej używanie przypadka dopełnienia bliższego w zdaniu zaprzeczonym, czy rozszerzenie funkcji niektórych przyimków i zaimków polskich z powodu ich utożsamiania z angielskimi) albo pośredni, gdy służą tylko do zachowania utrzymujących się w mowie polskich cech gwarowych (np. zdań bezpodmiotowych z orzeczeniem w 2 os. l.p. i 3 os. l.mn., czy formy mianownikowej orzecznika rzeczownego) oraz występujących w gwarach rezultatów wpływów niemieckich (por. np. odmienną rekcję czasownika pol. grać w co, czy częstość występowania zdań biernych na miejscu bezpodmiotowych).

Maria Strybel

58 O tym. że informacje osób dwujęzycznych dotyczące statusu języków, których używają na przemian, niekoniecznie

są dowodem obiektywnym, ponieważ zależą od subiektywnych sądów o sobie, wspomina wielu badaczy. Zwraca na to uwagę

m.in. Ju. A. Żluktenko. (w:) "Lingvističeske aspekty dvujazyčija”. Kiev 1974. s. 74

59 Por. H. Członkowska, op. cit.. s. 159-165.

60 Por. np. S. Dubisz. op. cit.. oraz tegoż autora: Uwagi o zapożyczeniach w języku Polonii amerykańskiej. ..Prace Filo

logiczne XXVI". 1976.

R

E C

E

N

Z

J

E

MARIA NAGAJOWA, SŁOWO DO SŁOWA. PORADNIK JĘZYKOWY DLA UCZNIÓW WYŻSZYCH KLAS SZKOŁY PODSTAWOWEJ. WSiP, WARSZAWA 1982

Tytuł książki, którą chcę tutaj krótko omówić, nawiązuje do starego przysłowia, dziś już nieco zapomnianego — Słowo do słowa i rozmowa gotowa. Autorka wybrała właśnie formę rozmowy z czytelnikiem. Wiadomo zaś, że ten typ kontaktu językowego znakomicie ułatwia porozumienie, zwłaszcza z młodym odbiorcą.

Maria Nagajowa jest doświadczoną, wieloletnią nauczycielką; ,a zarazem bardzo aktywnym metodykiem. Jej podręczniki szkolne oraz liczne publikacje metodyczne są dobrze znane wszystkim, interesującym się dydaktyką nauki o języku.

Zawartość omawianej książki jest bardzo bogata. W siedmiu zasadniczych rozdziałach poruszyła autorka wiele różnorodnych zagadnień z zakresu metodyki, szeroko rozumianej kultury języka, popularnie ujętego językonawstwa. Oto najważniejsze części:

1. O potrzebie pracy nad rozwijaniem umiejętności językowych,
2. Jak zadbać o poprawność języka,
3. Jak kształcić sprawność wypowiadania się,
4. Czy pisać tylko to, co zadane w szkole,
5. Język — moim hobby.

Adresat tej publikacji został wymieniony w podtytule. Jest to bardzo istotna informacja, ponieważ tego typu wydawnictw nie mamy zbyt dużo. Znacznie więcej pisze się na przykład dla nauczycieli. Sytuacja taka ma — oczywiście — swoje obiektywne uwarunkowania. Ale to jedynie część prawdy. Dla dorosłych pisze się łatwiej; uczeń — to odbiorca bardzo wymagający. Chodzi przecież o to, by znaleźć ów złoty środek. Z jednej strony zbytnio nie upraszczać poruszanej tematyki, z drugiej zaś — utrzymać komunikatywność i w miarę możliwości atrakcyjność przekazu.

Większość rozdziałów zawiera różnorodne i ciekawe zadania oraz ćwiczenia. Pozwalają one sprawdzić stopień opanowania i zrozumienia omawianych zagadnień. Na przykład po analizie rodzajów błędów językowych czytelnik otrzymuje zadanie: Przeczytaj kolejno zdania i wskaż w nich błędną formę. Powiedz, jaka powinna być forma poprawna i odpowiednio przekształć zdania. Nazwij rodzaj każdego zauważonego błędu językowego. W paragrafie poświęconym kształceniu sprawności wypowiadania się znajdziemy m.in. następujące polecenia: spośród wyrazów pokrewnych dobierz najtrafniejsze określenie każdego podanego rzeczownika; wyróżnione wyrazy zastąp ich synonimami o jaśniejszym i trafniejszym znaczeniu; przekształcić podane zdania, usuwając zbędne powtórzenia za pomocą wyrazów bliskoznacznych, peryfrazy, zaimków bądź elipsy; zbuduj peryfrazy zastępujące podane nazwy, nazwiska i wyrazy. Tego rodzaju ćwiczeń jest bardzo dużo. W ten sposób autorka łączy teorię z praktyką, a odbiorca może kontrolować swoje umiejętności.

Do ciekawych fragmentów „Słowa do słowa” należą testy zdolności językowych. Dołączono do nich instrukcje, omówienie, a na końcu książki przykładowe rozwiązania. Testy pełnią różną funkcję: pozwalają sprawdzić zdolność szybkiego przywoływania słów z pamięci; badają płynność skojarzeniową, czyli zdolność przywoływania z zasobu słownego wyrazów o określonych znaczeniach; badają sprawność w zakresie budowania ze słów różnych wypowiedzeń. Analizowane tu zdolności są bardzo przydatne uczniom oraz wszystkim, którzy się zajmują pisaniem i mówieniem.

Inne testy przede wszystkim sprawdzają uzdolnienia nabyte w szkole. Na przykład test III bada znajomość znaczenia różnych wyrazów z zakresu nauczania szkolnego. Ma on

532

RECENZJE

potrójne znaczenie: powiadamia o zasobie słownictwa osoby badanej, zarazem o poziomie jej wiedzy i pośrednio o stopniu sprawności narzędzia myślenia, którym właśnie są odpowiednio rozumiane słowa. Uczeń ma więc podać wyrazy na podstawie podanych znaczeń. Przykładowo:

* wyjazd z ojczyzny do innego państwa w celu osiedlenia się tam na stałe;
* dosłowne przytoczenie czyichś słów;
* postawa człowieka myślącego wyłącznie o sobie, kierującego się wyłącznie własnym interesem ze szkodą dla innych.

Praca Marii Nagajowej nie tylko uczy, ale i bawi. Jest to cecha szczególnie istotna w tego typu wydawnictwie. Miejmy więc nadzieję, że sięgnie po nią wielu uczniów — zarówno szkoły podstawowej, jak i średniej. Nakład pierwszego wydania zupełnie przyzwoity: 100 000 egzemplarzy. Lektura nie powinna być zbyt trudna. Nie tylko ze względu na trafny dobór problematyki, ale i ze względu na przystępny sposób przedstawiania trudnych przecież często spraw. Może ją wykorzystać w swojej działalności dydaktycznej także nauczyciel. Szczególnie przydatne będą dla niego wspomniane zadania oraz testy.

Na zakończenie kilka uwag szczegółowych.

W warstwie stylistycznej książki widać miejscami pewne niekonsekwencje wynikające z nieokreśloności adresata. Jest to szczególnie wyraźne w partiach postulatywnych. Przeważa, oczywiście, „stylistyka uczniowska”, tzn. autorka mówi wprost do ucznia (np. „Sam wiesz najlepiej, jak wiele wiadomości z różnych dziedzin wiedzy poznałeś dopiero w szkole i dzięki szkole...”). Oprócz tego są liczne fragmenty „neutralne”, opisy, relacje etc. To jest zupełnie zrozumiałe. Ponadto jednak trafiają się niekiedy fragmenty „nauczycielskie”, adresowane jakby do wychowawcy czy też dorosłego odbiorcy. Na przykład: „Ale, niestety, z różnych powodów znika zwykle chęć i przyjemność mówienia właściwa małemu dziecku. Często trzeba uczniów zmuszać do pisania wypracować, do wykonywania ćwiczeń językowych (karą, nagrodą, oceną szkolną, uwagą w dzienniczku). Tymczasem aktywny i chętny stosunek ucznia do ćwiczeń z zakresu wypowiadania się ustnego i pisemnego jest pierwszym warunkiem rozwoju jego umiejętności językowych” (s. 13-14).

Na stronie 109 autorka podaje przykłady upodobnień historycznych — „dzisiaj ich świadectwem jest tylko rozbieżność między mową a pismem”. Nie są to jednak przykłady jednorodne. Oprócz dobrych wyrazów (konewka konefka, także -> tagże, trzeba -> czszeba a. tszeba)

zacytowano również inne: w romantyzmie -> w romantyzmie, pojedynczy -> pojedynczy.

Informacja ta jest niepełna. Oprócz podanej wymowy miękkiej w pełni dopuszczalna jest wymowa twarda, bez upodobnienia (w romantyzmie, pojedynczy). Ponadto trudno byłoby wytłumaczyć uczniowi mechanizm upodobnienia w wyrazie pojedynczy (gdzie tu jest „dostosowanie artykulacji jednej głoski do głoski sąsiedniej”).

Na stronie 83 jest błąd w liczeniu zdań składowych. Cytowany opis z „Potopu” to wypowiedzenie złożone ośmiokrotnie (a nie siedmiokrotnie, jak podano).

Jerzy Podracki

MIECZYSŁAW BASAJ. DANUTA RYTEL. SŁOWNIK FRAZEOLOGICZNY CZESKO-POLSKI

Słownik frazeologiczny czesko-polski M. Basaja i D. Rytel jest pierwszym zestawieniem zasobu frazeologicznego tych języków słowiańskich. Na 344 stronach obejmuje on około 5000 stałych połączeń wyrazowych czeskich oraz podobną liczbę ekwiwalentów polskich. Przytoczone w nim połączenia wyrazowe mogą być wykorzystane do nauki języka czeskiego jako języka obcego. Mimo iż objęty przez słownik zasób frazeologiczny ma postać literacką

RECENZJE

533

i w nielicznych tylko wypadkach jest odbiciem potocznej formy języka (obecna ćeśtina), widzimy w nim praktyczną pomoc również dla tłumaczy.

Koncepcja słownika czesko-polskiego opiera się na poszukiwaniu ekwiwalentów znaczeniowych zarówno przy wyrazie hasłowym, tj. przy identyfikatorze związku, jak i przy formie hasłowej. Identyfikatorem bywa najczęściej rzeczownik: np. BYK—byk; HLAVA—głowa. Często nim jest też inny element nominalny, np. czasownik w bezokoliczniku, por. np. člNIT—czynić, HLEDAT—szukać; lub przymiotnik, np. HLOUPý — głupi, HLUCHý— głuchy; przysłówek DIVOKO — dziko, HORKO — gorąco; zaimek KDE — gdzie, EDO — kto, a nawet spójnik JAK—jak. Identyfikatory uważane są przez autorów za tzw: dominantę semantyczną związków frazeologicznych. Oznacza to, że związek frazeologiczny występuje tylko jeden raz w słowniku i nie występuje pod innymi, możliwymi dominantami semantycznymi związku. Autorzy słownika zaznaczają, że kierowali się tu względami oszczędnościowymi. Omawiany słownik jest wyposażony w indeks czeskich wyrazów autosemantycznych, nie występujących w funkcji identyfikatorów z odesłaniem do odpowiedniego artykułu hasłowego. Związki frazeologiczne ułożone są w artykule hasłowym w układzie alfabetycznym, według szyku komponentów, uznanego za podstawowy. Słownik obejmuje przede wszystkim zwroty, w mniejszym stopniu wyrażenia i frazy. Świadomie zrezygnowano z bezpośredniego dzielenia połączeń wyrazowych na związki stałe, łączliwe i luźne.

Struktura formalna związków frazeologicznych czeskich i polskich, przyjmująca różne formy zespolenia składników, podporządkowana została następującym kryteriom zapisu:

1. W nawiasach klamrowych podawane są składniki kontekstowe o charakterze łączliwym. Np. |smal se) aż se za boky popadał— [od (ze) śmiechu} brał (trzymał) się za boki; [šaty/devčata) jako z cukru— [ubranie dziewczęta) jak cukierek (jak malowanie).
2. W nawiasach okrągłych podawane są składniki wymienne, synonimiczne lub wariantywne, np. vymest (vyčistit) ten Augiašův chlev — uprzątnąć (wyczyścić) stajnie Augiaszowe (Augiasza). Wewnątrz tych nawiasów kreską ukośną oddzielono formy oboczne, tj. dalsze frazeologizmy synonimiczne lub wariantywne w stosunku do frazeologizmu bazowego. Por. czes. mit jedovatý (hadi/nabroušený) jazýček (jazyk). Patrz też przykłady w p. 1.
3. W nawiasy kwadratowe ujęto składniki fakultatywne frazeologizmu. Np. nemit co [dat] do ust; byt [zdrav /zdravy] jako řipa — być zdrowy jak rzepa.
4. Nawiasy ostrokątne służą do uchwycenia składników wymiennych antonimicznych.

Np. stoupl <klesl> \e vłstnich (v jeho/jejich) očich; za cenu żivota <smrti> — za cenę życia <.śmierci>. .

1. Dwoma pionowymi kreskami oddzielone zostały frazeologizmy bliskie znaczeniowo w ramach tego samego gniazda. Np. odejit (odebrat se) do večnosti odejit na večnost — przenieść się do wieczności odejść na wieki.

Na ogół rożnorodność znaków graficznych nie przeszkadza w czytelności struktury formalnej stałych połączeń wyrazowych czeskich i polskich. Przyjmuje się, że jeden nawias wnosi tylko jedną informację o właściwości struktury formalnej. Ponieważ w słowniku czesko- -polskim nie stosuje się żadnych cytatów z dzieł literackich ani z prasy, podwojenie funkcji nawiasów graficznie identycznych jest raczej wykluczone. Wątpliwości budzić może wybór takiego, a nie innego nawiasu. Np. w czes. nema stani [doma] wyraz domu odczytamy zgodnie z powyższym kryterium zapisu jako komponent fakultatywny. Tymczasem nie jest on składnikiem wymiennym, lecz przykładowo komponentem kontekstu.

Znaczenie związku frazeologicznego podawane jest tylko w języku czeskim. Wykorzystuje się tu głównie definicję synonimiczną, często jednowyrazową. Zapisywana jest ona kursywą, bez nawiasów. Ekwiwalent polski stanowi zwykle jedno lub kilka stałych połączeń wyrazowych, mających zbliżoną do definiowanego strukturę znaczeniową. Zdarza się, że możliwości wyboru ekwiwalentu ograniczona została w języku polskim tylko do luźnego połączenia wyrazowego. Frazeologizmy czeskie, nacechowane środowiskowo lub emocjonalnie otrzymały kwalifikatory: slangowy, wulgarny, książkowy, archaiczny, ekspresywny, potoczny.

Wieloznaczność frazeologizmu rozwiązuje się w definicji związku w ten sposób, że oba

534

RECENZJE

znaczenia umieszcza się obok siebie. Np. má pod čepici (v čepici) «je chytrý; je opilý», w języku polskim w podobny sposób, za pomocą związków frazeologicznych jest kuty na cztery nogi; ma w czubie.

Ponieważ w Słowniku frazeologicznym czesko-polskim nie stosuje się cytatów ani odsyłaczy, wydaje mi się, że w niektórych wypadkach przydało by się definicję frazeologizmu bardziej sprecyzować, nawet jeśli liczymy się z kompetencją językową odbiorcy polskiego. Por. czes. dat něco pod nos definiowane zostało za pomocą wyrazu «připravit» (por. poi. przygotować). Obok niego przytacza się pol. podsunąć (podać) coś pod nos.

Nie jest dobrze definiować związek frazeologiczny przez związek frazeologiczny, jak to jest np. w czeskim jsme v talóně (v talonu) «v koncich, v uzkych»; czy we frazeologizmie tlaćit (přimáčknout) nekoho ke zdi «vhanět do uzkých», lecz należy poszukać innej formy określenia znaczenia, nawet jeśli będzie ona wspólna dla kilku frazeoiogizmów jednocześnie.

Należałoby dbać o symetrię w wyznaczaniu łączliwości kontekstowej. Np. koupit za pět prstu [a hmat] i pol. przywłaszczyć coś sobie zwinąć coś na lewo. Przy czeskim zwrocie brak jest komponentu neco.

Wariantywność powinna być oznaczana systematycznie w obu językach. Np. słownik podaje w języku czeskim formę spadł (svalil ie) mi balvan ze srdce obok polskiego spadł mi kamień (ciężar) z serca. Nie podano tu czeskiego wariantu spadł mi kamen ze srdce, kwalifikowanego przez Slovnik spisovného jazyka českého jako forma częściej używana.

Na marginesie jeszcze przypomnę, iż rejestr błędów ortograficznych należy uzupełnić o następujące wyrazy:

strona, 162, kolumna: lewa. od góry: 5. jest: neuze. powinno być: nouze; strona: 264, kolumna: lewa, od dołu: 15, jest: z ni, powinno być: z ní.

Podawanie ekwiwalentów frazeoiogizmów przy wszystkich zastrzeżeniach, które można w tym wypadku wysunąć, zwiększa zakres użyteczności słownika, który służyć będzie nie tylko do celów dydaktycznych, lecz również tłumaczom literatury czeskiej. Opracowanie tego rodzaju słownika toruje drogę badaniom konfrontatywnym zasobu frazeologicznego języków słowiańskich. Jest to realizacja postulatu wysuwanego od wielu lat przez profesora Skorupkę, dotyczącego przygotowania zbioru dwujęzycznych słowników języków słowiańskich. Gdyby słownik został wyposażony w indeks wyrazów polskich, mógłby funkcjonować jako słownik polsko-czeski lub czesko-polski, co zwiększyłoby niewątpliwie zakres jego odbiorców. Warto byłoby na podstawie tego skryptowego i nisko nakładowego (1800 egz.) wydania przygotować wydanie poprawione, usuwające usterki.

Recenzowany słownik jest ważnym wydarzeniem w naszej literaturze językoznawczej. Może on stanowić jeden ze składników przyszłego słownika frazeologicznego języków słowiańskich.

Bożena Rejakowa

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

ODMIANA NAZWISK TYPU KARP W JĘZYKU POLSKIM

Do Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zwrócił się pewien obywatel z prośbą o podanie mu właściwej odmiany jego nazwiska. Nazwisko to brzmi Karp. Chodzi przede wszystkim o to, czy w przypadkach zależnych spółgłoska wygłosowa -p ma wystąpić w postaci twardej czy miękkiej, innymi słowy czy mamy powiedzieć widzę pana Karpia, przekazałem list panu Karpiowi, rozmawiam z panem Karpiem, mówię o panu Karpiu, czy też widzę pana Karpa, przekazałem lis panu Karpowi, rozmawiam z panem Karpem, mówię o panu Karpie. Te same wątpliwości dotyczą również form liczby mnogiej. Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki otrzymane pismo przekazało do Komisji Kultury Języka PAN. Ponieważ sprawa ma charakter nie tylko jednostkowy, odpowiedzi udzielimy zainteresowanemu w ramach Radiowego Poradnika Językowego.

Odpowiedź rozpoczniemy od stwierdzenia, że nazwisko jest zewnętrznym reprezentantem każdego człowieka zarówno w stosunkach prywatnych, jak i urzędowych. Jest ono najważniejszym składnikiem utożsamiania każdej osoby oraz odróżniania jednej osoby od drugiej. Jest ono także wskaźnikiem przynależności do pewnej grupy społecznej, jaką jest rodzina. Zrozumiała jest więc szczególna troska o jego poprawną formę.

Nazwiska polskie są stosunkowo późne. W odniesieniu do szlachty powstały one w XVI wieku, a w odniesieniu do chłopów — dopiero w XVIII wieku. Przed wiekiem XVI do utożsamienia osoby używaliśmy imienia i wyrażenia przyimkowego określającego jej miejsce zamieszkania. Jako przykład wystarczy tu przypomnieć takie określenia znanych osób, jak Jan z Kolna, Wojciech z Brudzewa, Grzegorz z Brzezin, Janko z Czarnkowa, Daniel z Łęczycy, czy też określenia bohaterów powieściowych u Sienkiewicza: Maćko z Bogdańca, Zyndram z Maszkowic itd. Określenia typu Daniel z Łęczycy wskazywały na to, że osoba nosi imię Daniel i pochodzi z Łęczycy. Obok określenia z Łęczycy zaczęto używać także przymiotniki Łęczycki, który miał tu wyraźną motywację znaczeniową: mianowicie znaczył tyle co «pochodzący z Łęczycy». Z czasem przymiotnik łęczycki stał się nazwiskiem; występuje on jako rzeczownik, ale ma odmianę przymiotnika.

Drugim źródłem nazwisk są imiona ojca, od których tworzy się określenie syna. Syn Kuby nazywał się Kubiak, syn Domina — Dominiak, syn Piotra — Pietrzak, syn Pawia — Pawlak, syn Stasia — Stasiak, syn Jana — Janiak itd.

Trzecim wreszcie źródłem współczesnych nazwisk są dawne przezwiska. Powstały one w różny sposób. Mogły tu być wykorzystane w sposób meta-

536

M.S.

forycznypodobieństwa między światem zewnętrznym oraz cechami fizycznymi lub psychicznymi człowieka. Takie nazwiska, jak Cebula, Kwiatek, Burak, Marzec, Gołąb, Borek, Dąb, Kozioł, Mróz w ten właśnie sposób powstały. Do tej grupy należy także nazwisko Karp.

Nazwiska, które mają postać rzeczowników pospolitych, odmieniają się w liczbie pojedynczej tak, jak wyrazy pospolite, nawet wtedy, gdy genetycznie są one rodzaju żeńskiego, np. pan Cebula, pana Cebuli, panu Cebuli, patia Cebulę, z panem Cebulą, o panu Cebuli. Podobnie — pan Kwiatek, pana Kwiatka; pan Burak, pana Buraka; pan Marzec, pana Marca; pan Borek, pana Borka itp. Natomiast w liczbie mnogiej występuje już końcówka męskoosobowa, a więc państwo Cebulowie, państwo Kwiatkowie, państwo Burakowie, państwo Marcowie, państwo Borkowie itd. Wyrazy, pospolite mają tu inne końcówki: cebule, kwiatki, buraki, marce, borki itd.

W tych stwierdzeniach mieści się odpowiedź na wątpliwości poruszone przez autora listu. Ogólna zasada polega na tym, że nazwiska mające postać rzeczowników pospolitych zachowują właściwe tym rzeczownikom wymiany głoskowe w temacie fleksyjnym zarówno w liczbie pojedynczej, jak i mnogiej.

Poprawna odmiana nazwiska Karp jest następująca:

liczba pojedyncza

M. Karp D. Karpia C. Karpiowi

1. Karpia W. Karp!

N. Karpiem Ms. Karpiu

liczba mnoga

M. Karpiowie D. Karpiów

1. Karpiom
2. Karpiów W. Karpiowie!

N. Karpiami Ms. Karpiach

Cechą swoistą omawianego zjawiska jest to, że w mianowniku i wołaczu liczby pojedynczej występuje w nim końcowa spółgłoska twarda. Historycznie i w tych formach była spółgłoska końcowa miękka. Przed XVII wiekiem mieliśmy w języku polskim takie formy, jak karp, gołąb, jastrząb, paw, Radom, Wrocław itd., to znaczy formy z miękką spółgłoską końcową. Od XVII wieku kiedy to miękkość końcowej spółgłoski wargowej zaginęła, mamy oboczność typu Radom (z m twardym) i jadę do Radomia ( z m miękkim). To samo dotyczy rzeczownika karp jako wyrazu pospolitego i jako nazwiska. Tym się tłumaczy wyżej podana jego odmiana.

W czasach nam współczesnych, mówiąc ściślej w XX wieku, pojawiła się w języku polskim bardzo wyrazista tendencja do odróżniania odmiany nazwisk mających postać rzeczowników pospolitych od odmiany tych rzeczowników. Chodzi tu przede wszystkim o odróżnienie grupy nazw własnych od grupy nazw pospolitych. Tak np. nazwiska zakończone na -ek, -ec, -eń miały zgodnie z historyczną normą języka polskiego odmianę typu:

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

537

Liczba pojedyncza

|  |  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- | --- |
| M. Kwiatek | Borek | Kupiec | Marzec | Kwiecień |
| D. Kwiatka | Borka | Kupca | Marca | Kwietnia |
| C. Kwiatkowi | Borkowi | Kupcowi | Marcowi | Kwietniowi |
| B. Kwiatka | Borka | Kupca | Marca | Kwietnia |
| W. Kwiatek! | Borek! | Kupiec! | Marzec! | Kwiecień! |
| N. Kwiatkiem | Borkiem | Kupcem | Marcem | Kwietniem |
| Ms. Kwiatku | Borku | Kupcu | Marcu | Kwietniu |
|  |  | Liczba mnoga |  |  |
| M. Kwiatkowie | Borkowie | Kupcowie | Marcowie | Kwietniowie |
| D. Kwiatków | Borków | Kupców | Marców | Kwietniów |
| C. Kwiatkom | Borkom | Kupcom | Marcom | Kwietniom |
| B. Kwiatków | Borków | Kupców | Marców | Kwietniów |
| W. Kwiatkowie! | Borkowie! | Kupcowie! | Marcowie! | Kwietniowie! |
| N. Kwiatkami | Borkami | Kupcami | Marcami | Kwietniami |
| Ms. Kwiatkach | Borkach | Kupcach | Marcach | Kwietniach |

Już na początku XX wieku pojawiła się tendencja do zachowania we wszystkich formach fleksyjnych tego typu nazw tzw. e ruchomego, czyli odmiany typu: M. Kwiatek, D. Kwiateka, C. Kwiatekowi, N. Kwiatekiem, Ms. Kwiateku, M. Kwiatekowie; M. Kupiec, D. Kupieca, C. Kupiecowi M. Kwiecień, D. Kwiecienia, C. Kwiecieniowi itd. Miało to służyć — jak powiedzieliśmy — do odróżnienia nazwisk wymienionego typu od wyrazów pospolitych. Nazwiska odmieniałyby się:

M. Kwiatek Kupiec Kwiecień

1. Kwiateka Kupieca Kwiecienia
2. Kwiatekowi Kupiecowi Kwiecieniowi,

a natomiast te same rzeczowniki występujące jako wyrazy pospolite w przypadkach zależnych e ruchomego by nie miały, a więc M. kwiatek kupiec kwiecień

1. kwiatka kupca kwietnia
2. kwiatkowi kupcowi kwietniowi.

To odróżnienie nie zostało zaakceptowane przez normę współczesnego języka polskiego. Jedynie w odniesieniu do nazwisk jednosylabowych dopuszcza się formy oboczne, np.

M. pan Mech

1. pana Mcha a. pana Mecha

C. panu Mchowi a. panu Mechowi itd.

Wszystkie inne odstępstwa od zasad historycznych, a więc formy typu Pana Kwiateka, Pana Kupieca itd. są uważane za niepoprawne.

Formy oboczne w przypadkach zależnych mają też takie nazwiska, jak Gołąb, Kocioł, Kozioł. W dopełniaczu liczby pojedynczej obok form Gołębia,

538

M-S.

Kotla, Kozła są używane formy Gołąba, Kocioła, Kozioła. Oboczność ta obejmuje wszystkie przypadki zarówno w liczbie pojedynczej, jak i w mnogiej. Jest ona uznana za poprawną. Do tej właśnie grupy należy także nazwisko Karp. Jeżeli uważamy za poprawną odmianę M. Gołąb, D. Gołąba, C. Gołąbowi, to powinniśmy uznać również za poprawną odmianę typu M. Karp, D. Karpa, C. Karpowi itd.

Odpowiedź na pytanie nadesłane przez korespondenta jest więc jasna. Nazwiska mające postać rzeczowników pospolitych zachowują właściwe tym rzeczownikom wymiany głoskowe w temacie fleksyjnym. Jest to zgodne z wielowiekową tradycją historyczną języka polskiego. A zatem nazwisko Karp w przypadkach zależnych powinno mieć spółgłoskę końcową miękką, czyli powinno brzmieć idę do pana Karpia, rozmawiam z panem Karpiem itd. Powstała w XX wieku tendencja do odróżniania odmiany nazwisk od odmiany wyrazów pospolitych spowodowała zaniechanie oboczności fleksyjnych w odmianie nazwisk. Stąd dopuszczalna jest odmiana typu M. Karp, D. Karpa, C. Karpowi. Pierwszeństwo w dalszym ciągu dajemy odmianie tradycyjnej, tzn. M. Karp, D. idę do pana Karpia, C. dałem list panu Karpiowi, N. rozmawiam z panem Karpiem.

Dziś tendencja do wyróżniania nazwisk poprzez zaniechanie oboczności fleksyjnych charakterystycznych dla wyrazów pospolitych wyraźnie słabnie. Jest to całkowicie zrozumiałe, gdyż tendencja ta jest w niezgodzie z żywymi zasadami polskiego systemu fonetycznego i morfologicznego.

Panu Karpiowi dziękujemy za nadesłanie listu.

***M.S.***

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednolicenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

* Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.

Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach mazynopisu.

* Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca W tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
* W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
* Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
* Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
* Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
* Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
* Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

Cena zł 16

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

**PORADNIK JĘZYKOWY**

Cena prenumeraty krajowej

I półr. 96,—

II półr. 64,— rocznie 160,—

Prenumeratę na kraj przyjmuje się:

— do dnia 10 listopada na I półrocze roku następnego i na cały rok następny

do dnia 1 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Instytucje i zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa- Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045- -139-11, w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly

through the

Foreign Trade Enterprise  
ARS POLONA

00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieścia 7. Poland Our bankers:

BANK HANDLOWY WARSZAWA S.A.

Por. Jęz. 8(407) s. 461—539 Warszawa 1983 r.

Indeks 36961